



Wojna w Ukrainie

OSTRZELALI SZPITAL DZIECIĘCY

Co najmniej siedemnaście osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w poniedziałek w wyniku rosyjskiego ataku rakietowego na Kijów. Kilkadziesiąt osób jest rannych (dane na poniedziałkowe popołudnie – trwała jeszcze akcja ratunkowa).

Rakiety i ich odłamki spadły na infrastrukturę cywilną, m.in. oddział toksykologii największego w mieście szpitala dziecięcego Ohmatdyt ▶ 10

Wizyta Zełenskigo w Warszawie ▶ 3

Plan PiS

Ocalić Świrskiego

Posłowie PiS zaskarżyli w Trybunale Konstytucyjnym przepisy pozwalające postawić przed Trybunałem Stanu szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Macieja Świrskiego.

Łukasz Woźnicki
Agnieszka Kublik

Z wnioskiem wystąpiła grupa posłów PiS reprezentowanych przez Krzysztofa Szczuckiego oraz Pawła Szrota.

Wstępny wniosek o Trybunał Stanu dla Świrskiego złożyła pod koniec maja grupa 185 posłów koalicji. – Dotyczy trzech segmentów: blokowania około 300 mln zł z abonamentu dla publicznego radia i telewizji, blokowania koncesji dla nadawców prywatnych, a także niewykonywania badań statystycznych dotyczących oglądalności stacji telewizyjnych w Polsce

– przedstawiał wniosek poseł KO Piotr Adamowicz.

Czworo członków Rady – w tym Świrski – uznało wniosek za „beprecedensową próbę zastraszenia organu konstytucyjnego oraz wywieranie nacisku”.

PiS: Za łatwo postawić Świrskiego przed TS

Decyzja o postawieniu przed TS zapada bezwzględną większością głosów. Taką większością dysponuje rządząca koalicja. Przegłosowanie przez Sejm uchwały o pociągnięciu Świrskiego do odpowiedzialności miałyby jeszcze jeden skutek: automatycznie zawiesiłoby go

w czynnościach. Przed takim scenariuszem próbują uchronić Świrskiego posłowie PiS.

W Trybunale zaskarżyli siedem przepisów regulujących sejmową procedurę, która może się skończyć przyjęciem uchwały o wystąpieniu do TS i zawieszeniem Świrskiego. Według PiS postępowanie nie uwzględnia zasady niezależności KRRiT. Posłowie wywodzą ją z art. 213 konstytucji, który mówi: „KRRiT

stoi na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji”.

Niekonstytucyjny ma być m.in. przepis o większości bezwzględnej potrzebnej, by pociągnąć członka KRRiT do odpowiedzialności „ze względu na relatywną łatwość podjęcia decyzji, co także nie uwzględnia konstytucyjnego standardu niezależności KRRiT” – czytamy.

Podobnie PiS oceniał przepis, zgodnie z którym Świrski zostałby zawieszony wraz z uchwaleniem uchwały Sejmu. „Nie ma możliwości jakiegokolwiek kontroli tej decyzji” – uzasadniają posłowie. Postępowanie przed komisją według PiS „może być wykorzystywane do wywierania nacisków na członków KRRiT przez aktualną większość”.

Dwóch dublerów w składzie

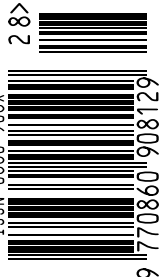
Sprawę będzie rozpatrywał pięcioosobowy skład TK. Trybunał nie

informuje, kto się w nim znalazł. Z naszych, nieoficjalnych informacji wynika, że jest w nim dwóch dublerów wadliwie wybranych do Trybunału Konstytucyjnego przez PiS – Justyn Piskorski (przewodniczący) i Jarosław Wyrembak (sprawozdawca). A także były radny PiS Bartłomiej Sochański oraz sędziowie Zbigniew Jędrzejewski i Michał Warciński.

PiS oczekuje od nich wyroku, po którym postępowanie ws. Świrskiego stanie się „nielegalne i niewywołujące skutków prawnych”. Taki skutek wydaje się nierealny, chociażby z powodu obecności dublerów składzie TK. W marcu Sejm wyeliminował uchwały o wyborze dublerów z obrotu prawnego. Z kolei rząd od kwietnia nie publikuje żadnych wyroków Trybunału, a przez to nie wchodzi one w życie. ●

Komentarz ▶ 2

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Kraj

W Polsce areszt dla każdego

Liczba wniosków aresztowych spadła, ale sądy i tak przyklepują 90 proc. – Sędziami powinny zostawać osoby, którym chce się dociec rzeczywistości – mówi dr Piotr Kładoczny

▶ 6

Reportaż

Pomnik niechciany

Przy drodze ekspresowej w Domostawie stanął pomnik Rzezi Wołyńskiej, którego nikt inny nie chciał

▶ 18-19



Sport

On wypacza sens piłki

Nikt inny na Euro 2024 nie wywoływał tylu skrajnych, przeciwstawnych emocji. I nikt inny nie dysponuje taką siłą globalnego rażenia, niestety. Cristiano Ronaldo ▶ 20

Agnieszka
Kublik

Co zrobi prezydent w sprawie Świrskiego?

Na pięciu członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji tylko jeden – prof. Tadeusz Kowalski – nie wszedł do Rady z rekomendacji obozu PiS. Pozostali zamienili Radę w instytucję broniącą w mediach interesów partii Jarosława Kaczyńskiego. Najgorliwiej tę funkcję wypełnia szef Rady Maciej Świrski. Media publiczne – utracone przez PiS po wyborach 15 października – karze bezprecedensowym i bezprawnym blokowaniem pieniędzy z abonamentu. Na krytyczne wobec PiS media komercyjne nakłada bezprecedensowe kary, które – również bezprecedensowo – ściga, mimo nieprawomocnych wyroków. A media komercyjne, które wobec PiS są bezkrytyczne, chroni przed choćby naganą za oczywiste łamanie ustawy medialnej.

To wystarczy, by Świrski stanął przed Trybunałem Stanu. Koalicja Obywatelska złożyła już taki wniosek. A zgodnie

z ustawą „uchwała Sejmu o pociągnięciu do odpowiedzialności przed TS powoduje zawieszenie w czynnościach osoby, której dotyczy”.

Świrskiego uchronić przed zawieszeniem – mimo ewentualnego postawienia przed Trybunałem Stanu – chce teraz Trybunał Konstytucyjny.

Julii Przyłębskiej. Ale jest inne wyjście, by Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przestała wreszcie szkodzić wolności słowa.

KRRiT czeka właśnie na decyzję Sejmu i prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie swojego rocznego sprawozdania. Prawo przewiduje, że jeśli Sejm i Senat ten dokument odrzuca, a prezydent to potwierdzi, Rada kończy kadencję. Świrski straciłby wówczas narzędzie do mrożenia wolnych mediów.

Senat już odrzucił sprawozdanie Rady, Sejm za chwilę też to zrobi, jest już negatywna dla Rady opinia sejmowej komisji kultury.

Na początku sierpnia prezydent Duda będzie musiał podjąć w tej sprawie decyzję. Jeśli nie poprze parlamentu, będzie to musiał uzasadnić. W jaki sposób będzie bronił tak jawnie stronnictwa Rady?

Zakończenie tej kadencji Rady pozwoliłoby się pożegnać z państwową instytucją, która działa antypaństwowo. Sam Świrski potwierdził w Senacie, że to, co robi, to po prostu brudna polityka. „Co z tego, że mnie postawicie przed Trybunałem Stanu za ochronę wolności mediów w Polsce i przeciwstawianie się łamaniu prawa przez ten rząd? Najwyżej nie będę pełnił żadnych funkcji publicznych, ale moim obowiązkiem, jako polskiego patrioty, jest przeciwstawianie się tej nawale totalitaryzmu, która na Polskę spadła, z waszego także przyzwolenia – atakował obecny rząd.

Panie prezydencie, stanie pan po stronie wolności słowa czy po stronie Świrskiego? ●

Andrzej rysuje



Wielka Brytania

Wyprowadzka z Downing Street 10



Londyn, 8 lipca 2024 r. Firma przeprowadzkowa pakuje do samochodów dostawczych część rzeczy poprzedniego szefa rządu po tym, jak Keir Starmer z Partii Pracy został 5 lipca nowym premierem kraju.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba dnia

66,6

PROC.

Tyle wyniosła frekwencja w drugiej turze wyborów parlamentarnych we Francji. To najlepszy wynik od 1997 r.

► 4-5

Zmarł Tadeusz Woźniak

Przyszedł po Niego „Zegarmistrz światła purpurowy”

Tadeusz Woźniak miał zaledwie 25 lat, gdy piosenką „Zegarmistrz światła”, którą skomponował do słów Bogdana Chorażuka, wygrał X Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. Młodzieńcowi z gitarą i charakterystyczną burzą loków towarzyszył wtedy zespół Alibabki.

„Zegarmistrz światła”, mająca niewiele słów, ale przejmująca piosenka człowieka cieszącego się życiem i pogodzonego z tym, że ono się kiedyś skończy, stała się największym przebojem muzyka. I jedną z najważniejszych polskich piosenek XX wieku.

Ale Tadeusz Woźniak miał ich na koncie kilkaset. Piosenki z jego muzyką śpiewali między innymi: Elżbieta Adamiak, Michał Bajor, Anna Chodakowska, Bernard Ładysz, Andrzej Poniedziałki, Krystyna Prońko, Zbigniew Wodecki, Wojciech Malajkat, Krzysztof Majchrzak, a nawet węgierska grupa Locomotiv GT.

Komponował także muzykę do spektakli teatralnych, programów poetyckich, filmów dokumentalnych

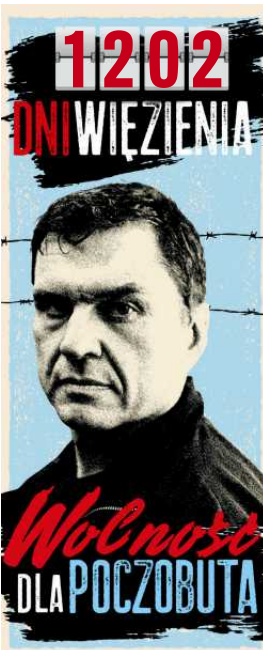


i animowanych czy seriali. To on śpiewał piosenkę „Pośrodku świata”, którą można było usłyszeć w czołówce serialu „Plebania”.

Wśród największych przebojów Woźniaka są także „Senna kołysanka”, śpiewana również przez Krystynę Prońko w słowno-muzycznej adaptacji „Lata Mumików” wydanej na płycie i niezwykle popularnej w latach 80., w której Woźniak z synem Piotrem śpiewali pozostałe utwory.

W 2014 roku Woźniak został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za osiągnięcia artystyczne.

Zmarł w Warszawie w wieku 77 lat. ● **Maja Staniszevska**



Gdy podczas kampanii w 2015 r. odpowiadałem za pisanie przekazów partyjnych PiS, to pan Mariusz Błaszczak wiernie je powtarzał. I to były ostatnie rozsądne słowa, jakie wypowiedział

MARCIN MASTALEREK

szef gabinetu prezydenta

w „Rozmowie Piaseckiego” (TVN 24)

Spotkanie w cieniu ataku

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski i premier Polski Donald Tusk podpisali w Warszawie umowę o bezpieczeństwie.

Wiktorija Bieliaszyn

Prezydent Zelenski rozpoczął konferencję od minuty ciszy, by uczcić pamięć osób, które zginęły w ostatnich rosyjskich atakach na Kijów. Na skutek ostrzału, jaki wczoraj przeprowadziła Rosja, śmierć poniosło co najmniej 17 osób. Odlamki rakiet spadły na szpital dziecięcy. Rosjanie twierdzą, że nie mają nic wspólnego z zamachem. Premier Tusk zadeklarował pomoc w leczeniu ofiar ataku.

Czego dotyczy umowa? – Zależało nam, żeby to nie były puste obietnice a prawdziwe wzajemne zobowiązania. Wspólnie z innymi sojusznikami będziemy wypełniać postanowienia tego dokumentu. Wszyscy wiemy, że gdyby ta wojna zakończyła się źle, to zakończyłaby się źle nie tylko dla Ukrainy, ale też dla Polski, Europy i całego świata zachodniego – tłumaczył Donald Tusk.

Podkreślił, że Warszawa nie zaprzestanie okazywania Ukrainie pomocy tak długo, jak będzie to potrzebne. – My, Polacy, pomagamy Ukrainie zarówno ze względu na naszą przyjaźń i solidarność, ale też ze względu na własny dobrze pojęty interes. Kto dzisiaj broni Ukrainy, broni także siebie – dodał Tusk, zaznaczając, że chce, by słowa te wybrzmiały bardzo mocno. – Dlatego to jest, być może, nawet najlepszą gwarancją naszej współpracy na rzecz bezpieczeństwa, bo dzisiaj mamy wspólny program, wspólny projekt, bo nasze bezpieczeństwo jest wspólne i nierozłączne – zaznaczył. Uchylił się jednak od deklaracji, czy Polska będzie atakować rosyjskie rakiety zmierzające na jej terytorium jeszcze w ukraińskiej przestrzeni powietrznej.

Donald Tusk odniósł się też do kwestii przekazania Ukrainie myśliwców MiG-29. Dotychczas Polska przekazała 10 samolotów.

– To nie może być z uszczerbkiem dla bezpieczeństwa dla Polski. Niestety po Ukrainie jesteśmy w sytuacji najbardziej wymagającej. Dlatego tak ostrożnie deklarujemy to, co jesteśmy gotowi zrobić – mówił Tusk. Nie chciał precyzować, jaka liczba samolotów wchodzi w grę. Decyzja Polski jest uzależniona od wsparcia lotniczego NATO dla Polski.

Putin nas nie podzielić

Premier zwrócił jednocześnie uwagę, że Polska musi brać pod uwagę także swoje interesy i własne bezpieczeństwo. – Ukraina jest w trudniejszej sytuacji, ale mamy świadomość, że po niej jesteśmy my [narażeni na atak ze strony Rosji] – tłumaczył.

Z kolei Wołodymyr Zelenski podziękował Polsce i Polakom za okazywaną Ukrainie pomoc. Na temat podpisanej 8 lipca dwustronnej umowy o bezpieczeństwie mówił: – Pomoże nam ona chronić życie naszych obywateli.

O tym, że podczas wizyty Wołodymyra Zelenskiego w Warszawie dojdzie do podpisania dwustronnej umowy o bezpieczeństwie z Ukrainą w ramach kontynuacji deklaracji G7, mówił w niedzielę Radosław Sikorski. Podczas konferencji prasowej, która była zwieńczeniem jego spotkania z szefem brytyjskiego MSZ Davidem Lammym Sikorski podkreślił wagę jedności i solidarności Zachodu. Wyraził też nadzieję, że „Władimir Putin zobaczy, że nie jest w stanie nas podzielić”. – Potwierdzimy, że jesteśmy najpotężniejszym sojuszem w historii, że los Ukrainy jest w naszym żywotnym interesie, a najlepsze, co Putin mógłby zrobić, to wycofać się z katastrofalnego, zbrodniczego błędu, jaki popełnił – podsumowywał. Umowa daje gwarancje wsparcia sojuszników dla Ukrainy.



• **Prezydent Wołodymyr Zelenski najpierw spotkał się z premierem Donaldem Tuskiem...**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL



• **... a potem gościł u prezydenta Andrzeja Dudy**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Premier Polski Donald Tusk, pytany po szczycie w Brukseli o szczegóły polsko-ukraińskiej umowy o bezpieczeństwie zapewniał, że podczas jej przygotowywania szczególną uwagę zwrócono na interesy Polski. – Bardzo uważnie musimy rozważyć wraz z ministrem obrony narodowej, w jaki sposób możemy dalej pomagać Ukrainie. (...) Ale w żadnym wypadku nie chcemy i nie możemy osłabiać zdolności obronnych Polski – podkreślał.

Jednocześnie szef polskiego rządu jasno dał do zrozumienia, że Warszawa nie ma jakichkolwiek wątpliwości co do konieczności okazywania Ukrainie pomocy i wsparcia. – Powiedziałem [prezydentowi Wołodymyrowi Zelenskiemu] bardzo wyraźnie: pomożemy, bo wasze bezpieczeństwo jest naszym bezpieczeństwem, ale nie zrobimy ni-

czego, co osłabi nasze bezpośrednie bezpieczeństwo, czyli nasze zdolności. Mówimy o myśliciach, o uzbrojeniu, które czasami jest tak samo potrzebne Polsce, jak i Ukrainie – mówił premier po powrocie z Brukseli.

Co myślą na ten temat Ukraińcy? Redakcja „Ukraińska Prawda” powoływała się w ubiegłym tygodniu na wyniki sondaży Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii. Wynika z nich, że chociaż 65 proc. Ukraińców uważa umowy o bezpieczeństwie z partnerami w ramach kontynuacji Deklaracji Wileńskiej G7 za przydatne dla zdolności obronnych Ukrainy, to jednak nie wiąże z nimi wielkich nadziei. „51 proc. respondentów uważa, że Ukraina nie otrzyma wystarczającego wsparcia, aby skutecznie przeciwdziałać Rosji” – opisują ukraińscy dziennikarze. Jedynie 13 proc. ankietowanych wyraziło przekonanie, że dzięki porozumieniom Ukraina otrzyma „wszystko, czego potrzebuje, by zwyciężyć”. Pozostali mają nadzieję, że pomoc partnerów umożliwi Kijowowi powstrzymać ofensywę rosyjskiej armii, a także wyzwolić część okupowanych terytoriów.

O wizycie Orbana w Moskwie

W 2023 r., podczas lipcowego szczytu NATO w Wilnie, przywódcy państw G7 uzgodnili wspólną deklarację wsparcia dla Ukrainy. Według ustaleń każde z państw będzie współpracować z Ukrainą nad konkretnymi dwustronnymi długoterminowymi zobowiązaniami i ustaleniami w zakresie bezpieczeństwa. W odpowiedzi Ukraina zobowiązała się do przeprowadzenia reform.

Do inicjatywy przyłączyło się ponad 20 krajów. Wielka Brytania była pierwszym krajem, który zawarł ostateczne porozumienie. Od tego czasu prawie dwa tuziny innych krajów podpisało dwustronne umowy z Ukrainą.

Podczas konferencji prasowej Donald Tusk odniósł się także do ostatniej wizyty Viktora Orbana w Moskwie.

– Historia pamięta polityków, którzy mówili, że pracują na rzecz sprawiedliwego pokoju, a opowiadali się na rzecz kapitulacji. I tacy politycy w historii zapisali się na kartach wstydu. I te słowa dedykuję premierowi Orbanowi. Niczego nie ma prawa robić w imieniu Ukrainy czy Europy bez uzgodnienia z nimi – powiedział Tusk. Podkreślił też, że nie ma mowy o kapitulacji. – Nie ma mowy o zawieraniu pokoju w tajemniczych rozmowach na Kremlu – zaznaczył.

Z kolei Wołodymyr Zelenski mówił o wizycie Orbana tak: – Kiedy premier Orban był w Kijowie, nie wiedziałem, że jedzie do Moskwy. Czy Orban może być pośrednikiem między Ukrainą a Rosją? Nie jest możliwe takie pośrednictwo, jedynie wielkie sojusze mogą odegrać misję pośrednika. Dlatego proponowaliśmy swoje rozwiązania wywierania presji na Putina.

– Wszystkiego dobrego w Waszyngtonie, możesz na nas liczyć – mówił Donald Tusk, zwracając się bezpośrednio do prezydenta Ukrainy. Odnosił się w ten sposób do nadchodzącego szczytu NATO w Waszyngtonie. Poprzedni, w Wilnie, zakończył się wielkim rozczarowaniem Ukraińców, którzy nie otrzymali jasnych deklaracji dotyczących przyjęcia ich krajów w poczet członków sojuszu. ●

My, Polacy, pomagamy Ukrainie zarówno ze względu na naszą przyjaźń i solidarność, ale też ze względu na własny dobrze pojęty interes. Kto dzisiaj broni Ukrainy, broni także siebie

DONALD TUSK
premier

Wybory we Francji

We Francji znowu zadzia

Jeśli nurt demokratyczny we Francji nie znajdzie skutecznego sposobu, by odpowiedzieć na rosnącą popularność skrajnej prawicy, któraś z kolejnych prób zdobycia przez nią władzy zostanie uwieńczona sukcesem.

Piotr Moszyński

PARYŻ

Do wtorku 2 lipca wszystkie sondaże zapowiadały nie tylko zwycięstwo skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego (RN), ale i przewidywały zdobycie przez partię większości absolutnej, co dałoby jej możliwość samodzielnego utworzenia rządu. Dlaczego tak się nie stało?

W pierwszej turze wyborów z 30 czerwca kandydaci RN zajęli pierwsze miejsce w 93 proc. okręgów wyborczych, przy czym aż w 306 z nich (na 577) mieli za przeciwników dwóch, a w pojedynczych przypadkach – nawet trzech rywali. Zwycięstwo wielu kandydatów RN również w drugiej turze wydawało się więc tym bardziej prawdopodobne, że ich przeciwnicy byli podzieleni.

Na drugim i trzecim miejscu najczęściej figurowali przedstawiciele lewicy (często tej radykalnej) i liberalno-centrowego bloku prezydenckiego. Specjaliści uważali, że różnice polityczne, programowe i ideologiczne między nimi są tak duże, że ich porozumienie w celu wspólnego pokonania konkurentów ze Zjednoczenia Narodowego będzie trudne do wyobrażenia.

Mechanizm frontu republikańskiego

A jednak po raz kolejny zadziałał tzw. front republikański, zwany także kordonem sanitarnym przeciw skrajnej prawicy. Partie miały czas do 2 lipca, by zdecydować, czy podtrzymują w drugiej turze kandydatów, którzy się do niej zakwalifikowali, uzyskując w pierwszej co najmniej 12,5 proc. głosów. I oto w wyznaczonym terminie okazało się, że liczba 306 okręgów z „trójstronnymi” starciami stopniała do zaledwie 90. We wszystkich pozostałych kandydaci spoza RN, którzy uzyskali słabszy wynik, ustąpili na rzecz tych, którzy mieli lepszy, a także wezwali swoich wyborców, żeby przenieśli głosy na tych lepszych, by w ten sposób zablokować skrajną prawicę.

Animozje między wchodzącymi tu w grę obozami politycznymi są tak duże, że dla wielu wyborców takie przeniesienie musiało być bardzo trudne. A jednak to zrobili. Na lepszych pozycjach byli w wielu wypadkach kandydaci Nowego Frontu Ludowego (NFP), rzadziej ci z bloku prezydenckiego. To ci ostatni wycofywali się więc najczęściej na rzecz rywali z lewicy – co pośrednio tłumaczy tak niespodziewany sukces wyborczy Nowego Frontu Ludowego. Jednak były także liczne ustąpienia kandydatów lewicowych na rzecz macronistów i ich sojuszników, co z kolei pomaga zrozumieć znacznie lepszy wynik bloku prezydenckiego, niż sugerowały sondaże.

Mechanizm frontu republikańskiego spowodował, że w wyborach przepadła nawet siostra Marine Le Pen, Marie-Caroline.



Aby jednak front republikański mógł zadziałać, nie wystarczyło poświęcenie kandydatów i decyzje ich sztabów. Musieli jeszcze poświęcić się także wyborcy, godząc się na głosowanie – jak to sami często określają – „z zatkanym nosem” na kandydatów, na których nigdy by nie zagłosowali, gdyby nie chodziło o zażegnanie wiszącego nad Francją brunatnego zagrożenia.

Marine Le Pen już w blokach startowych. Francja czeka na kolejne wybory

Takie zachowanie większości wyborców świadczy, że mimo wieloletnich zabiegów Marine Le Pen i jej ekipy, by oswoić z RN opinię publiczną, łagodząc dyskurs i zewnętrzny wizerunek, oraz czyniąc z niego partię uznaną za godną rządzenia, ugrupowanie nadal budzi strach i powoduje odruch obronny w skali masowej.

Nie sposób jednak nie zadać sobie pytania, jak długo jeszcze wytrzyma ten kordon sanitarny w odniesieniu do idei, postaw, stereotypów i prostackich uproszczeń, rozpowszechnianych przez Zjednoczenie Narodowe. A także wobec frustracji, lęków, poczucia niedocenienia, krzywdy i odrzucenia, które leżą u podstaw popularności partii. Znowu udało ograniczyć się jej wpływy polityczne, ale przecież jej notowania sondażowe i wyborcze od lat nieustannie rosną. Powoli, ale nieustannie. Jeśli nurt demokratyczny nie znajdzie wreszcie skutecznego sposobu, by neutralizować to zjawisko na stałe, a nie tylko w momentach, kiedy staje u progu katastrofy i z okrzykami przerażenia zrywa się do

boju, któraś z kolejnych prób zdobycia przez skrajną prawicę władzy zostanie w końcu uwieńczona sukcesem.

A najbliższa taka próba może nastąpić najpóźniej za trzy lata, przy okazji wyborów prezydenckich w 2027 r. Marine Le Pen jest już w blokach startowych. A może być taka próba już za rok, jeśli sytuacja polityczna okaże się tak trudna, że prezydent będzie musiał wykorzystać ten najbliższy możliwy konstytucyjnie termin, by ponownie rozpiścić przedterminowe wybory parlamentarne.

Trzy scenariusze dla Francji

Skalę komplikacji pokazuje choćby to, że po obecnych wyborach żadne z obecnych w Zgromadzeniu Narodowym (odpowiedniku Sejmu) ugrupowań politycznych nie ma szans na samodzielne osiągnięcie większości absolutnej i utworzenie rządu. O nominacji premiera decyduje prezydent. Emmanuel Macron ma obecnie do dyspozycji trzy główne możliwości wyjścia z impasu:

- W pierwszej kolejności może nie powołać na razie nowego rządu, tylko postawić obecnemu zadanie prowadzenia spraw bieżących do czasu wyklarowania się możliwości koalicji w parlamencie – tym bardziej, że takie negocjacje mogą ciągnąć się długo, nawet tygodniami. Za takim rozwiązaniem przemawia przede wszystkim bliskość Igrzysk Olimpijskich, rozpoczynających się 26 lipca. Trudno sobie wyobrazić, żeby nadzór nad organizacją i bezpieczeństwem tak wielkiej imprezy mieli teraz nagle przejmować zupełnie niewprowadzeni w tę materię ministrowie – przede wszystkim sportu i spraw wewnętrznych.

- Prezydent może postąpić w ścisłej zgodzie z literą konstytucji i od razu powierzyć misję utworzenia rządu liderowi ugrupowania, które ma największą liczbę deputowanych. Tylko że w obecnej sytuacji nie byłoby to zbyt sensowne, bo nawet największemu ugrupowaniu, lewicowemu NFP, bardzo dużo brakuje do większości absolutnej i jego rząd mniejszościowy byłby narażony na ogromne trudności, z ryzykiem rychłego wotum nieufności i upadku. Ponadto wolno wątpić, czy Emmanuel Macron byłby skłonny mianować premierem lidera NFP Jean-Luca Mélenchona, którego uważa za polityka nie-

obliczalnego, a przy tym mającego na koncie wypowiedzi o akcentach antysemitycznych.

- Wreszcie, szef państwa może się zgodzić na powstanie rządu eksperckiego. Byłby on jednak obciążony jeszcze większym ryzykiem obalenia niż rząd mniejszościowy, chyba, że udałoby się wypracować jakiś rodzaj międzypartyjnego porozumienia, że będzie szanowany czysto techniczny, apolityczny charakter takiego rządu. Ale wtedy wszyscy musieliby zapomnieć przynajmniej na rok o jakichkolwiek istotnych reformach czy ambicjach realizowania własnego programu.

„Chapeau bas dla stratega”?

A jak w całej tej wyborczej historii wypada sam prezydent Emmanuel Macron?

Jego pomysł z rozwiązaniem parlamentu doprowadził do przebudowy francuskiej sceny politycznej, a kolejne rozdziały tej historii pozostają jeszcze do napisania. Trzeba będzie np. bacznie przyglądać się przekształceniom układu sił w łonie zwycięskiej lewicy. Radykalna Francja Niepokorna (LFI) Mélenchona nie ma już tak dominującej pozycji w Nowym Froncie Ludowym, jak do tej pory. Socjaliści uzyskali niewiele słabszy wynik od LFI, co może – na razie tylko teoretycznie – otworzyć drogę do negocjacji koalicyjnych umiarkowanej części NFP z obozem prezydenckim i konserwatywnymi Republikanami (LR).

Być może obecne trzęsienie ziemi przyczyni się do stopniowych zmian ustrojowych. Macron już od dawna jest zwolennikiem odejścia od scentralizowanej i wiernej systemowi większościowemu V Republiki. System właśnie w tych wyborach dobitnie pokazał granice swojej wydolności. Jeśli rozpisując przyspieszone wybory Macron myślał o wykorzystaniu ich do wywołania procesu stopniowego unowocześnienia Francji jako państwa, to w razie powodzenia takiego przedsięwzięcia pozostanie tylko powiedzieć: chapeau bas dla stratega.

Jeżeli jednak okaże się, że jedynym skutkiem tej operacji będzie zatoczenie koła i powrót do punktu wyjścia, czyli do rządu mniejszościowego jak przed wyborami, tylko przy jeszcze słabszej pozycji partii prezydenckiej w parlamencie, Emmanuel Macron będzie musiał liczyć się z nadszpedzowaniem surowymi ocenami swojej prezydentury, a zwłaszcza jej drugiej kadencji. ●

Mechanizm frontu republikańskiego spowodował, że w wyborach przepadła nawet siostra Marine Le Pen, Marie-Caroline

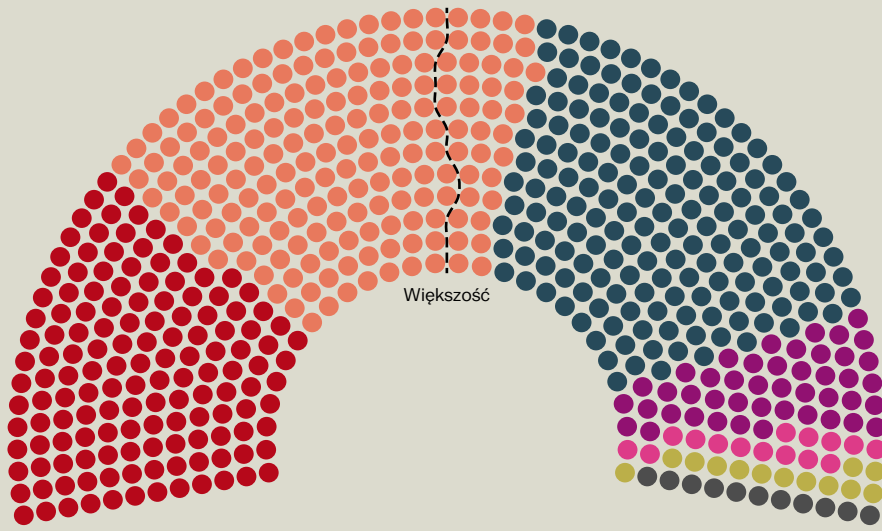
Wybory we Francji

Łał front republikański

• Reakcja Francuzów, którzy wyszli na ulice Paryża, po ogłoszeniu wstępnych wyników drugiej tury wyborów
FOT. PAP/EPA/YOAN VALAT



Wybory we Francji



Ugrupowanie, liczba mandatów

■ Zjednoczenie Nar. (RN) w tym UXD Ciotti (143)	■ Nowy Front Ludowy (NFP) (182)
■ Razem (Ensemble!) (168)	■ Republikanie (LR) (45)
■ Pozostałe partie lewicowe (13)	■ Pozostałe partie prawicowe (15)
■ Inne (11)	

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH FRANCJI

Zaskakujące wyniki

Nikt nie ma samodzielnej większości

Wybory do parlamentu wygrał lewicowy sojusz Nowego Frontu Ludowego (NFP), przy rekordowej frekwencji 66,6 proc., najwyższej od 1997 r.

Ze 182 deputowanymi lewica staje się wiodącą siłą polityczną w Zgromadzeniu Narodowym. Nie posiada jednak większości pozwalającej jej utworzyć rząd i samodzielnie sprawować władzę (289).

Nikt też nie spodziewał się tak dobrych wyników b. obozu rządzącego

prezydenta Emmanuela Macrona, który ze 168 posłami staje się drugim najważniejszym ugrupowaniem w parlamencie.

Skrajna prawica ze 143 deputowanymi jest daleka od większości, którą od tygodni przewidywały dlań sondaże. Niemniej jednak są to najlepsze wyniki w jej historii, a jej obecność w parlamencie znacznie wzrasta (w poprzedniej kadencji miała 89 posłów). Z kolei prawicowi Republikanie wprowadzają do Zgroma-

dzenia Narodowego 45 deputowanych

W wielu miastach po ogłoszeniu wyników Francuzi wyszli wieczorem na ulice, by cieszyć się zwycięstwem lewicy. W Paryżu osiem tysięcy osób spontanicznie zebrało się na placu Republiki. Ok. północy doszło do starć z policją, płonęły rowery. „Wszyscy nienawidzą RN” skandowano w Marsylii, Bordeaux i Lille. W Rennes i Nantes policja użyła gazów łzawiących. ●

Marta Kiełczewska-Konopka, Paryż

Wyjątkowo nie lubiany, ale skuteczny

Czy Jean-Luc Mélenchon może zostać premierem Francji?

Po niespodziewanej wygranej lewicy w wyborach parlamentarnych 7 lipca Jean-Luc Mélenchon, szef ultralewicowej Francji Niepokornej, która dominuje wewnątrz Nowego Frontu Ludowego (182 mandaty), staje się głównym rozgrywającym na francuskiej scenie politycznej.

Mimo że – według sondaży – to najbardziej zniechęcony polityk we Francji (według barometru instytutu badań opinii publicznej Odoxa nie lubi go 68 proc. Francuzów. Podobny wynik ma skrajnie prawicowy Érik Zemmour).

Mélenchon jako pierwszy z ważnych polityków zabrał głos w wieczór wyborczy, żądając, by prezydent powierzył misję rządzenia krajem członkowi frontu, który powstał w reakcji na rozwiązanie przez prezydenta Emmanuela Macrona parlamentu po wygranej skrajnej prawicy w eurowyborach 9 czerwca.

Mélenchon zapowiedział, że program Nowego Frontu Ludowego – płaca minimalna na poziomie 1,6 tys. euro netto, zamrożenie cen podstawowych towarów, przywrócenie podatku od fortuny i wprowadzenie podatku dla najbogatszych na poziomie Unii Europejskiej, a także uchylene reformy emerytalnej (czyli przywrócenie emerytury w wieku 60 lat) i prawa imigracyjnego – zostanie wdrożony w życie od A do Z. Bez jakichkolwiek negocjacji.

Mélenchon chce być prezydentem

72-letni polityk, doskonale komunikujący się poprzez sieci społecznościowe, startował trzy-



• Jean-Luc Mélenchon

FOT. PAP/EPA/ANDRÉ PAIN

krotnie w wyborach prezydenckich. W 2022 r. zabrakło mu tylko 400 tys. głosów, by w drugiej turze stanąć w szranki z Emmanuelem Macronem, w miejsce skrajnie prawicowej Marine Le Pen. Zagłosowało na niego wówczas 7,7 mln Francuzów (21,95 proc. głosów), głównie młodych (18-24 lata). Po przegranych wyborach prezydenckich Mélenchon zaapelował o wybranie go na premiera. Sam jednak w wyborach nie startował.

Powołany do życia z jego inicjatywy w poprzednich wyborach parlamentarnych sojusz NUPES (Nowa Popularna Unia Ekologiczna i Społeczna) po wprowadzeniu do parlamentu 131 deputowanych stał się w 2022 r. główną siłą opozycyjną. Wchodzące w jej skład partie zachowały oddzielne kluby parlamentarne, a później sojusz się rozpadł.

Sukces Mélenchona tłumaczy się zręcznym połączeniem przez

niego tematyki społecznej (podwyżka płac, emerytura od 60 r. życia, bezpłatna służba zdrowia), ekologicznej (obniżenie do 2030 r. o 65 proc. emisji CO₂, odejście od atomu do 2045 r.) i światopoglądowej (konstytucyjne prawo do aborcji i antykoncepcji, bezpłatna procedura in vitro, równouprawnienie osób LGBT).

Mélenchon złagodził też nieco swój dotychczasowy eurosceptycyzm, wycofując się z postulatu opuszczenia Unii Europejskiej, która przestała być w jego retoryce demonem winnym wszelkich problemów Francji.

Nadal jednak analizuje geopolitykę poprzez głęboko antyameerykański pryzmat, podtrzymując w związku z tym chęć wycofania Francji z NATO. W przeszłości zaś wielokrotnie zajmował stanowisko prorosyjskie, choć po inwazji Puti-

na na Ukrainę wyraźnie potępił jego działania.

Antysemityzm Francji Niepokornej niepokoi

Francję Niepokorną Mélenchon na wyborach do europarlamentu poparło 9,4 proc. wyborców. Jak podkreślał w rozmowie z „Wyborczą” politolog Pascal Perineau, Mélenchon zajął w wyborach trzecie miejsce (po Zjednoczeniu Narodowym i liście socjalistów z Raphaëlem Gluksmanem na czele) głównie dzięki komunitaryzmowi: na jego partię zagłosowało 73 proc. francuskich muzułmanów.

Po ataku Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. Mélenchon zajął stanowisko otwarcie antyizraelskie. Odmawia zaklasyfikowania Hamasu jako organizacji terrorystycznej. Jego partia nie wzięła udziału w marszu przeciwko antysemityzmowi zorganizowanym w Paryżu 12 listopada. Mélenchon nazwał go na portalu X „spotkaniem przyjaciół bezwinnego poparcia dla masakr” Izraela w Strefie Gazy.

„Antysemityzm pozostaje we Francji szczątkowy” – napisał na swoim blogu 2 czerwca, odnosząc się do propalestyńskich mobilizacji. Wywołało to powszechne oburzenie, także na lewicy. „Antysemityzm nie jest szczątkowy. On wybucha!” – zareagowała ekologka Sandrine Rousseau na X. „Niezrozumiały dryf!” – ubolewał lider socjalistów Olivier Faure na antenie Sud Radio.

Wielu wyborców wahało się, czy oddać 7 lipca głos na Nowy Front Ludowy w ramach frontu republi-

kańskiego właśnie z powodu oskarżeń Mélenchona o antysemityzm.

Blisko pół wieku na scenie politycznej

Urodzony w Maroku Mélenchon spędził pierwsze 11 lat życia w Tangerze. Po rozwodzie rodziców wyjechał z mamą, nauczycielką w szkole podstawowej, do Francji. Ukończył filozofię na uniwersytecie w Besançon. W 1977 r. zaangażował się w działalność partii socjalistycznej. Był radnym, doradcą burmistrza, najmłodszym senatorem w historii Francji (1983 r.). Jego kariera nabrała rozpędu, gdy w 2000 r. został ministrem edukacji zawodowej w rządzie Lionela Jospina, a w 2009 r. posłem do Parlamentu Europejskiego.

Po 32 latach Mélenchon odszedł z partii socjalistycznej, którą oskarżał o pozycje zbyt centrowe. W 2009 r. założył Partię Lewicy (PG), którą z czasem przyćmił stworzony przez niego w 2016 r. ruch Francji Niepokornej.

Jeśli potwierdzą się stepne szacunki, partia Mélenchona otrzyma większość (76) mandatów zdobytych przez Nowy Front Ludowy. Socjaliści mogą liczyć na wprowadzenie 65 posłów (dwukrotnie więcej niż dwa lata temu), ekolodzy 34, a komuniści, których przywódca Fabien Roussel nawet nie wszedł do parlamentu, będą mieli 9 deputowanych.

Choć partnerzy z Nowego Frontu Ludowego deklarują, że Mélenchon nie będzie premierem, trudno przewidzieć, czy uda im się porozumieć w sprawie wystawienia innego kandydata. ●

Marta Kiełczewska-Konopka

Ewa Ivanova

Temat stosowania aresztów w Polsce rozgorzał za sprawą polityków, nad którymi zawisło widmo aresztu. W tekście „Sąd i więzienie dla posła tak, areszt nie” Jacek Żakowski nawołuje, by oskarżonych o przekręty parlamentarzystów traktować inaczej niż pozostałych obywateli i nie stosować wobec nich aresztów, tylko czekać, aż niezawisły sąd zdecyduje o winie.

Odpowiada mu Wojciech Czuchnowski – przypomina, że o areszcie też decyduje niezawisły sąd. Ale przyznaje, że ten środek zapobiegawczy stosowany jest w Polsce nadmiarowo. Wyraża nadzieję, że moment, w którym areszt zaczął grozić politykom, skłoni rządzących do refleksji.

Zmian w stosowaniu aresztów w Polsce – i w przepisach, i w praktyce – domaga się Helsińska Fundacja Praw Człowieka. O tym, co i dlaczego należy zmienić, rozmawiamy z wiceprezesem Fundacji dr. Piotrem Kładocznym, karnistą. Przyglądamy się sprawie aresztowanego lekarza.

Andrij Kadukha, lekarz z Gorzowa, został aresztowany po skardze kolegi z pracy. Prokuratura postawiła mu zarzut zabójstwa, bo rezydent nie podjął reanimacji 86-letniego pacjenta po zatrzymaniu krążenia. Powołany w szpitalu zespół, choć dostrzegł uchybienia w procedurze, stwierdził, że błędu medycznego nie było, a reanimacja byłaby terapią daremną. Prokuratura zarzut postawiła, nie mając kluczowego dowodu: opinii biegłych. A sądy dwóch instancji „przyklepały” tymczasowy areszt dla młodego Ukraińca. Kadukha wyszedł niedawno na wolność tylko dlatego, że prokurator krajowy wydał polecenie cofnięcia aresztu.

ROZMOWA Z
DR. PIOTREM KŁADOCZNYM
karnistą

EWA IVANOVA: Jak pan ocenia zastosowanie aresztu w tej sprawie?

DR PIOTR KŁADOCZNY: Żle oceniam. Sąd zachował się tak, jakby nie wiązały go przepisy Kodeksu postępowania karnego w zakresie przesłanek stosowania tymczasowego aresztu. Powoływanie się, że może być orzeczona surowa kara, powoduje, że właściwie przy każdej potencjalnej zbrodni bądź przy każdym przestępstwie, które jest zagrożone co najmniej karą ośmiu lat pozbawienia wolności, sąd czuje się zwolniony z oceny, czy zachodzą ogólne przesłanki stosowania najdotkliwszego środka zapobiegawczego, służącego przecież zabezpieczeniu prawidłowego przebiegu postępowania.

Środki zapobiegawcze, w szczególności areszt, mają służyć temu, aby śledztwo nie było utrudniane. Tymczasem przy przesłance surowej kary stosowanie aresztu następuje wręcz z automatu.

A czy sąd ma obowiązek weryfikować zarzut, który stawia prokurator? Ma prawo powiedzieć: panie prokuratorze, trochę na wyrost ten zarzut przy tych dowodach, właściwa jest inna kwalifikacja?

– Oczywiście ma taki obowiązek. Z art. 249 Kodeksu postępowania karnego wyraźnie wynika, że środki zapobiegawcze można stosować tylko wtedy, gdy zebrane dowody wskazują na duże prawdopodobieństwo, że oskarżony popełnił przestępstwo. Sąd powinien to zweryfikować. Ale ma na to niewiele czasu. Zatrzymanie może trwać do 48 godzin. W tym czasie musi zostać złożony przez prokuratora wniosek o tymczasowy areszt (o ile taki środek jest konieczny), a sąd ma 24 godziny na jego rozpoznanie. Wszystko trwa maksymalnie 72 godziny, ale na rozpoznanie wniosku o areszt w praktyce sąd ma dosłownie parę godzin. Tak że nawet gdyby sąd starał się wszystko wnikliwie przeanalizować, może mieć z tym kłopot, bo czasu jest niewiele.

Spotkał się pan w praktyce z tym, że sąd weryfikował zarzut, który chce postawić prokuraturę?



• **Dr Piotr Kładoczny z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Polsce areszt dla każdego

Liczba wniosków aresztowych spadła, ale sądy i tak przyklepują 90 proc. – Sędziami powinny zostawać osoby, którym chce się dociec rzeczywistości – mówi dr Piotr Kładoczny.

– Zdarzało się, ale nie jest to częste. Pamiętam takie dwie sprawy, narkotykowe. W obu było dość oczywiste, że nie mieliśmy do czynienia z prawdopodobieństwem popełnienia przestępstwa, bo sprawca uprawiał konopie przemysłowe.

Przesłanka surowości grożącej kary jest przy tymczasowych aresztach nadużywana przez prokuraturę?

– Tak uważam. W prowadzonych przez Helsińską Fundację badaniach aktowych to się potwierdziło. Analizowaliśmy sprawy karno-gospodarcze. Kilkanaście razy stosowany był tymczasowy areszt na podstawie samej tylko przesłanki surowości grożącej kary (czyli co najmniej ośmiu lat pozbawienia wolności) i nigdy się nie zdarzyło, aby te osiem lat zostało orzeczone.

Co to oznacza?

– Nie potwierdziła się przesłanka, która mówiła o tym, że sprawcy realnie grozi surowa kara. Prokurator, który o taki areszt wnioskuje, doskonale wie, że realnie taka kara nie grozi sprawcy, co wynika ze statystyk. A więc działa trochę w złej wierze. Przykładowo w przypadku rozboju sprawcy grozi od dwóch do 15 lat pozbawienia wolności, ale ze statystyk wynika, że realnie orzeczone kary to kary do pięciu lat. Prokurator doskonale to wie albo z łatwością mógłby się tego dowiedzieć na podstawie statystyk publikowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Wie, że kara 12 lat przy zwykłym rozboju, bez niebezpiecznego narzędzia, się nie wydarzy.

Ale ponieważ w przepisie grozi sprawcy od dwóch do 15 lat, a więc więcej niż osiem

lat, to od razu występuje o areszt w związku z grożącą surową karą. Tyle że w kodeksie chodzi o realne zagrożenie, a nie o takie podane w przepisie kodeksu karnego. Sąd tak że powinien zbadać realne zagrożenie surową karą. Dlatego Helsińska Fundacja postuluje zlikwidowanie surowości kary jako przesłanki stosowania tymczasowych aresztów. Jej stosowaniu towarzyszy automatyzm, a to niedopuszczalne.

Kto ponosi odpowiedzialność za nadużywanie przesłanki surowości kary przy stosowaniu tymczasowych aresztów: sąd czy prokurator?

– Prokurator sięga po przesłankę na wyrost, a sąd nie ma czasu, aby to zbadać, i ufa prokuratorowi. Odpowiedzialność się rozmywa, choć ja uważam, że ponieważ to sądy stosują areszty, to one ponoszą główną odpowiedzialność za to, w jakich sytuacjach są one

– *Tak naprawdę sąd nie sprawuje rzeczywistej kontroli nad liczbą stosowanych aresztów. Główną rolę odgrywa prokuratura. Im więcej jest wniosków, tym więcej jest aresztów. Kontrola sądu jest formalna i wręcz iluzoryczna*

stosowane. Sam fakt, że ktoś popełnił przestępstwo, nie jest przesłanką do stosowania tymczasowego aresztu. Zarówno z Kodeksu postępowania karnego, jak i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, wynika, że areszt tymczasowy jest ostatecznością. Są inne środki zapobiegawcze, które w wielu przypadkach mogą być stosowane.

Wracając do sprawy Andrija K., w ogóle nie bardzo rozumiem, dlaczego był wnioskowany areszt, a nie inny środek, np. zawieszenie w wykonywaniu zawodu. Przecież nie chodzi o zabójstwo, które polegało na tym, że ktoś z gangu strzelił do kogoś na ulicy i stwarza zagrożenie dla społeczeństwa. Gołym okiem widać, że sytuacja jest złożona i bardziej dyskusyjna. I jeśli nawet przyjmiemy za prokuraturą, że doszło do zabójstwa pacjenta, to w tej sytuacji prokuratorowi powinno przede wszystkim zależeć na tym, aby taką osobę odsunąć od pracy, od pacjentów, od dokumentacji.

Czy jednym ze znamion zabójstwa nie jest to, że ktoś działał w takim zamiarze? Rezydent tłumaczy, że nigdy celem jego działania nie było zabicie pacjenta.

– Zabójstwo to przestępstwo umyślne. Ktoś musiałby wiedzieć, że zabija i tego chcieć bądź się na to godzić. Ale trzeba to wykazać i temu służy postępowanie prokuratora, a potem sądu.

Prokuratura nie ma kluczowej opinii ekspertów, która przesądzałaby o tym, czy postępowanie lekarza było prawidłowe, czy doszło błędowi medycznego, czy do uchybienia procedurom. Czy w takiej sytuacji, opierając się na świadkach, można stawiać od razu zarzut zabójstwa?

– Nie bardzo wiem, kim byli ci świadkowie. Jeśli byli to lekarze, personel medyczny, to ich zeznania mają duże znaczenie, bo dzielą się wiedzą na temat tego, jaki jest standardowy sposób postępowania wobec pacjenta. Rozumiem, że mogły pojawić się wątpliwości, czy lekarz dochował reguł, ale w ramach procedur najpierw sprawa powinna być wyjaśniona, powinno być jasne, czy postępowanie lekarza było prawidłowe. A już w szczególności nie dostrzegam żadnej potrzeby aresztowania tego człowieka. Inne środki byłyby wystarczające.

Do śmierci pacjenta doszło na początku stycznia, zarzuty i areszt nastąpiły w kwietniu. Rezydent wiedział o skardze, wiedział, że sprawę bada prokuratura.

– To oznacza, że w ogóle nie było żadnego powodu trzymania tego człowieka w areszcie. Przecież jeśli chciałby uciec, coś ukryć lub mataczyć, to mógł to zrobić, miał na to kilka miesięcy.

Ale Sąd Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim, który w drugiej instancji „przyklepał” areszt dla lekarza, wcale nie uznał, że ta okoliczność przemawia na korzyść rezydenta. Uznał, że przy surowej karze grożącej za zabójstwo to, że ktoś nie mataczył, nie oznacza, że w przyszłości nie będzie mataczył. I w ten oto sposób doszła – obok grożącej surowej kary – kolejna przesłanka do stosowania aresztu, czyli obawa matactwa. Zdaniem sądu niepodjęcie ucieczki czy matactwa nie przesądza, że podejrzanemu nie zrobi tego w momencie, gdy nadarzy się ku temu odpowiednia okazja.

– Ale w takim przypadku sąd powinien uzasadnić, dlaczego uważa, że matactwo będzie.

Uzasadnił. Może mataczyć, bo grozi mu surowa kara.

– To nie jest rzeczywiste uzasadnienie, to absurd. Jeśli ktoś nie robił dotychczas niczego, co mogłoby utrudnić postępowanie, a sąd mówi: ale może to zrobić, to musi wykazać, dlaczego tak uważa. Jeśli brakuje tego w uzasadnieniu orzeczenia, to jest to brak, a decyzja o stosowaniu aresztu zakrawa według mnie na nadużycie, jeśli nie ma wskazanych żadnych konkretnych argumentów, faktów, które wskazywałyby na takie zachowanie w przyszłości.

Kodeks postępowania karnego mówi, że areszt to ostateczność. Sąd i prokurator muszą wyjaśnić, dlaczego inny środek nie jest wystarczający.

Z analizy dokumentacji sądu w sprawie tego aresztu wynika, że sąd robi wszystko, aby ten środek orzec.

– Sąd robi tak, żeby nikt się go „nie czepiał”. Żeby nie było do niego pretensji, jakby coś złego się stało.

Czyli asekuracja

– Też. Ale także obawa, że stanie się coś, gdy podejrzanym wyjdzie i będzie pretensja do sądu. Jest też obawa przed złą opinią medialną.

A może to pójście na łatwiznę? Łatwiej jest się zgodzić z prokuratorem i jego argumentami niż z nimi polemizować. Wytykać luki w prokuratorskim wniosku.

– Zgoda. Wygodniej jest się zgodzić z prokuratorem, niż się nie zgodzić. Zwłaszcza mając niewiele czasu.

Prokurator krajowy Dariusz Korneluk wydał polecenie cofnięcia wniosku o tymczasowy areszt wobec lekarza. To słuszna decyzja?

– Bardzo trudne pytanie. Wolalbym, żeby nie było takich interwencji, a więc de facto ręcznego sterowania. Oczywiście ta interwencja przyniosła pozytywny efekt. Ale byłoby dobrze, gdyby sąd sam wiedział, że w takiej sytuacji nie było potrzeby sięgania po areszt. I to mnie najbardziej martwi, że to nie sąd doszedł do takiej refleksji. A to sądy powinny być ostoją naszych praw.

Abstrahując od zmian ustawowych związanych z tymczasowymi aresztami, czy jest coś, co mogą zrobić sądy i prokuratura, aby ograniczyć ich nadużywanie?

– Jeśli chodzi o prokuraturę, to odpowiedź jest prosta: im mniej wniosków o areszt, tym mniej aresztów orzekanych przez sądy. Z badań wynika, że ok. 90 proc. prokuratorskich wniosków jest stale akceptowanych przez sądy. W przypadku wniosków o przedłużenie aresztów ten wskaźnik jest wyższy i sięga ok. 95 proc. Czyli tak naprawdę sąd nie sprawuje rzeczywistej kontroli nad liczbą stosowanych aresztów. Główną rolę odgrywa prokuratura. Im więcej jest wniosków, tym więcej jest aresztów. Kontrola sądu jest formalna i wręcz iluzoryczna. Na szczęście z najnowszych danych prokuratury wynika, że liczba wniosków zaczęła maleć w ostatnim półroczu. Nastąpił spadek liczby wniosków aresztowych o 30 proc. w stosunku do poprzedniego roku, kiedy prokuratūrą kierował Zbigniew Ziobro. To może być wynik zmiany nastawienia prokuratorów, która wiąże się ze zmianą władzy w prokuraturze i jej podejściem do środków zapobiegawczych.

Czy powinni być w tym zakresie wydane jakieś wytyczne lub polecenia prokuratora generalnego lub krajowego?

– Chyba nie. Prokurator powinien sam wiedzieć, co ma robić. Ale powinno się przypominać prokuratorom, że tymczasowy areszt to środek ostateczny. I co do zasady powinno się z niego korzystać, tylko gdy inne środki zapobiegawcze są niewystarczające, a brak aresztu może storpedować czy utrudnić postępowanie. ●

Prokuratorska emerytura dla „martwej duszy”

To historia prok. Małgorzaty Ułaszonek-Grzelak. Za Ziobry przepracowała w prokuraturze ok. czterech lat, wyłącznie na szczeblu krajowym. Zasłynęła z zastraszania pismami dziennikarzy.

Ewa Ivanova

– Pani prokurator Prokuratury Okręgowej w Warszawie decyzją Prokuratora Generalnego z dniem 30 kwietnia 2024 r. została przeniesiona w stan spoczynku – dowiadujemy się w Prokuraturze Krajowej.

Z naszych ustaleń wynika, że Małgorzata Ułaszonek-Grzelak (kiedyś Ułaszonek-Kubacka) mogła przejść w stan spoczynku zgodnie z przepisami, bo w styczniu skończyła 60 lat. Ale jej kariera i brak prokuratorskich doświadczeń wciąż budzą niesmak wśród śledczych. Ułaszonek-Grzelak przepracowała w prokuraturze zaledwie około czterech lat. Nie prowadziła śledztw, nie kierowała do sądów aktów oskarżenia, a więc nie zajmowała się tym, co należy do istoty prokuratorskiego fachu. Czym się zatem zasluzyla?

Małgorzata Ułaszonek-Grzelak to była radczyni prawna z Białegostoku, siostra prok. Anety Rafalko, która z białostockiej prokuratury awansowała do krajowej „za pierwszego Ziobry” w 2006 r. Rafalko z Bogdanem Święczkowskim w 2008 r. zakładała prozobrystowskie stowarzyszenie prokuratorów Ad Vocem.

Jesienią 2018 r. Małgorzata Ułaszonek-Grzelak ubiegała się ubiegała się o stanowisko w Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. W trakcie procedury media – w tym „Wyborcza” – ujawniły, że była prawomocnie dyscyplinarnie karana, bo naruszyła kodeks etyki. Chodziło o próbę samowolnej egzekucji długu w domu dłużnika. Mecenaska dostała za to karę pieniężną.

Kara dyscyplinarna nie przeszkodziła neoKRS w rekomendowaniu radczyni do izby, która miała sędzić innych za przewinienia dyscyplinarne. Ale refleksja nastąpiła w pałacu prezydenckim. Minister Andrzej Dera z Kancelarii Prezydenta zapowiedział wtedy, że nie będzie rekomendował prezydentowi powołania Ułaszonek-Kubackiej do Sądu Najwyższego, jeśli doniesienia o wyroku sądu dyscyplinarnego się potwierdzą. Mecenaska sama zrezygnowała z udziału w naborze.

Za czasów „dobrej zmiany” Ułaszonek-Grzelak została zatrudniona w Pro-



• **Prokurator Małgorzata Ułaszonek-Grzelak**
FOT. EWA IVANOVA

kuraturze Krajowej jako radczyni prawna. Pracując w Prokuraturze Krajowej zasłynęła przesyłaniem w imieniu Bogdana Święczkowskiego groźnych w wy-mowie wezwań przedsądowych.

Jak zastraszala Ułaszonek-Grzelak

Wiosną 2017 r. od dziennikarza „Wyborczej” Wojciecha Czuchnowskiego radczyni w imieniu Bogdana Święczkowskiego zażądała przeprosin i 60 tys. zł na cel społeczny. Poszło o komentarz „I ty możesz zostać Józefem K.”, w którym autor przypominał sprawę śmierci byłej posłanki Barbary Blidy oraz pokazywał, jak – po forsowanych przez PiS zmianach w systemie sprawiedliwości – prokurator generalny będzie mógł kontrolować sądy i wywierać skutecznie presję, np. w konkretnych sprawach politycznych.

Podobne żądania – przeprosin i 60 tys. na cel społeczny – pełnomocniczka wysuwała w imieniu Święczkowskiego wobec Krzysztofa Parchimowicza, prezesa prokuratorskiego stowarzyszenia Lex Super Omnia oraz autorki tego tekstu. Poszło o publikację na jednym z portali, ujawniającą, że prokuratorzy Prokuratury Krajo-

wej pobierali ryczałty mieszkaniowe przysługujące wyłącznie śledczym delegowanym do innego miejsca pracy. Tymczasem beneficjenci dodatków sami nie byli nigdzie delegowani. Po serii publikacji posłowie PiS zmienili ustawę i zalegalizowali dodatki.

Istotne jest to, że żadne wezwanie mecenaski nie zakończyły się procesem, chodziło wyłącznie o efekt mro-żący i skłonienie do autocenzury.

„Martwa dusza”: ma etat, ale nikt jej nie widział

Żaden pytany przez nas prokurator pracujący w stołecznej okręgówce nigdy jej nie widział w jednostce. – Takich nominatów nazywamy „martwymi duszami”, bo ze stanowiskiem prokuratorskim od razu trafiają na intratną delegację, np. do Prokuratury Krajowej – mówiła nam prokuratorka ze stołecznej jednostki.

Z dniem objęcia stanowiska Ułaszonek-Grzelak została delegowana do Prokuratury Krajowej.

Takich karier za czasów Zbigniewa Ziobry było więcej, dlatego środowisko prokuratorskie związane z Lex Super Omnia postulowało wprowadzenie zmian.

– Wiele razy dyskutowaliśmy na ten temat w stowarzyszeniu i opowiadaliśmy się za tym, aby prawo do prokuratorskiego stanu spoczynku przysługiwało osobom, które rzeczywiście przepracowały w prokuraturze jakiś określony czas, np. co najmniej 10 lat. Dobrym rozwiązaniem mogłoby być także przyjęcie, że po przepracowaniu na stanowisku prokuratorskim pewnej liczby lat nabywa się prawo do pewnego określonego procentu uposażenia związanego ze stanem spoczynku. I wraz ze stażem wymiar ten by rósł. To byłoby bardziej sprawiedliwe – uważa prok. Jacek Bilewicz, który w Lex Super Omnia odpowiadał m.in. za prace nad koncepcjami zmian przepisów dotyczących prokuratury. ●

Jesienią 2018 r. Małgorzata Ułaszonek-Grzelak ubiegała się ubiegała się o stanowisko w Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. W trakcie procedury media – w tym „Wyborcza” – ujawniły, że była prawomocnie dyscyplinarnie karana, bo naruszyła kodeks etyki

OGLOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Krai/34317923

TACO HEMINGWAY

DARIA ZAWIAŁOW

KWIAT JABŁONI

10.

Olsztyn

green

FESTIVAL

na Warmii i Mazurach

• 15–16–17 Sierpnia 2024 •

Nie ma spokoju po buncie w PiS

Barbara Nowak, która groziła rezygnacją z mandatu radnej PiS, mówi o coraz większych rozterkach. Ale takich, którzy chcą surowych rozliczeń z buntownikami, nie brakuje.

Angelika Pitoń

Po tym, jak po niemal trzech miesiącach sporów i kłótni, małopolskiemu PiS-owi udało się wybrać marszałka województwa (został nim Łukasz Smółka), partia Jarosława Kaczyńskiego zrobiła wiele, by publicznie pokazać, że znów jest jednością.

„Zdrajcy”, którzy wcześniej głosowali wbrew wytycznym Jarosława Kaczyńskiego, usiedli w sejmikowych ławach między politykami PiS, wszyscy podali sobie ręce i zagłosowali razem. Wieczór, który miał być sukcesem, popsuła jednak Barbara Nowak – była małopolska kurator oświaty, która w geście sprzeciwu ogłosiła, że rezygnuje z mandatu radnej wojewódzkiej PiS.

– Ja ich nazwałam „zdrajcami”, bo to była zdrada. A za zdradę się karze, a nie nagradza. (...) Nie jestem w stanie takiego zachowania tolerować – mówiła tuż po głosowaniu Barbara Nowak.

Do dziś jednak formalnej rezygnacji nie złożyła. Po szumnej wypowiedzi dziś pisze o sobie w me-

diach społecznościowych, że jest „jedną wielką rozterką”.

Politycy PiS żądają rozliczeń

Rozterki Barbary Nowak nie są jedyną rysą na rzekomej jedności PiS po wyborze Smółki.

Część środowiska PiS żąda rozliczeń. „Panuje powszechna radość. Umarł król, niech żyje król. Tyle że ten król jest nagi” – podsumowywał w piątek Marek Pęk, jeden z najwierniejszych senatorów PiS.

We wpisie poświęconym sytuacji w małopolskim sejmiku, pisał o „gorzkim smaku tego zwycięstwa” i wprost burzył misternie budowany przez żołnierzy Jarosława Kaczyńskiego obrazek, w którym PiS znów jest w pełni zjednoczony i silny.

„Mamy w PiS coraz większy kryzys przywództwa, lojalności i elementarnej przyzwoitości. Partia jest skłócona, po raz kolejny okazuje się, że aby wysoko awansować, trzeba ostro się postawić, a nawet zdradzić. Uczciwi i lojalni znowu zostali wykorzystani do bezowocnej walki i te-



• **Barbara Nowak**

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

raz stoją z boku i kolejny raz zaskanawiają się, po co to wszystko było” – pisał. Jego ostry wpis próbowali tonować koledzy z partii.

Ale o potrzebie rozliczeń głośno mówi też Ryszard Terlecki – który już wcześniej nie przebiegał w słowach, pisząc o „buntownikach” i nazywając ich ludźmi bez honoru i oszustami. Terlecki w najnowszym poście na swoim profilu na Facebooku pisze: „Jednym z prowodyrów tej operacji [czyli blokowania wyboru na marszałka Łukasza Kmity] był dotychczasowy marszałek, moim zdaniem powszechnie uważany za szkodnika, ale za to zdolny do każdej intrygi. Tak bardzo przywiązał się do swojego fotela, że nie liczył się ani z decyzjami partii, ani z opinią 20 posłów i senatorów PiS z Małopolski, którzy poparli Kmitę, ani wreszcie z większo-

ścią radnych wybranego w kwietniu sejmiku. W różnych konfiguracjach w gronie gotowych do zdrady znaleźli się także jeden z byłych wicemarszałków oraz były wojewoda, odwołany parę lat temu przez premiera Morawieckiego, dziś prezydencki minister. Oczywiście błędem było umieszczenie ich na listach wyborczych Prawa i Sprawiedliwości” – pisze o Witoldzie Kozłowskim, Józefie Gawronie i Piotrze Cwiku. Ta trójka została w ubiegłym tygodniu zawieszona w prawach członka klubu PiS i odwieszona tuż przed czwartkowym głosowaniem, kiedy zgodnie poparli Smółkę.

„Czy znów nie zdradzą przy najbliższej okazji? Nie ma co udawać, że nic się nie stało. Szantaż okazał się skuteczny. Aby nie dopuścić do kolejnych wyborów samorządowych, albo co gorsza nie narazić Małopolski na zdobycie władzy przez koalicję PO i PSL, trzeba było ustąpić. Łukasz Kmita zaproponował Łukasza Smółkę jako kandydata na marszałka. Niestety w nowym zarządzie dotychczasowy marszałek wytargował dla siebie fotel wicemarszałka. Nie wróży to dobrze funkcjonowaniu sejmiku, a poza tym oszukani zostali ci wyborcy PiS” – napisał Terlecki na Facebooku.

Co robi prezes?

Rozliczenia zapowiadał też sam prezes Jarosław Kaczyński, któ-

ry przyznał, że zdradę „zapamięta”: – W polityce trzeba iść na różnego rodzaju kompromisy. Ale to nie jest kompromis, który polega na tym, że o wszystkim zapomnę. Pamięć mam dobrą, ale krótką. Ale nie tak krótką, żebym zapomniał – powiedział.

Jeszcze dalej poszedł Jan Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa w rządzie Mateusza Morawieckiego. – Projekt PiS już się skończył. (...) Na prawicy musi powstać nowy byt, nowa partia, skupiona wokół środowisk konserwatywnych – mówił w rozmowie z „Super Expressem”. Po 25 latach w PiS zakłada własne ugrupowanie.

– Wątpię, by prezes tym razem rzeczywiście dotkliwie rozliczył radnych za to, co działo się przy nieudanych próbach wyboru Kmity na marszałka – twierdzi prof. Jarosław Flis, politolog z UJ.

– Partia dała im stolki w zarządzie, przywróciła do łask i będzie chciała iść dalej. Zwłaszcza że ma przed sobą zadanie przygotowania partii do wyborów prezydenckich, poważne problemy na szczeblu centralnym. Jeśli rzeczywiście okaże się, że te akty niesubordynacji są bolesną zadrą w oku prezesa, to ich efekt zobaczymy np. za pięć lat, podczas układania list wyborczych – diagnozuje prof. Jarosław Flis w rozmowie z „Wyborczą”. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34326513



Jak Taylor Swift – jako autorka słów do piosenek – jest zakorzeniona w literackiej romantycznej tradycji?



Czy Bullerbyn to kłamstwo, czyli ciemna strona życia Astrid Lindgren



7 dających do myślenia spraw związanych z Lwem Tołstojem

Dobre lato z Montaigne'em

10 genialnych artystek, które chcieli wymazać

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Zjawisko:
Taylor Swift
Będzie nowym Dylanem?

- Prorok Pynchon. Przepowiedział erę paranoi
- Korea: jak harowała, żeby stać się sexy

Sponsor numeru:
Lew Tołstoj

W sprzedaży

Powiedzmy, że Twardoch oraz inne premiery lata

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Konkurs dla maturzystów

Z jak zmiana, czy Z jak zastój?

Anna Skrzydlewska

VIII Liceum Ogólnokształcące
im. Harcerzy Obrońców Katowice

Postarajcie się walczyć o demokrację, gdyż naprawdę łatwo ją stracić – apeluje w swojej nieco futurystycznej pracy Anna Skrzydlewska, jedna z laureatek konkursu ZNP i Concilium Civitas, odpowiadając na pytanie: „Jaka polska demokracja przyszłości”.

Dialog z Demokracją

„Przyszłość będzie szczodra jedynie wtedy, kiedy wszystko ofiarujesz teraźniejszości”

Albert Camus

Pytanie o Polskę i jej demokrację w przyszłości nurtuje społeczeństwo od samego odzyskania niepodległości, chociaż biorąc pod uwagę demokrację szlachecką, obawy i marzenia są jeszcze starsze. Od samego początku nasze społeczeństwo było pełne wizjonerów, marzycieli, ludzi, którym przyszłość ojczyzny leżała na sercu. Każdego dnia nowe pokolenie wygłasza swój manifest, w którym opisuje pomysły na państwo. Jak napisał Albert Camus w przytoczonym przeze mnie powyżej cytacie, budowaniu przyszłości musimy poświęcić się teraz. Niestety jeśli pragniemy idealnego, demokratycznego państwa w przyszłości, musimy pokonać problemy, które niczym niezmierną ciemność pochłaniają współczesne polskie społeczeństwo. Gdybym miała wskazać dwie najpoważniejsze zarazy toczące polski organizm, wskazałabym polaryzację życia społecznego i politycznego, a także poczucie bierności, które odczuwa duża część populacji. Niektórzy mogliby powiedzieć, że polaryzacja szczególnie dotyka osoby starsze, gdyż dzieli je na dwa obozy polityczne dwóch największych partii w Polsce. Jednakże moim zdaniem problem ten okaże się palący dopiero w przyszłości. Albowiem to właśnie pokolenie wchodzące w dorosłość jest najbardziej podzielone, a w dodatku radykalizowane. W internecie każdego dnia tysiące nastolatków i młodych dorosłych kłóci się ze sobą o każdą błahostkę dotyczącą życia codziennego.

Jakie to będzie miało konsekwencje? Czy młodzi ostatecznie ustabilizują swoje poglądy i odrzucą radykalizm? Obecnie dostrzegam bowiem nadmierne przywiązanie wagi do kwestii światopoglądowych. Partie polityczne kłócą się o sprawy typowo społeczne, a zamiast skupić się na rozwoju kraju i zmienianiu go w gospodarczą potęgę, swoich wyborców przyciągają pomysłami na życie ludzi. W dodatku każda kolejna władza ma na te drażliwe tematy zupełnie

różne poglądy, więc przepisy regularnie się zmieniają. Rozwiązaniem problemu wydaje się być demokracja bezpośrednia (system rządów „ludu”, który w głosowaniach podejmuje ważne dla kraju decyzje). Moim zdaniem jest to system przyszłości, gdyż ze względu na zwiększoną świadomość społeczną obywateli są w stanie podejmować racjonalne decyzje dotyczące spraw światopoglądowych.

Poczucie bierności tylko pogłębia kryzys społeczeństwa obywatelskiego. Młodzi ludzie nie są pewni, czy ich głos ma faktycznie znaczenie dla polityków (...).

Bardzo prawdopodobne, że w przyszłości naszym systemem będzie więc demokracja bezpośrednia, w której to obywatele będą mieli ostatnie zdanie co do decyzji wagi państwowej. Młodzi ludzie chcieliby czegoś podobnego do starożytnej eklezji. Chcieliby sami decydować o losach kraju. W związku z tym postanowiłam, „porozmawiać” z osobą z roku 2054. Na potrzebę wywiadu nazwę ją Natalią. Natalia urodziła się w 2024 roku, w chwili wywiadu ma więc 30 lat. Żyje w świecie, który stworzyła moja generacja. Natalia mogłaby urodzić się wczoraj, dzisiaj, a może urodzi się jutro. W wywiadzie opowie o demokracji w Polsce, o zmianach wprowadzonych przez rząd Generacji Z. Z jak zmiana czy Z jak zastój?

Urodziła się Pani w 2024 roku, co może Pani powiedzieć o sytuacji w Polsce w 2054? Czy rozwój kraju zmierza w dobrym kierunku?

Wiele słyszałam o sytuacji politycznej w czasie moich narodzin, a nawet przed nimi. Trudno jest mi określić czy zmiany w kraju na pewno poszły w dobrą stronę. Owszem, Polska jest obecnie czołowym europejskim państwem, liczy się na arenie międzynarodowej, jednak mam wrażenie, że czegoś nam brakuje. Politycy twierdzą, że mamy potencjał na przynależność do 10 najbogatszych krajów świata. Przeciętni obywatele są jednak sceptyczni.

Czy uważa Pani, że demokracja w Polsce jest na dobrym poziomie?

Cóż, według wskaźnika demokracji prowadzonego w dalszym ciągu przez The Economist jesteśmy demokracją pełną i w ostatnich badaniach dostaliśmy średnio 8,7 punktów. Dla porównania dodam, że rok przed moim urodzeniem byliśmy demokracją wadliwą zaledwie 7,18 punktami (EIU report Democracy Index 2023). Można więc uznać, że jako kraj poczyniliśmy ogromne postępy.

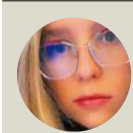
Jak powszechnie wiadomo, rzeczony wskaźnik demokracji obejmuje różne jej dziedziny. Największy postęp dokonał się w kulturze



• Wybory parlamentarne.
15.10.2023
Łódź. Obwiedza Komisja Wyborcza nr 197.

FOT. TOMASZ STAŃCZAK
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Laureaci konkursu i debata Concilium Civitas



• Anna Skrzydlewska jest jedną z laureatek konkursu ZNP i Concilium Civitas, w którym tegoroczni maturzyści odpowiedzieli na pytanie: „Jaka polska demokracja przyszłości”. Ogłoszenie wyników i debaty między laureatami a członkami Concilium Civitas, wspólnoty polskich profesorów nauk społecznych pracujących na zagranicznych uniwersytetach, odbędzie się w piątek 12 lipca w warszawskim Pałacu Kultury. Zwycięzcy otrzymają nagrody finansowe i bezpłatne indeksy czołowych uczelni niepublicznych Akademii Leona Koźmińskiego, Collegium Civitas i Uniwersytetu SWPS. Wstęp wolny, ale potrzebna jest rejestracja za pomocą maila: concilium@civitas.edu.pl, albo przez stronę Concilium.

Rejestracja upoważnia też do udziału w dorocznych otwartych debatach Concilium Civitas w sobotę i niedzielę, 13-14 lipca.

Szczegółowy program na stronie conciliumcivitas.pl
Patronami medialnymi są wyborcza.pl, TVN24, Tok FM i OKO Press. Wyborcza będzie transmitowała debatę.

politycznej Polaków. Dawniej frekwencja wyborcza nie przekraczała nawet 60%, a teraz utrzymuje się na stałym poziomie 93%. Najwięcej punktów tracimy jednak w kryterium funkcjonowania rządu i bezpieczeństwa wyborów, co jest dla mnie dość niepokojące.

Co w procesie wyborczym nie działa, skoro bezpieczeństwo wyborów jest zagrożone? Czy dotyczy to samej władzy, czy może bardziej samego głosowania?

Jeśli chodzi o sam proces wyborczy to niewiele się zmieniło. Nad ich organizacją czuwa Państwo-wa Komisja Wyborcza, a ważność stwierdza Sąd Najwyższy. Problem bezpieczeństwa nie dotyczy samych wyborów, ale z racji tego, że jesteśmy demokracją bezpośrednią, dotyczy również referendum organizowanego średnio co miesiąc. Moim zdaniem sam fakt, iż głosowania prowadzone są tak często utrudnia proces ich kontroli,

czy jak to my nazywamy smyczowania (dokładna kontrola – neologizm). Obywatele mają do wyboru dwie drogi głosowania – albo standardowo w lokalu wyborczym, na co decyduje się jednak niewielki odsetek populacji, głównie ludzie starsi, albo poprzez specjalną aplikację wykorzystującą sieć (numer identyfikacyjny, zamiast PESEL – neologizm). Aplikacja ta jest niezwykle komfortowa, gdyż głosować można zawsze i wszędzie. Umożliwia również wymianę zdań z innymi ludźmi, co również wpływa na bezpieczeństwo i pewnego rodzaju obiektywizm – nie ma ciżby wyborczej, a przynajmniej nikt nie karze za jej złamanie.

Czy mogłaby Pani nieco więcej opowiedzieć o wspomnianej aplikacji?

Aplikacja nazywa się ePolak i posiada kilka podstawowych funkcji. Logujemy się do niej poprzez nasz sieć, który zastąpił PESEL. Wiele mogłoby się zapytać, jakim cudem owa aplikacja się nie zawiesza. Otóż liczba ludności spadła i obecnie wynosi zaledwie 30 milionów, z czego aż 5 stanowią obywatelcy bez praw wyborczych. Jeśli by odjąć dzieci, aplikacja obsługuje niecałe 18 milionów profili. W dzisiejszych czasach wytrzymałyby to nawet najsłabsze serwery. Wracając do samego jej działania, podstawową funkcję pełni oczywiście głosowanie w wyborach i referendum. Za jej pośrednictwem można również składać projekty ustaw, które po sprawdzeniu przez prawników są od razu przyjmowane albo odrzucane i jeśli dotyczą ważnych państwowych spraw, wysyłane są do Sejmu.

Ciekawą opcją jest swoisty komunikator łączący chat na żywo i grupki na mediach społecznościowych. Na podstawie testów poglądów przeprowadzanych raz do roku aplikacja pozwala nam łączyć się z ludźmi wyznających podobne ideologie. Tutaj tworzy się zagrożenie w postaci bańki informacyjnej, gdyż przez tą opcję rzadko widzimy posty innych osób. Komunikator spowodował jednak jeszcze większą polaryzację społeczeństwa. Użytkownicy kłócą się o niemal każdy aspekt życia społecznego.

No cóż, w Polsce chyba nigdy nie będzie społecznej harmonii. Poza tym wspomniany przeze mnie proces składania projektu ustawy zachęca osoby niezainteresowane raczej dobrobytem Polski do naprawdę niedojrzałych działań. Jako, że inicjatywę ustawodawczą ma każdy dorosły Polak, zdarzają się, muszę przyznać, dość dziwne projekty, co oznacza,

iż być może nawet dzisiaj ludzie nie są wystarczająco dojrzały, aby decydować o losach kraju.

Z Pani wypowiedzi wnioskuję, iż nie jest pani zwolenniczką demokracji bezpośredniej.

Jestem, demokracja bezpośrednia byłaby doskonałym systemem, ale...

...wykonanie pozostawia wiele do życzenia?

Dokładnie o to chodzi. Kiedy wprowadzono aplikację ePolak liczono na to, że rząd w końcu zajmie się sprawami państwa jako bytu ekonomicznego i dyplomatycznego. Po 2020 roku przez 10 lat poszczególne stronnictwa kłóciły się o sprawy społeczne takie, jak aborcja czy prawa osób LGBTQ+. W końcu jednak obywatele powiedzieli, „dość” i musieli system referendum oraz demokracji bezpośredniej. Aplikacja zaczęła się rozszerzać (powiększać i rozwijać się – neologizm) i obecnie posiada dziesiątki funkcji, o przykładach których wspomniałam powyżej. Klótnie światopoglądowe ustały, ale przez to mamy obecnie poważny kryzys państwowości. (...)

Czy pojawiają się głosy, aby całkowicie odejść od demokracji bezpośredniej i wrócić do starego systemu?

Oczywiście, jest to popularny temat. Niestety coraz więcej partii politycznych niebezpiecznie skręca ostro w prawo i w lewo. Populiści zyskują w sondażach, gdyż obiecują koniec władzy ludu, który według wielu nie potrafi rządzić. Niewykluczone, że za kolejne kilka lat wrócimy do autokracji, a jedyną szansą na wypowiedzenie się obywateli na temat polityki będzie dom i krąg najbliższych przyjaciół. Przy obecnej technologii łatwo bowiem wyłapać wszelkie sygnały sprzeciwu, a nasza aplikacja ePolak stałaby się celem rządowych agentów.

Gdyby istniała taka możliwość, co powiedziałaby Pani ludziom żyjącym przed Pani urodzeniem?

Przed wszystkim uważajcie i brońcie swoich praw. Nawet jeśli coś wydaje wam się doskonałe, rzadko kiedy takie faktycznie jest. Każdy system ma swoje wady i nie trwa wiecznie. Postarajcie się walczyć o demokrację, w jakimkolwiek wydaniu, gdyż naprawdę łatwo ją stracić.

(...)



• Cały tekst na
Wyborcza.pl/
WyborczaToWy

Maciej Czarnecki

W 1949 roku przywódcy 12 państw podpisali w Waszyngtonie pakt, którym powołali do życia Sojusz Północnoatlantycki. 75 lat później w tym samym mieście zbiorą się prezydenci, szefowie rządów i inni dygnitarze z 32 państw członkowskich, które łącznie mają dwudziestokrotnie wyższe PKB niż Rosja i współtworzą najpotężniejszy sojusz militarny na świecie.

Cieniem na tej rocznicowej symbolice kładzie się perspektywa powrotu do władzy po listopadowych wyborach w USA Donalda Trumpa – krytyka NATO i zwolennika przymuszenia Ukrainy do negocjacji pokojowych z Rosją. W praktyce jednym z głównych celów szczytu, który potrwa od wtorku do czwartku, będzie próba maksymalnego „impregnowania” Sojuszu na jego ewentualną prezydenturę.

Europejscy politycy będą z niepokojem obserwować formę gospodarza Joea Bidena, który katastrofalnym występowaniem w debacie rozbudził wątpliwości, czy nadal ma siły, by przeprowadzić najważniejszemu krajowi Sojuszu.

Szczyt przypada w czasie, gdy Rosjanie, nie licząc się z ogromnymi stratami, kontynuują ofensywę w Ukrainie, zagrażając strategicznie położonym miejscowościom w obwodzie donieckim. Coraz śmielej prowadzą też wojnę hybrydową z Zachodem: przeprowadzają akty sabotażu, np. podpalając fabryki i magazyny, przypuszczają cyberataki, szerzą dezinformację. A skrajna prawica – nierzadko wspierana w ten czy inny sposób przez Moskwę – współrządzi lub warunkuje przetrwanie rządu w ośmiu krajach UE, od Węgier po Szwecję.

Z drugiej strony, są i krzepiące informacje. Już rekordowe 23 kraje NATO spełniają cel minimalnych wydatków na obronę w wysokości 2 proc. PKB. Po raz pierwszy w charakterze pełnoprawnego członka w szczycie weźmie udział Szwecja. Po odblokowaniu przez Kongres USA nowej puli pomocy Ukraińcy na froncie dostają wreszcie więcej broni. A skrajnie prawicowe Zjednoczenie Narodowe właśnie zanotowało we francuskich wyborach parlamentarnych znacznie słabszy wynik, niż sugerowały sondaże.

Co, gdzie, kiedy

Pierwszym mocnym akcentem imprezy będzie dziś wieczorem polskiego czasu wystąpienie odchodzącego sekretarza generalnego Jensa Stoltenberga na Defense Industry Forum (od października Norwega zastąpi Holender Mark Rutte). W środę odbędzie się posiedzenie Rady Północnoatlantyckiej na szczeblu przywódców państw i szefów rządów, w czwartek posiedzenie tejże rady z partnerami z Indo-Pacyfiku i UE, a także Rada NATO-Ukraina.

Z Polski do Waszyngtonu lecą m.in. prezydent Andrzej Duda, szef MSZ Radosław Sikorski i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Sikorski zapowiedział w nagraniu w mediach społecznościowych, że Polska będzie zabiegała o stworzenie w Bydgoszczy „nowej instytucji NATO – Centrum analiz, a także o wzmocnienie polskiej obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej”.

Według źródeł „Wyborczej” Amerykanie jako gospodarze położą duży nacisk na współdzielenie ciężaru finansowania Sojuszu (burden sharing) oraz na współpracę z partnerami z Indo-Pacyfiku wobec coraz bardziej agresywnej polityki Chin. Obie kwestie wpisują się w ich kampanię wyborczą.

Najważniejsze ustalenia mają dotyczyć wzmocnienia potencjału NATO i polityki odstraszania, pomocy dla Ukrainy oraz globalnych partnerstw.

Potencjał obronny i odstraszanie

Na szczycie w Madrycie NATO przyjęło nową koncepcję strategiczną, w której jako największe zagrożenie określono Rosję. Konsekwencją było przyjęcie rok później na szczycie w Wilnie regionalnych planów obrony, które zakładają, że Sojusz będzie miał 300 tys. żołnierzy w wysokiej gotowości, w tym znaczące siły powietrzne i morskie. Szczyt w Waszyngtonie powinien przynieść ich dalszą konkretyzację.

„Od Madrytu sojusznicy NATO (...) podnieśli wydatki na obronę, zwiększyli wysunięta



• **Przed wylotem na szczyt NATO prezydent Andrzej Duda zwołał wczoraj Radę Bezpieczeństwa Narodowego** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rocznicowy szczyt NATO

Wzmocnianie potencjału obronnego, bezpośrednie zaangażowanie w pomoc Ukrainie i obietnica wsparcia dla tego kraju o wartości 40 mld euro – to najważniejsze ze spodziewanych ustaleń rozpoczynającego się dziś w Waszyngtonie szczytu NATO. W tle pytanie, jak przygotować się na ewentualny powrót Donalda Trumpa.

obecność [na wschodniej flance], zwiększyli siły w wysokiej gotowości, zmodernizowali system dowodzenia, zreformowali wspólnie ćwiczenia obronne i skutecznie zintegrowali nowych członków Finlandię i Szwecję” – ocenia w przedszczytowej analizie Center for Strategic and International Studies.

„Wszystko to oznacza, że NATO jest gotowe na „wojnę dziś”. Pozostaje jednak pytanie, czy jest gotowe na wojnę (a zatem odstraszanie), która trwa przez dłuższy czas, tak jak ta w Ukrainie” – dodaje CSIS.

Joe Biden od dawna ostrzega przed coraz wyraźniejszą osią autokracji: Rosja – Chiny – Iran – Korea Północna

Za tym pytaniem kryją się konkretne wyzwania, na które Sojusz powinien odpowiedzieć: problemy przemysłu zbrojeniowego, od niewystarczającej koordynacji zamówień i opóźnień w dostawach po zbyt wolny rozwój, luki w zasobach, choćby obronie powietrznej, marynarce wojennej i zapasach amunicji artyleryjskiej, wreszcie nadal niewystarczające wydatki niektórych „zaspanych”.

Ekspert German Marshall Fund ostrzega, że w najbliższych latach Zachód musi zrozumieć, że „nie chodzi o osiągnięcie celu 2 proc. PKB”, tylko „inwestycje na takim poziomie, by osiągnąć prawdziwy cel: wystarczające zasoby broni i amunicji, czołgów, okrętów, samolotów, dronów, systemów obrony powietrznej i żołnierzy, by pokazać Rosji, że nie ma szans na zwycięstwo z NATO”.

Na szczycie w Waszyngtonie można spodziewać się zatem kolejnych sygnałów o podnoszeniu wydatków na obronę i rozwijaniu

przemysłu obronnego. Prawdopodobne jest też wzmocnienie odpowiedzi na rosyjskie działania hybrydowe, zwłaszcza w dziedzinie ochrony kluczowej infrastruktury.

A co ze wspomnianą perspektywą powrotu Trumpa?

Podczas debaty z Bidenem były prezydent narzekał, że Waszyngton rzekomo „płaci wszystkie rachunki” członków NATO. Na początku roku straszył, że pozwoli Rosji „robić, co chce” z krajami, które za mało wydają na swoją obronność. Wiele wskazuje, że w ewentualnej drugiej kadencji Trump zmniejszyłby zaangażowanie USA w Sojuszu, a w skrajnym przypadku spróbował z niego wystąpić.

Zdaniem komentatorów najlepszą odpowiedzią Europy na to zagrożenie byłoby po prostu dalsze zwiększanie wydatków na obronność.

Jak wylicza CSIS, już obecnie europejscy członkowie NATO mają więcej niż Rosja żołnierzy w czynnej służbie wojskowej (1 mln 891 tys. do 1 mln 100 tys.), samolotów bojowych (2429 do 1377) czy czołgów (6652 do 2000). Choć oczywiście wyrwa po Amerykanach byłaby tak ogromna, że całkowite uniezależnienie się od ich postawy tak naprawdę jest nierealne.

– Trump w zasadzie jest nieprzewidywalny, a do tego transakcyjny. Jeśli Europejczycy będą w stanie pokazać, że odrobili lekcję i zamierzają brać odpowiedzialność za swoją obronę, a jednocześnie będą nadal kupować od Amerykanów broń, to myślę, że administracja Trumpa może być mniej krytyczna wobec Europy – stwierdził w rozmowie z „Wyborczą” Dylan Macchiarini Crosson z brukselskiego think-tanku Centre for European Policy Studies (CEPS).

Tak czy inaczej, podkreśla Camille Grand, były asystent sekretarza generalnego NATO, przywódcy powinni być gotowi na mniejsze zaangażowanie Ameryki.

„Nawet odkładając na bok wynik tegorocznych wyborów prezydenckich w USA i po-

trzebę przygotowania się Europy na Trumpa, w amerykańskiej polityce zagranicznej istnieje fundamentalny i głęboki trend, który sugeruje, że bezpieczeństwo Europy będzie musiało być mniej zależne od amerykańskiego wsparcia” – pisze Grand w analizie na stronie European Council on Foreign Relations (ECFR).

Pomoc dla Ukrainy

2 Już podczas spotkania z Wołodymyrem Zełenskim pod koniec czerwca Stoltenberg zapowiedział, że NATO obejmie przewodnictwo w dostarczaniu uzbrojenia i szkoleniach ukraińskich żołnierzy.

To duża zmiana: choć zdecydowaną większość broni od dawna przekazują Ukraińcom NATO-wskie kraje, dotąd koordynowała to tzw. grupa z Ramstein. Sojusz nie chciał bezpośrednio się angażować, by nie drażnić Rosji. W praktyce dostawy spoczywały na barkach amerykańskich żołnierzy w europejskiej siedzibie U.S. Army w Wiesbaden w Niemczech oraz hubach logistycznych w Polsce.

Teraz – wraz z hubami – zajmie się tym nowe dowództwo NATO w Wiesbaden, gdzie obok nadal pełniących ważne role Amerykanów będą przedstawiciele innych nacji.

Dopracowywane są też plany wysłania do Kijowa wysokiej rangi cywilnego urzędnika Sojuszu, trochę jak kiedyś do Afganistanu.

Jego zadaniem ma być koordynowanie pomocy w kontakcie zarówno z nowym dowództwem w Wiesbaden, jak i centralą NATO w Brukseli.

– Główny powód zmiany to próba uniezależnienia dostaw od Trumpa. Zamiast Waszyngtonu to NATO będzie kierować szkoleniami i dostawami, więc nawet jeśli USA zmniejszą lub wycofają wsparcie, nie zostanie ono zakończone – tłumaczy „The Wall Street Journal” Ivo Daalder, były ambasador USA przy NATO.

Drugi powód: w ten sposób Sojusz przybliży do siebie Ukrainę. Choć na formalne zaproszenie Kijów dalej nie ma co liczyć. Opowiadały się za nim Francja, Polska i kraje bałtyckie, ale decydujący jest sprzeciw USA i Niemiec.

Na szczycie ma zostać ogłoszony fundusz w wysokości ok. 40 mld euro na broń i szkolenia dla Ukraińców w przyszłym roku. Pierwotnie mówiono o większej sumie na najbliższe lata, ale jak opisują źródła dyplomatyczne agencji AFP, Amerykanie upierali się, by potwierdzać zobowiązanie co roku, argumentując, że obecna administracja nie może wiązać rąk przyszłej. Z kolei propozycja, by dzielić się ciężarem pomocy stosownie do PKB, upadła po sprzeciwie Turcji. W komunikacie znajdzie się tylko sformułowanie o „sprawiedliwym dzieleniu się kosztami”.

Możliwe są dodatkowe deklaracje przyszłego wsparcia. Po wypracowaniu w Wilnie przez G7 ram umów bilateralnych, takie umowy podpisało dotąd z Ukrainą ponad 20 krajów. Wczoraj podczas wizyty Zełenskiego w Warszawie uczyniła to Polska.

Nazywa się je „porozumieniami w dziedzinie bezpieczeństwa”, ale tak naprawdę chodzi po prostu o plany długofalowej pomocy, od dostaw broni po współpracę przemysłów obronnych, oczywiście bez zobowiązań do wspólnej obrony jak art. 5 traktatu o NATO.

Po czerwcowej wizycie Władimira Putina w Pjongjangu i zacieśnieniu współpracy między Rosją i Koreą Północną dostawy broni do Ukrainy rozważa nawet Korea Południowa, która dotąd tego nie robiła (choć uzupełniała zapasy innych sojuszników wspierających Kijów).

Globalne partnerstwa

3 Tym ważniejsza będzie obecność na szczycie przywódców Japonii, Australii, Nowej Zelandii i właśnie Korei Południowej (w Wilnie też byli). To znak, że zagrożenia dla demokracji na świecie coraz bardziej się ze sobą łączą.

Biden od dawna ostrzega przed coraz wyraźniejszą osią autokracji: Rosja – Chiny – Iran – Korea Północna. W czasie, gdy wiodący doradcy Trumpa postulują zmniejszenie zaangażowania w Europie i skupienie się na Chinach, będzie chciał pokazać, że da się robić obie rzeczy naraz, a NATO może przydać się Ameryce także w innych częściach świata. ●

Znowu armagedon komunikacyjny na Mokotowie

Zamkną tramwaj na Sielce

Na zamkniętą przed wakacjami ul. Rakowiecką wrócą tramwaje, ale autobusy już nie. Mokotowscy radni dopytują o przebieg nowych linii. Dlaczego ZTM nie ujawnia ich przed rozpoczęciem inwestycji?

Jarosław Osowski

Na ul. Rakowieckiej trwa odbudowa linii tramwajowej między ul. Puławską a al. Niepodległości zlikwidowanej w 1967 r. Firma Balzola za rok ma oddać odcinek o długości ok. 1 km. Inwestycja za 64 mln zł przyniesie na Mokotowie kilka niespodzianek.

Prace zaczęły się przed wakacjami. Mimo ogromnych utrudnień w ruchu postęp robót nie wygląda imponująco – często nie ma na miejscu budowy żywej duszy. Rakowiecka jest całkowicie wyłączona z ruchu na początkowym odcinku. Ponownie zwężono Puławską, gdzie kierowcy i pasażerowie autobusów mogą korzystać w obu kierunkach tylko z jednej jezdni.

Zarząd Dróg Miejskich znów nie wykorzysta okazji, by na połowce, która jest zamknięta, wprowadzić oczekiwane przez wielu mokotowian zmiany. Od dawna domagają się tu drogi rowerowej i przestawienia parkujących samochodów z wąskiego chodnika na jeden z trzech pasów ruchu. Drogowcy wciąż zmieniają plany. Obecnie twierdzą, że cyklistom i pieszym może będzie wygodniej, ale najwcześniej w... 2026 r., gdy ewentualnie jeszcze raz rozkopią ul. Puławską.

Również na Rakowieckiej nie powstanie teraz osobny szlak rowerowy. Tamas Dombi, dyrektor miejskiego Biura Zarządzania Ruchem Drogowym, podaje dwa po-

wody. Osobna droga dla cyklistów zajęłaby miejsce pod nowe szpalery drzew. Poza tym utrudniłaby dojazd do Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W ratuszu przekonują, że to szczególnie ważne miejsce z powodu napiętej sytuacji politycznej za naszą wschodnią granicą. Wojsko ma też jednak bramę z drugiej strony budynku – przy ul. Batorego.

Budowa wstrzyma ruch na Mokotowie

Zagadką są plany tramwajarzy. Wiosną ich ówczesny rzecznik Maciej Dutkiewicz przekonywał „Stoleczną”, że na Puławskiej nie trzeba już wstrzymywać na długo ruchu na torach. A to dlatego, że podczas budowy linii do Wilanowa i na Sielce udało się wykonać najbardziej skomplikowany w mieście zestaw rozjazdów.

Zupełnie co innego ogłosił wiceprezes Tramwajów Warszawskich Konrad Niklewicz już po zamknięciu Rakowieckiej. Na pierwszej konferencji prasowej nowego Tomasza Menciny, urzędnika w randze zastępcy prezydenta miasta, który odpowiada za infrastrukturę, dziennikarze usłyszeli: „W sierpniu na kilka tygodni staną też tramwaje na Puławskiej. Musimy uciągnąć odcinek torowiska i sieci trakcyjnej z Rakowiecką. Inaczej, po prostu, nie da się tego technologicznie zrobić” – oznajmił Konrad Niklewicz. Dodał, że zamknięcie grozi wtedy nawet oddanej niespełna dwa mie-



• Budowa linii tramwajowej na ul. Rakowieckiej

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rakowiecka jest całkowicie wyłączona z ruchu na początkowym odcinku. Ponownie zwężono Puławską, gdzie kierowcy i pasażerowie autobusów mogą korzystać w obu kierunkach tylko z jednej jezdni

siące temu linii przez ul. Goworka, Spacerową i Gagarina na Sielce.

„Stoleczna” spytała rzecznika tramwajarzy o szczegóły tej operacji. Maciej Dutkiewicz, który w poniedziałek, 8 lipca został rzecznikiem PKP Intercity, zdążył nam odpowiedzieć: „Skumulowaliśmy kilka zadań. Mówimy o kilku tygodniach w sierpniu. Dziś nie mamy jeszcze od wykonawców precyzyjnych wyliczeń, ile dokładnie dni zajmie praca. Zamknięcie ruchu na ul. Goworka i Spacerowej to cień prac prowadzonych na Puławskiej. Konieczna

jest ingerencja nie tylko w układ szynowy, ale też w kable pod ziemią. Chodzi o układ powrotny zasilania równie ważny, co układ przewodów zasilających na słupach. W tym czasie rozwiesimy też sieć trakcyjną na skrajach: ze Spacerowej w Belwederską i z Puławskiej w Rakowiecką”.

Czyli w drugiej połowie wakacji mieszkańcy Mokotowa muszą być przygotowani na kolejny od 2022 r. armagedon komunikacyjny w tej dzielnicy, choć nie udało się jeszcze zlikwidować wszystkich objazdów

związanych z budową linii tramwajowej do Wilanowa. Mało tego: piesi i rowerzyści nadal korzystają z prowizorycznych rozwiązań, lawirując tuż obok terenu robót i przejeżdżających autobusów.

Autobusy już nie wrócą na Rakowiecką

Te ostatnie omijają teraz ul. Rakowiecką i jak się dowiaduje „Stoleczna” już na nią nie wrócą, gdy ruszą tamtędy tramwaje. Linie 119, 167 i 168 kursują objazdem przez równoległą ul. Batorego. – I już tam zostaną – tak Michał Piwowarski z Zarządu Transportu Miejskiego odpowiedział na pytanie mokotowskiego radnego Michała Cichosza (Miasto Jest Nasze) podczas czerwcowego spotkania komisji gospodarki komunalnej i inżynierii miejskiej.

Radni interesowali się, które linie tramwajowe ZTM skieruje w takim razie przez ul. Rakowiecką. – Mamy pewne przemyślenia, ale przełomowych zmian należy się spodziewać dopiero po otwarciu odcinka torów przez Pole Mokotowskie na Ochotę – odparł urzędnik. A to ma nastąpić dopiero pod koniec lat 20.

Dlaczego Zarząd Transportu Miejskiego już teraz nie ogłasza, którędy chce docelowo skierować tramwaje? W Poznaniu pasażerowie dowiedzieli się właśnie, które linie pojadą nową trasą przez ul. Ratajczaka w centrum tego miasta za trzy lata. Szefowa ZTM Katarzyna Strzegowska stwierdziła: – Ale my nie jesteśmy w Poznaniu i mamy własną politykę, która się sprawdzi. Poddajemy konsultacjom społecznym projekt zmian kilka miesięcy wcześniej. Inaczej mieszkańcy mogliby je zapomnieć. ●

Okaz wysoki na cztery piętra

Kasztanowiec ze Stalowej będzie przesadzony

Majestatyczny kasztanowiec rosnący na tyłach Stalowej 47 nie zostanie wycięty przez dewelopera. To efekt działań mieszkańców Pragi Północ i radnych. Zostanie przesadzony za kilkaset tysięcy złotych.

W czerwcu pisaliśmy o tym, że firma deweloperska Dantex, przygotowując się do budowy przy ulicy Stalowej 47, chciała wyciąć drzewo kasztanowca, rosnące nieopodal. Drzewo bowiem kolidowało z zatwierdzonym przez wojewódzkie-

go konserwatora zabytków planem budowy. Mieszkańcy przy wsparciu trojga radnych zorganizowali się, aby drzewo uchronić przed wycięciem.

Firma Dantex początkowo twierdziła, że w przypadku inwestycji przy ul. Stalowej wycięcie kasztanowca jest nieuniknione. „Mimo prób znalezienia alternatywnych rozwiązań, zachowanie kasztanowca nie jest możliwe bez rezygnacji z fundamentalnych elementów projektu” – pisał w e-mailu do redakcji Adam Chmielewski, przedstawiciel dewelopera.

Okazało się jednak, że alternatywa istnieje. 8 lipca Stowarzyszenie „Dla Pragi” poinformowało, że udało się wypracować rozwiązanie kompromisowe. W okresie październik-grudzień drzewo ma zostać przesadzone w inny fragment działki. Obecnie trwa postępowanie konserwatorskie w tej sprawie. W jego pracach udział bierze Stowarzyszenie „Dla Pragi”, w którym działa radny Krzysztof Michalski i radna Wanda Grudzień, zaangażowani w sprawę drzewa. Przed operacją przeniesienia drzewo ma zostać przygo-

towane poprzez między innymi korektę bocznych konarów.

– To skomplikowany proces logistyczny, szacowany na kilkaset tysięcy złotych. Na pewno będzie to duże wydarzenie na Stalowej, bardzo rzadko przesadza się tak wielkie drzewa – tłumaczy „Wyborczej” Krzysztof Michalski, ale mimo tego, że drzewo udało się uratować, nie przesądza o sukcesie. – To, że inwestor zgodził się sfinansować tę operację i przesadzić kasztanowca kilkadziesiąt metrów dalej, nie daje gwarancji, że drzewo da się faktycznie uratować. Musi się jeszcze

przyjąć i za to trzeba trzymać kciuki – tłumaczy.

Zdaniem radnego decyzji o wycince nie można było wstrzymać, ponieważ konserwator zatwierdził plan budowy, który zakłada podziemne instalacje, kolidujące z korzeniami kasztanowca. Więc mimo, że decyzji de iure na wycinkę nie ma, to realizacja zatwierdzonej budowy z drzewem nie jest możliwa. – Ale to dobrze, że inwestor w miarę swoich możliwości koryguje swoje plany. Pozytywnie to oceniam – komentuje Michalski. ●

Sebastian Słowiński

Muzeum Archeologiczne

Remont opóźniony sześć lat



• Budynek
Arsenału,
w którym mieści
się Państwowe
Muzeum Arche-
ologiczne FOT.
FRANCISZEK MAZUR /
AGENCJA WYBORCZA.PL

– Przed nami wielkie, wielobranżowe, trudne zadanie chyba najbardziej skomplikowane ze wszystkich, które mieliśmy do tej pory – oceniał wykonawca modernizacji Państwowego Muzeum Archeologicznego.

Michał Wojtczuk

– Pracownia JAZ+Architekci kończy dokumentację projektowo-kosztorysową wystawy stałej. Przewidywany termin wykonania projektu to październik 2024 roku – informuje Marta Milewska, rzeczniczka mazowieckiego urzędu marszałkowskiego. Rozmawiamy o wystawie stałej w Państwowym Muzeum Archeologicznym, mieszczącym się w zabytkowym budynku Arsenału Warszawskiego przy ul. Długiej.

Wiadomość o zbliżającym się końcu projektowania wystawy jest pozytywna. Niestety, inwestycja przy ul. Długiej ma duże opóźnienie i na zwiedzanie muzeum przyjdzie jeszcze sporo poczekać.

Modernizacja Arsenału

Wartą blisko 35 mln zł umowę na wielką modernizację XVII-wiecznego gmachu Arsenału Warszawskiego władze muzeum podpisały z firmą Restaurowo w kwietniu 2019 r.

– Najbardziej cieszyć się z tego, że zostanie zmieniony dostęp do Arsenału. Zwiedzający nie będą już wchodzić wejściem „kuchennym” od strony Ogrodu Krasińskich, ale piękną bramą od ulicy Długiej, następnie przez dziedziniec i portal na głównej osi budynku – mówił dr Wojciech Brzeziński, dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego (wbrew nazwie podlega nie państwu a samorządowi Mazowsza).

– Przed nami wielkie, wielobranżowe, trudne zadanie w strukturze zabytkowej, chyba najbardziej skomplikowane ze wszystkich, które mieliśmy do tej pory w Warsza-

wie – oceniała Małgorzata Dobrzyńska-Musiela, szefowa firmy konserwatorskiej Restaurowo Sp. z o.o. z Torunia.

Inwestycja obejmowała m.in. wymianę wszystkich instalacji, dostosowanie budynku do potrzeb niepełnosprawnych, przebudowę wnętrz (do skrzydła wschodniego będzie przeniesiona biblioteka naukowa, która liczy aż 75 tys. woluminów i zawiera jedno z najcenniejszych zbiorów archeologicznych w Polsce), adaptację poddaszy, przekształcenie dziedzińca muzeum z parkingu na reprezentacyjną przestrzeń...

Dyrektor Brzeziński tłumaczył, że głównym celem modernizacji jest prawie dwukrotne powiększenie powierzchni wystawienniczych. – Wystawa stała będzie miała prawie 800 m kw. powierzchni. Liczymy, że nowo otwarta wystawa poświęcona najdawniejszym dziejom Polski będzie najatrakcyjniejszą tego typu wystawą w kraju. Jako muzeum archeologiczne jesteśmy zobowiązani do przedstawienia całości pradziejów Polski. Na parterze skrzydła północnego zyskamy więcej miejsca na wystawy czasowe – opowiadał jesienią 2023 r.

Inwestycja zaplanowana na trzy lata potrwa sześć

Inwestycja była zaplanowana na trzy lata. Powinna zatem się zakończyć wiosną 2022 r. Przy tak skomplikowanym, wielobranżowym zadaniu, prowadzonym pod nadzorem konserwatorskim, którego realizacja przypadła na czas pandemii i wojny w Ukrainie, opóźnienie w sumie było nieuniknione.

– Zakończenie inwestycji planowane jest na pierwszy kwartał

2025 roku – informuje Marta Milewska. To termin jeszcze późniejszy, niż mazowieccy urzędnicy zapowiedzieli jeszcze w październiku 2023 r. – wtedy informowano, że budowa jest „na finiszu”, a prace budowlane skończą się w połowie 2024 r.

Dopiero po oddaniu do użytku wyremontowanych pomieszczeń wyłoniona w przetargu (jeszcze go nie ogłoszono) firma przystąpi do montażu wystawy stałej.

Wyłonienie jej projektu też było drogą przez mękę.

Zmiana projektanta wystawy stałej

W 2022 roku władze muzeum rozstrzygnęły konkurs architektoniczny, który wygrała pracownia Piotra Matoska. Ale do podpisania z nią umowy nie doszło. Władze Mazowsza twierdzą, że to architekci wycofali się z projektowania. Dlatego Muzeum w 2023 r. ogłosiło dialog konkurencyjny (już nie konkurs) na nowego projektanta wystawy. Do jego obowiązków należy także pełnienie nadzoru nad realizacją wystawy. Projektantom nie kazano opierać się na pracy konkursowej.

Oferty złożyły trzy pracownie. Spośród nich za najkorzystniejszą uznano tę pochodzącą od biura projektowego JAZ+Architekci. Umowę opiewającą na ok. 550 tys. zł podpisano we wrześniu 2023 r. Projekt ma być gotowy rok później.

– Na sfinansowanie wykonania wystawy stałej przeznaczono obecnie 10 mln zł brutto. Prace potrwać ok. 12 miesięcy co oznacza, że wystawa stała w Państwowym Muzeum Archeologicznym zostanie otwarta w połowie 2026 roku – informuje Marta Milewska. Czyli siedem lat po podpisaniu umowy na modernizację.

Samorząd Mazowsza liczy, że w sumie inwestycja w muzeum przy ul. Długiej pochłonie ok. 50 mln zł. Z tym, że jeszcze nie wiadomo, jakie padną oferty w przetargu na wykonanie wystawy stałej – jak pokazuje przykład Muzeum Historii Polski, może to być bardzo droga inwestycja.

Poprzednią, zdemontowaną w związku z modernizacją gmachu wersję wystawy stałej, można „zwiedzać” w internecie. ●

Cena zabudowy puszczonej na żywioł

Szkoła za ponad 100 mln złotych

Ta inwestycja pokazuje dwie rzeczy: absurd uznaniowego systemu finansowania samorządów za rządów PiS i to, ile kosztuje nadrabianie urbanistycznych zapóźnień po niekontrolowanej zabudowie.

W piątek, 5 lipca władze Piaseczna otworzyły oferty w przetargu na budowę szkoły w rejonie ulic Urbanistów i Zimowej na osiedlu Julianów. To ma być spora szkoła, mogąca przyjąć 800 uczniów. Wpłynęło dziewięć ofert.

Najtańszą złożyło konsorcjum firm PBO Śląsk z Sosnowca oraz Wodpol z Żywca. Te firmy zadeklarowały, że zbudują szkołę za nieco ponad 107 mln zł. Pozostałe oferty były sporo droższe: jeszcze tylko Skanska zaproponowała 114 mln, a oferty pozostałych firm wahają się od 122 do 139 mln zł. Piaseczno rezerwowało 95 mln zł.

Eksplzja demograficzna w Józefosławiu

„Konieczne jest dołożenie środków, co nie będzie łatwe, ale jestem dobrej myśli” – zakomunikował w mediach społecznościowych Daniel Putkiewicz, burmistrz Piaseczna.

Inwestycja składa się ze szkoły dla 600 uczniów i części przedszkolnej dla 200 dzieci. Łącznie w budynku będzie 26 sal lekcyjnych do tego m.in. świetlica, stolówka, kuchnia, szatnie, pełnowymiarowa sala sportowa oraz biblioteka. A także boiska i plac zabaw w otoczeniu szkoły.

Placówka przeznaczona jest głównie dla dzieci nie z osiedla Julianów, ale z sąsiedniego Józefosławia. Tamtejsza szkoła, mimo rozbudowy, trzeszczy w szwach. Uczy się tam na zmiany aż dwa tysiące dzieci. Józefosław jest największym sołectwem w Polsce. Mieszka tu ponad 15 tys. ludzi. A w 1998 roku mieszkało tutaj zaledwie 568 osób, głównie rolników.

Pola uprawne na początku XXI w. poszły pod zabudowę, rosły tu osiedla za osiedlami. Za eksplozją zabudowy nie nadążają inne inwestycje. Zaczynając od wodociągów – latem, gdy jest sucho, istniejąca infrastruktura nie daje rady tłoczyć wody na niektóre osiedla. Zwłaszcza w mieszkaniach na najwyższych piętrach woda ledwo ciurka z kranu.

Zabudowa została puszczona na żywioł. Plan zagospodarowa-

nia Józefosławia został uchwalony dopiero w 2018 r. Teraz jest kłopot, żeby znaleźć miejsce, żeby tysiącom mieszkańców zapewnić usługi publiczne – szkołę czy ogólnodostępny teren zielony. Bo nie wystarczy położony po sąsiedzku Las Kabacki.

„Bezprecedensowe” wsparcie rządu PiS dla samorządów, czyli ani grosza na szkołę

Szykując się do budowy szkoły Piaseczno złożyło wnioski o jej dofinansowanie z rządowego programu wspierania inwestycji samorządowych, będącego częścią tzw. programu Polski Ład. Każda gmina mogła złożyć trzy wnioski: o dotację na 2, 8 i 30 mln zł. Politycy PiS przekonali, że to „bezprecedensowy” mechanizm wspierania samorządów.

– Gdyby nie rozwiązania podatkowe wprowadzone przez Polski Ład, nie musielibyśmy o nic prosić – mówił „Wyborczej” w ub. r. wiceburmistrz Piaseczna Robert Widz. Podliczał, że do budżetu Piaseczna w ciągu ostatnich pięciu lat wpłynęło o ponad 160 mln zł mniej, bo w ramach Polskiego Ładu zmniejszono stawki podatku dochodowego od osób fizycznych (PIT) i zmalały wpływy gminy z tytułu udziału w tym podatku.

„Bezprecedensowe” wsparcie dla samorządów było korzystne dla małych gmin wiejskich, w których PiS miał poparcie wyższe od średniej dla całego kraju. Tam 2 mln zł to czasami nawet roczny budżet na inwestycje. W większych miastach rządowe dotacje nie pokrywają kosztu nawet jednej pilnej inwestycji. Samorządowcy narzekali, że dotacje z Polskiego Ładu przyznawane były w nietransparentny sposób. Piaseczno z tego programu nie dostało na szkołę w Julianowie ani złotówki.

Andrzej Domański, minister finansów w rządzie Donalda Tuska przygotowuje nowe zasady finansowania samorządów. Jedną z największych zmian ma być taka, że dochody samorządów będą liczone jako pewien odsetek od dochodów podatników mieszkańców. To będzie stała kwota, której nie zmienią żadne ulgi czy zwolnienia podatkowe. A stabilność i przewidywalność dochodów jest dla samorządów bardzo cenna. ●

Michał Wojtczuk

OŚWIADCZENIE

Redakcja „Gazety Wyborczej” wyjaśnia, że w materiale prasowym pt. „Zarobki liczone podwójnie”, zawarte zostały nieprawdziwe informacje na temat sposobu wydatkowania środków publicznych w ramach dotacji oświatowych otrzymanych przez Liceum Benedykta w Sulejówku, w tym zwłaszcza, że ówczesny Dyrektor Liceum, ks. Andrzej Lubowicki otrzymywał podwójną pensję. Redakcja wyraża z tego tytułu ubolewanie zapewniając jednocześnie, że naszym zamiarem nigdy nie jest naruszenie dóbr osobistych osób, których materiały prasowe dotyczą.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34326414

OGŁOSZENIE PŁATNE

Płock/34326423

ZAKŁADY POGRZEBOWE



ul. Fosa 19A · 22 853 45 45 · www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360



MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryeńskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki., 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA „ATEŃSKA „

03-977 Warszawa, ul. Arabska 9

OGŁASZA PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA:

1 Projekt budowlany dobudowy dźwigu osobowego w budynku mieszkalnym, wielorodzinnym przy ul. Afrykańskiej 16A

Terminy:

- składania ofert - do dnia 19.07.2024r. do godz. 9:00
- otwarcia ofert - dnia 19.07.2024r. godz. 9:30

Wadium — 1000,- zł

Cena specyfikacji: 100 zł

2. Wykonanie przez zespół rzeczoznawców budowlanych Ekspertyzy budowlanej stanu technicznego i bezpieczeństwa konstrukcji oraz ocena możliwości montażu paneli fotowoltaicznych na dachu budynku w zakresie bezpieczeństwa konstrukcji i ochrony przeciwpożarowej budynku mieszkalnego przy ul. Afrykańskiej 10 w Warszawie.

Terminy:

- składania ofert - do dnia 19.07.2024r. do godz. 9:00
- otwarcia ofert - dnia 19.07.2024r. godz. 10:30

Wadium - 2000,- zł

Cena specyfikacji: 100 zł

Opłatę za specyfikacje należy wpłacać na konto Spółdzielni:

PKO BP SA XV O/W-wa 91 1020 1156 0000 7002 0007 4526

Odbiór specyfikacji w pok. nr 2 za okazaniem potwierdzenia opłaty.

Oferty należy składać w biurze Spółdzielni pok. nr 9.

Zamawiający zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn na każdym etapie procedury przetargowej.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34326465

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34325963

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce
nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344
ze zm.) zawiadamia, że od dnia 09 lipca 2024 r.
w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Mazowieckiego w Warszawie
przy ul. Jagiellońskiej 26, w siedzibie
Mazowieckiego Zarządu Nieruchomości
w Warszawie przy Al. Jerozolimskich 28
oraz na stronach internetowych
– www.mazovia.pl, www.mzn.pl,
zostanie wywieszona

**informacja o powierzchni
przeznaczonej do wynajęcia
położonej przy ul. Chopina 13
w Konstancinie-Jeziornie.**

O B W I E S Z C Z E N I E STAROSTY PŁOCKIEGO

**z dnia 3 lipca 2024 r.
o wszczęciu postępowania
o wydanie decyzji o zezwoleniu
na realizację inwestycji drogowej**

Na podstawie art.11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r.
o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji
w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. z 2024r., poz. 311)

zawiadamia się,

że w dniu 24 maja 2024r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie
zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa ulicy
Leśnej w miejscowości Maszewo Duże gmina Stara Biała wraz
z infrastrukturą”.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Wójt Gminy Stara Biała.

Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji
drogowej obejmuje następujące nieruchomości lub ich części
(wg. katastru nieruchomości): Jednostka ewidencyjna 141913_2
Stara Biała:

1. Nieruchomości objęte inwestycją (w nawiasach numery działek
po podziale, a tłustym drukiem numery działek przeznaczone do
przejęcia pod inwestycję):

– obręb ewidencyjny 0017 Maszewo Duże, działki nr ewid. 256/3,
256/6, 257/6, 257/11, 258/3, 265/8, 266/1, 267/8, 262 (262/1, **262/2**,
262/3), 264/2 (264/3, **264/4**, 264/5)

Z aktami przedmiotowej sprawy można zapoznać się w Wydziale
Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Płocku
(ul. Bielska 59, w godzinach 7³⁰-15³⁰ poniedziałek – piątek i środa
w godzinach 7³⁰-17⁰⁰), a także wnieść swoje uwagi i zastrzeżenia
w przedmiotowej sprawie w terminie 14 dni od daty podania niniejszej
informacji do publicznej wiadomości.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania
administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024r., poz. 572 ze zm.) zawiadomienie
uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego
ogłoszenia.

Dnia 1 lipca 2024 roku w Warszawie
po długiej chorobie zmarł w wieku 94 lat



Stefan Marczak

absolwent Uniwersytetu Warszawskiego
oraz Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.
Całe życie związany z młodzieżą jako nauczyciel, dyrektor
szkół warszawskich oraz Kurator Oświaty i Wychowania
miasta stołecznego Warszawy.
Sercem oddany Związkowi Harcerstwa Polskiego.

O czym z wielkim smutkiem zawiadamiają

córka Grażyna, zięć Sławomir i wnuki

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w kościele pw. Matki Boskiej Zwycięskiej,
przy ul. Grzybowej 1 w Rembertowie
11 lipca 2024 roku o godzinie 11.00.

*Hani Bulandzie
i Jej Bliskim*

wyrazy współczucia
oraz słowa otuchy w trudnych chwilach
po stracie Teścia



Jana Bulandy

składają
łącznie się w modlitwie

*Nauczyciele i pracownicy
Szkoły Przyjrzania Rodzin
im. św. Jana Pawła II w Warszawie*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326556

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że 28 czerwca 2024 roku odeszła nasza Droga Koleżanka



Ewa Czosnyka

Pogodna, pozytywnie nastawiona do ludzi i niezwykle profesjonalna.

Łącząc się w żalobie i smutku
składamy wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

Koleżanki i Koledzy z agencji Burson-Marsteller

Msza pożegnalna odbędzie się
11 lipca (czwartek) 2024 roku o godzinie 9.30
w Kaplicy Miłosierdzia Bożego, ul. Korkowa 152,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego na cmentarzu
w Marysinie Wawerskim.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326560

Dnia 2 lipca 2024 roku zmarła w wieku 92 lat



**Alicja
Gawrońska-Kulesza
Prof. dr hab.**

Msza święta żałobna odbędzie się
w dniu 13 lipca 2024 roku o godzinie 11.00
w Kościele św. Antoniego oo. Bernardynów
przy ul. Czerniakowskiej 2/4,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Czerniakowskim.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

najbliższa rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326154



**Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci
Napisz wspomnienie**



5 lipca 2024 roku po ciężkiej chorobie zmarł w wieku 97 lat



Jan Fabijański

matematyk

Całe życie związany z młodzieżą jako wieloletni nauczyciel
i wychowawca w XIX Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie,
współpracownik Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Pożegnamy Go 12 lipca 2024 roku o godzinie 10:00
w Kościele p.w. Św. Rity z Cascii przy ul. Żupniczej 27,
a potem przy rodzinnym grobie
na Cmentarzu Bródnowskim.

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326503

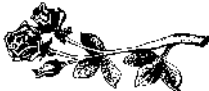
Z poczuciem głębokiego żalu, zawiadamiamy,
że w dniu 5 lipca 2024 roku odeszła na zawsze
najukochańsza, nieodżałowana nasza Córka i Żona.

**Alina Janina
Augustynowicz
z domu Hinz**

dr n. med.

Rodzice Alina i Jerzy oraz Mąż Janusz

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w dniu 10 lipca 2024 roku o godzinie 11.00
mszą świętą w kaplicy na Cmentarzu Marynarki Wojennej
w Gdyni (ul. Muchowskiego 18).



www.nekrologi.wyborcza.pl/34326461

Z żalem przyjęliśmy do wiadomości, że w dniu 1 lipca 2024 roku
zmarł w wieku 83 lat



**prof. dr hab. inż.
Stanisław Sieniutycz**

emerytowany profesor
Wydziału Inżynierii Chemicznej i Procesowej Politechniki Warszawskiej.

Kierownik Zakładu Procesów Rozdzielania w latach 2000-2010.

Były członek Komitetu Naukowego
Inżynierii Chemicznej i Procesowej PAN
oraz Sekcji Termodynamiki
Komitetu Naukowego Termodynamiki i Spalania PAN.

Specjalista z zakresu optymalizacji procesowej,
procesów rozdzielania
oraz termodynamiki nierównowagowej.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Złotym Krzyżem Zasługi
oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Prawy człowiek, ceniony nauczyciel akademicki,
wychowawca wielu pokoleń studentów.

Rektor i Senat Politechniki Warszawskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326398

Rodzinie Zmarłego

Leszka Jampolskiego

wyrazy głębokiego współczucia

składają

Jarek i Barbara



www.nekrologi.wyborcza.pl/34326479

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 5 lipca 2024, przeżywszy ponad 100 lat,
odszedł nasz ukochany Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek



Ś.P. Teodor Golonko

Dyplomata, Ekonomista, Działacz Społeczny,
Człowiek Wielkiego Serca.

Msza żałobna odbędzie się 10 lipca o godzinie 10:00
w Cerkwi św. Jana Klimaka, przy ulicy Wolskiej 140.
Po nabożeństwie odprowadzimy Zmarłego do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Prawosławnym w Warszawie.

O czym zawiadamiają, pogrążeni w smutku,

Żona, Dzieci, Wnuki, Prawnuki i Rodzina.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326450

Z olbrzymim bólem zawiadamiamy,
że po długim i pracowitym życiu, w dniu 29 czerwca 2024 roku,
w wieku 92 lat zmarł Nasz Najukochańszy

ŚP

Paweł Wasielewski

Dziennikarz, Korespondent w Paryżu, Rzymie i przy Watykanie
Urodził się w Gostyniu, do którego wracał przez całe swoje życie.

Pracował w Polskiej Agencji Prasowej, Polskiej Telewizji i Radiu.
Przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej od stażysty do redaktora
naczelnego, rozpoczynając pracę w 1951 roku w Dzienniku Łódzkim.
Współpracował z wieloma czasopismami i gazetami,
w tym również sportowymi.

W swojej długoletniej pracy przeprowadził wiele wywiadów
z politykami światowymi m.in. Prezydentem Francji i Włoch,
premierami i innymi osobistościami świata polityki, w tym także
Kancelerzem Niemiec w dniu upadku muru berlińskiego.
Uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach politycznych,
a jego pasją była zawsze polityka międzynarodowa.

Jako pierwszy dziennikarz Polski w 1980 roku nagrał specjalne
orędzie Bożonarodzeniowe Papieża Jana Pawła II do narodu polskiego.
Wtedy też pierwszy raz kamera telewizyjna weszła
do prywatnej Kaplicy Papieża.

Odnaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Medalem Przyjaźni Polsko-Włoskiej,
jak również medalami zasłużony dla miast Argenteuil, Pizy i Cassino.

Był człowiekiem niezwykle skromnym i dobrym.
Swoim odejściem spowodował ogromny smutek i ból
u swoich najbliższych.

Zgodnie z życzeniem Zmarłego uroczystości żałobne odbędą się
w Bazylice Świętogórskiej w Gostyniu,
w dniu 10 lipca 2024 o godzinie 11.00,
a następnie na Cmentarzu Parafialnym w Gostyniu.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Żona z Córkami i całą Rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326451

Zmarł
nasz Przyjaciel

Mirek Zawadzki

Reytaniak
do szpiku kości i przez całe życie

Całe zawodowe życie
związany z samolotami – w powietrzu i na ziemi
Wielki miłośnik Presleya,
mistrz taneczny rock'n'rolla,
Kochał góry, psy – szczególnie jamniki
Mirku, tam, nad górami i samolotami nie będziesz sam:
razem z Olą, Krzysiem, Sławkiem i psiakami patrzcie na Orlą
i wspominajcie wszystkie nasze spotkania.

My będziemy je wspominać z dołu

Ela i Andrzej Derelkowscy, Magdalena Jasieńska,
Ela Maślik, Ania i Witek Sołtysowie



www.nekrologi.wyborcza.pl/34326311

Z ogromnym smutkiem i bólem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Krzysztofa Płoszewskiego

naszego wieloletniego Kolegi i Przyjaciela



wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

koleżanki i koledzy
z Departamentu Środowiska
Najwyższej Izby Kontroli

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326265

„Przez całe życie trzeba się uczyć umierać”
Seneka Młodszy



Mamy

składa

Andrzej Wojtowicz z zespołem Zakładu Chirurgii Stomatologicznej
Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326491

Z głębokim smutkiem odebraliśmy wiadomość o odejściu

**Elżbiety
Światopełk-Czetwertyńskiej**

Albertowi i Rodzinie

serdeczne wyrazy współczucia

Ania, Renata, Jurek



www.nekrologi.wyborcza.pl/34326543

Pomagamy oswoić się z żałobą

Złóż kondolencje

ODESZLI.PL



Atak raketowy na Kijów. Nie żyje co najmniej 21 osób

Co najmniej dwadzieścia jeden osób, w tym dwoje dzieci zginęło w wyniku rosyjskiego, zmasowanego ataku raketowego na Kijów – podała Prokuratura Generalna Ukrainy. Kilkadziesiąt osób jest rannych. Trwa akcja ratunkowa.

Tomasz Jakubowski
Wiktor Bielaszyn

Armia rosyjska zaatakowała stolicę Ukrainy w poniedziałek rano. Rakiety i ich odłamki spadły na infrastrukturę cywilną, m.in. oddział toksykologii największego w mieście szpitala dziecięcego „Ochmatdyt”. Andrij Jermak, szef kancelarii prezydenta Ukrainy, powiedział, że został on trafiony „celowo”. Rannych pacjentów ewakuowano do szpitala miejskiego. Na miejscu rosyjskiego ataków ciągle pracują służby, pod gruzami mogą znajdować się żywi ludzie. Na miejscu pracuje ponad stu ratowników – przekazał mer miasta Witalij Kliczko.

Władze informowały o siedemnastu ofiarach śmiertelnych i czterdziestu jeden rannych. Wiadomość przekazał obecny na miejscu zdarzenia, minister spraw wewnętrznych Ihor Klymenko. Potwierdza je Prokuratura Generalna.

W wyniku kolejnego ataku w Kijowie trafiony został budynek centrum medycznego. Cztery osoby zginęły, a trzy zostały ranne – poinformowała Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych.

Rosjanie nie przerywają ataków. „Podczas gdy ratownicy i cywile usuwają gruzы szpitala dziecięcego, Rosjanie przeprowadzają kolejny atak raketowy” – napisał Dmytro Łubinec, rzecznik praw obywatelskich Ukrainy. „Chore dzieci są zmuszone do ukrywania się w piwnicach! Cynizm i barbarzyństwo Rosjan nie ma granic!” – dodał w serwisie Telegram. Obecnie

w szpitalu Okhmatdyt przebywa 16 rannych, w tym siedmioro dzieci – przekazał burmistrz Kliczko.

Rosyjskie Ministerstwo Obrony twierdzi, że nie miało nic wspólnego z atakami na cele cywilne w Kijowie.

Zmasowany atak na Ukrainę

To jeden z najbardziej śmiertelnych ataków rosyjskiej armii na Ukrainę od początku tego roku.

W poniedziałek rano rosyjska armia przeprowadziła zmasowany atak na ukraińskie miasta. W sumie wystrzelono blisko 40 pocisków różnego typu. Odnotowano co najmniej 28 ofiar śmiertelnych wśród ludności cywilnej i ponad stu rannych. Armia Putina uderzyła w Kijów, Dniepr, Krzywy Róg, Słowiańsk i Kramatorsk – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

W Krzywym Rogu rakietą uderzyła w budynek administracyjny przedsiębiorstwa przemysłowego. Zginęło tam 10 osób, 40 zostało rannych. W Dnieprze jedna osoba została zabita, sześć rannych. Ponadto trzy osoby zginęły w Pokrowsku w obwodzie donieckim.

Siły obrony powietrznej Ukrainy przekazały, że zestrzelili 30 z 38 pocisków wystrzelonych przez rosyjską armię na Ukrainę.

Polska, wraz ze swoimi sojusznikami, po raz drugi w ciągu 24 godzin poderwała samoloty. „W związku z kolejną agresywną działalnością Rosjan wszczęto wszystkie niezbędne procedury mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa polskiej przestrzeni” – poinformowa-



• Rosjanie zaatakowali wczoraj m.in. szpital dziecięcy „Ochmatdyt” w Kijowie. Na zdjęciu pacjenci czekający na ewakuację FOT. REUTERS / THOMAS PETER

Widziałem i słyszałem wiele rzeczy w Kijowie... Ale dzisiaj było jeszcze gorzej. Podłoga się trzęsła. Szyby w oknach drżały. Powinniśmy byli odsunąć się od okien, ale jak mieliśmy to zrobić? Przecież trwa operacja

ANDRIJ WOŁNA
lekarz pracujący w szpitalu wojskowym w Kijowie na Facebooku

ło dowództwo operacyjne sił zbrojnych republiki.

Rosjanie zaatakowali szpital dziecięcy

O godz. 14.30 ukraińskie władze informowały, że podczas ataku zginęło ponad 30 osób. 11 z nich w obwodzie dniepropietrowskim, a 21 w Kijowie. Jeszcze więcej osób zostało rannych: 62 w obwodzie dniepropietrowskim, 65 w Kijowie i dwie w obwodzie kijowskim. Te tragiczne liczby najprawdopodobniej będą się zwiększać.

Andriej Wołna, lekarz pracujący w szpitalu wojskowym w Kijowie, relacjonował, że skutki ataku odczuwalne były w całym mieście. „Widziałem i słyszałem wiele rzeczy w Kijowie... Ale dzisiaj było jeszcze gorzej. Podłoga się trzęsła. Szyby w oknach drżały. Powinniśmy byli odsunąć się od okien, ale jak mieliśmy to zrobić? Przecież trwa operacja” – pisał na Facebooku.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski zapewnił, że strona ukraiń-

ska zainicjuje zwołanie Rady Bezpieczeństwa ONZ w związku ze zmasowanym atakiem na Ukrainę. W Kijowie wszczęto już postępowanie karne, kwalifikując poniedziałkowy atak jako kolejną zbrodnię wojenną, jakiej dopuściła się w Ukrainie rosyjska armia. Ukraińskie służby bezpieczeństwa ustaliły, że Rosjanie wykorzystali do ataku na szpital dziecięcy pocisk manewrującego Kh-101. Ukraińscy śledczy twierdzą, że w miejscu uderzenia znaleziono szczątki kadłuba tylnej części rakiety z numerem seryjnym.

Ataki Rosjan na Ukrainę skomentował w poniedziałek wysoki przedstawiciel UE Josep Borrell.

„Rosja nadal bezlitośnie atakuje ukraińskich cywilów. Dzisiejsze ataki powietrzne zabiły i raniły dziesiątki osób oraz zniszczyły największy szpital dziecięcy w Kijowie, Ochmatdet. Ukraina pilnie potrzebuje systemów obrony powietrznej. Wszyscy odpowiedzialni za rosyjskie zbrodnie wojenne zostaną pociągnięci do odpowiedzialności”, napisał na portalu X.

Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej wystosowało oświadczenie, w którym poinformowało, że rankiem 8 lipca rosyjskie wojsko uderzyło w ukraińskie „wojskowe obiekty przemysłowe i bazy lotnicze Sił Zbrojnych Ukrainy”. Miała być to odpowiedź na „próby kijowskiego reżimu zniszczenia rosyjskich obiektów energetycznych i gospodarczych”.

Przedstawiciele rosyjskich władz podkreślili też, że zarzuty Kijowa o celowym ataku raketowym na obiekty cywilne „nie mają nic wspólnego z rzeczywistością”. „Liczne opublikowane zdjęcia i materiały wideo z Kijowa jednoznacznie potwierdzają fakt zniszczenia w wyniku upadku ukraińskiego pocisku obrony powietrznej” – twierdzą Rosjanie. ●

Ja, Agnieszka Pajączkowska, przepraszam Panią Barbarę Giedrojc i jej rodzinę za popełnienie błędu dotyczącego jej Pradziadka Franciszka Kulpy, wynikającego z zamieszczenia w książce mojego autorstwa pt. „Nieprzezroczyście. Historie chłopskiej fotografii” (wydawca „Wydawnictwo Czarne” Sp. z o.o.) w rozdziale „Jak to, co wiem, zmienia to, co widzę” (str. 106-115) nieprawdziwych informacji, że jej Pradziadek Franciszek Kulpa był miejscowym komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej w Gniewczynie i był świadkiem w procesie dotyczącym „wylapywania” i mordowania Żydów w Gniewczynie w 1942 roku przez podległych mu członków OSP. Pradziadek Pani Barbary Giedrojc Franciszek Kulpa urodził się w 1890 r. w Gniewczynie. Po I wojnie światowej zamieszkał w Białobrzegach (pow. łancucki), gdzie pracował jako organista w tamtejszym kościele parafialnym. Poza muzyką, jego drugą wielką pasją była fotografia. Ten Franciszek Kulpa nigdy nie zamieszkał ponownie w Gniewczynie, nie był komendantem OSP w Gniewczynie, nie brał udziału w opisywanych wydarzeniach 1942 roku oraz nie był przesłuchiwany w procesie dotyczącym zagłady Żydów w Gniewczynie. Opisany przeze mnie Franciszek Kulpa – komendant OSP w Gniewczynie – jest inną osobą i oprócz zbieżności imienia i nazwiska nie jest związany w żaden sposób z pradziadkiem Pani Barbary Giedrojc. W związku z powyższym przepraszam również Panią Barbarę Giedrojc za użyte w książce stwierdzenie, że w rozmowie ze mną nie wspominała o okresie okupacji, bo wszystkie zdjęcia, które miała były przedwojenne oraz przepraszam za zawarte w książce rozważania na temat tożsamości i ewentualnego udziału widniejących na rodzinnej fotografii członków jej rodziny w tych wydarzeniach. W związku z powyższym w wyniku zawartej ugody Wydawnictwo Czarne zobowiązało się wycofać obecny nakład książki z obrotu i usunąć ten rozdział z przyszłych wydań książki.

Pełnopłatne L4? Kto za to zapłaci?

Resort pracy chce, by w przepisach o zmianach w L4 znalazło się też coś dla pracowników i analizuje zapis o zwolnieniu płatnym nawet w 100 proc. Kto i ile za te zmiany zapłaci, tłumaczy w rozmowie z Wyborczą.biz wiceminister Sebastian Gajewski.

Maria Korcz

Odciążenie przedsiębiorców i zmiana przepisów tak, by to ZUS opłacał wynagrodzenie pracownika przebywającego na L4 już od pierwszego dnia, to zapis z podpisanej pod koniec 2023 roku umowy koalicyjnej rządu Donalda Tuska.

Wprowadziła go do niej Trzecia Droga i Koalicja Obywatelska, które z tym pomysłem szły do październikowych wyborów. KO chciało jednak, by ulga dotyczyła firm do 9 osób i to połączone siły PSL oraz Polski 2050 proponowały rozwiązanie wszystkim przedsiębiorcą.

Wywiązanie się z tej obietnicy przed obywatelami spadło jednak na ministrę Lewicy. To Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, która kieruje resortem pracy i polityki społecznej odpowiada za projekt. I, jak deklaruje, chce rozszerzyć go o postulaty własnej partii, czyli L4 płatne w 90, a nawet 100 procentach.

– Bierzemy przy tym pod uwagę stopień obciążenia składkami. Dziś składka chorobowa jest w 100 proc. opłacana przez pracownika. Dla pracowników trudne więc do wyobrażenia byłoby to, że państwo ściąga ciężar z barków przedsiębiorcy, a oni z tego nic nie mają. Dlatego jest rozważana propozycja, by czas na chorobowym był płatny w 90 albo 100 proc. – mówiła ministra w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną”.

Prace nad projektem ustawy toczą się w resorcie. Analizuje pn m.in. konsekwencje finansowe, które sprowadziłoby na ZUS jej wejście w życie.

Składka ma nie wzrosnąć

W listopadzie 2023 r. Piotr Ostrowski (prezes Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych) i Liwiusz Laska (dziś dyrektor generalny ministerstwa pracy) ostrzegali na łamach Wyborczej.biz, że przeniesienie na ZUS odpowiedzialności za pokrycie



• **Szefowa resortu pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk deklaruje, że chce rozszerzyć projekt o postulaty własnej partii, czyli L4 płatne w 90, a nawet 100 procentach** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wszystko zależy od zapisów, które się w projekcie ustawy znajdują. Kluczowe będzie to, czy będzie w niej jakiegos rodzaju bezpiecznik. W Niemczech na przykład L4 są płatne w stu procentach, a jednocześnie korzysta z nich mniej osób niż w Polsce

MAJA NOWAK
wiceprzewodnicząca komisji Rodziny i Polityki Społecznej z Trzeciej Drogi

chorobowego już od pierwszego dnia odbije się na pracownikach. Wtedy w grze nie było jeszcze rozwiązania, by podnieść place pracowników na zwolnieniu.

Samo przeniesienie na ZUS kosztów L4 od pierwszego dnia (do tej pory Zakład włączał się w finansowanie płacy na zwolnieniu, gdy to trwa dłużej niż 33 dni w skali roku), miało by zdaniem autorów doprowadzić do deficytu funduszu chorobowego. – Wzrosłby on z obecnych 10 miliardów do 21 miliardów złotych – przekonywali.

Ubezpieczenie chorobowe w całości opłacane są przez pracowników odprowadzających składki. I to do ich kieszeni – ostrzegali Laska i Ostrowski – sięgnie w pierwszej kolejności państwo, kiedy potrzebne będą środki na realizację programu. Te w razie wypłacania nawet 100 proc. pensji na zwolnieniu mogłby być jeszcze większe niż szacunki autorów. Sugerowano więc, że gdy plan wejście w życie, pracownicy będą musieli odprowadzać wyższe składki na ubezpieczenie chorobowe.

Wiceminister pracy i polityki społecznej, Sebastian Gajewski, w rozmowie z Wyborczą.biz deklaruje jednak, że te nie ulegną zmianie.

– W żadnym wypadku, nie ma takiej możliwości. Nie wprowadzimy żadnych prac, które zakładałyby wyższe składki dla pracowników. Sposób finansowania Funduszu Chorobowego pozostanie bez zmian – słyszymy.

Bez zmian, czyli finansowany przede wszystkim ze składek pracowników, których wysokość to aktualnie 2,45 proc. podstawy wynagrodzenia oraz z budżetu państwa.

Z pomocą budżetu państwa

– Zasilek chorobowy to świadczenie gwarantowane przez państwo, jeśli deficyt będzie rósł, to budżet państwa będzie musiał udzielić wyższej dotacji. W całym Funduszu Ubezpieczeń Społecznych w pierwszych czterech miesiącach tego roku pokrycie wydatków składkami sięgnęło 86 proc., więc ta

sytuacja naprawdę nie wygląda źle – dodaje Gajewski.

Zwraca też uwagę na to, że wyższe wydatki Funduszu mogą zostać pokryte nie tylko przez wyższe dotacje.

– Trzeba pamiętać, że stan Funduszu nie jest uzależniony tylko od skali świadczeń, ale od ogólnej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Kiedy jest ona dobra i np. rosną place, to wpływy są większe. Dla wydatków Funduszu Chorobowego znaczenie ma też sytuacja zdrowotna obywateli czy dietność. Więc nie można mówić tak jednoznacznie o tym, że ten deficyt wzrośnie w bardzo dużym stopniu, w szczególności, jeśli patrzymy w perspektywie wieloletniej – mówi wiceminister.

Gdy resort wypracuje jednoznaczne rozwiązanie i podejmie decyzję co do tego, czy wypłaty na L4 podnieść do 90 proc. czy do 100 proc., projekt trafi na Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Po zakończeniu prac w rządzie nastąpi etap prac w Sejmie. Zakładając, że do tego momentu, na poziomie prac w rządzie, ministerstwu uda wybronić się pomysł wyższego L4, w Sejmie będzie musiało przekonać do niego koalicjantów.

Czy ci przystaną na zmiany w imię przeformowania własnej obietnicy wyborczej?

– Wszystko zależy od zapisów, które się w projekcie ustawy znajdują. Kluczowe będzie to, czy będzie w niej jakiegos rodzaju bezpiecznik. W Niemczech na przykład L4 są płatne w stu procentach, a jednocześnie korzysta z nich mniej osób niż w Polsce – mówi Maja Nowak, wiceprzewodnicząca komisji Rodziny i Polityki Społecznej z Trzeciej Drogi.

I proponuje: – Jako zabezpieczenie przed niekorzystnymi dla pracodawców konsekwencjami powinniśmy pomyśleć np. nad innym proces weryfikacji już na etapie wystawiania zwolnień, jest szereg rzeczy, na które łatwo dostać zwolnienie, choć nie zawsze są ku temu jednoznaczne przesłanki. Kluczowe dla powodzenia projektu w Sejmie będzie to, jakie znajdują się w nim zabezpieczenia. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34326368

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że 4 czerwca 2024 roku odszedł do Wieczności nasz serdeczny Przyjaciel

Jerzy Swatoń

znamienisty działacz ruchu studenckiego,
absolwent Politechniki Śląskiej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Pradze,
życiem zawodowym związany nade wszystko z ekologią,
był między innymi prezesem zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach,
prezesem zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej,
a także ministrem środowiska w latach 2004-2005.

Jurku,
pozostajesz w naszej pamięci.

żegna Cię grono przyjaciół ze Zrzeszenia Studentów Polskich
Zygmunt Bilewicz, Romuald Cichoń, Wojciech Domagała, Grzegorz Górka,
Stanisław Holecki, Marek Karnecki, Zbigniew Szandar.

Gwarancja ceny prądu na 9 lat. Szukamy haczyków

Grupa energetyczna Tauron zachęca do rezygnacji z taryf URE i przejścia na stałą cenę na blisko dekadę – do lipca 2033 roku. W jakich warunkach taka oferta może być opłacalna?

Ireneusz Sudak

Rząd pod presją PiS i opinii publicznej zamroził ceny energii elektrycznej do końca roku i być może zamrozi je na następny rok.

Rynek energetyczny zamiera, bo firmom przestaje opłacać się konkurencja – nie ma sensu bić się o klientów, skoro państwo centralnie ustala stawki za energię. Mimo to kontrolowany przez skarb państwa Tauron włożył kij w mrowisko i zaoferował cennik ze stałą opłatą za prąd na następne 9 lat.

Ile za kWh?

Oferta Tauron Nowa Energia weszła do cennika w lipcu. Jej podstawowym założeniem jest zapewnienie w długim okresie stałej ceny energii – w tym przypadku aż do 30 czerwca 2033 roku.

Cena wynosi 0,7368 zł brutto za kilowatogodzinę i obowiązuje przez 9 lat (koszty dystrybucji nie podlegają gwarancji – to zupełnie inna usługa, choć również widoczna na fakturze).

Czy ta stawka jest atrakcyjna? To nieco więcej niż wynosił zamrożona przez rząd cena energii do końca roku (0,62 zł brutto), ale mniej niż regularna, zatwierdzona przez URE cena energii elektrycznej w taryfie (po odmrożeniu cen, od stycznia 2025 r., stawka odmrożona rośnie do 0,7658 zł).

Ale uwaga – jak informuje Tauron oferta podlega ustawie o bonie energetycznym, ograniczającej ceny energii i tym samym do końca roku 2024 obowiązywać będzie ustawa cena maksymalna 0,62 zł brutto.

Stala cena przez 9 lat, przy uwzględnieniu wzrostu wynagrodzeń i zmiany wartości pieniądza w czasie, może oznaczać, że realne ceny energii w ofercie zamrożonej będą spadać. Nasze wynagrodzenia rosną, a tym samym przy zamrożonej cenie powinna rosnąć siła nabywcy.

Co bardzo ważne w tym kontekście, w ofercie nie ma klauzul waloryzacyjnych – stawka pozostaje taka sama nawet przy bardzo wysokiej inflacji.

Jak to możliwe, że Tauron ryzykuje i wie, po jakiej cenie będzie prąd w 2033 roku?

– Znając koszty produkcji energii w naszych farmach fotowoltaicznych i wiatrowych w długim horyzoncie, możemy skutecznie oferować klientom czystą energię z konkretnych źródeł po zagwarantowanej z góry, na kilka lat, cenie – deklaruje Mariusz Purat, prezes zarządu Tauron Sprzedaż.

Innymi słowy, Tauron będzie dostarczał klientom prąd ze swoich odnawialnych źródeł. Koszt produkcji jest niezmienny – uwzględnia koszty finansowania czy obsługi technicznej. A skoro wiatraki i fotowoltaika nie potrzebują paliw,

firma może zaoferować stałą cenę przez długi okres.

Widać w tym rękę nowego prezesa Taurona Grzegorza Lota, który wcześniej był w zarządzie prywatnej spółki Polenergia. To właśnie jedna ze spółek Polenergii zaoferowała w 2022 r. cenę prądu z gwarancją na 8 lat.

Ktoś, kto podpisał wtedy umowę, dziś płaci 0,762 zł za kilowatogodzinę – czyli nieco więcej niż wynosi stawka zamrożona, ale ta cena obowiązuje do 30 czerwca 2030 r., więc jest jeszcze czas, by wypracować oszczędności.

O czym trzeba pamiętać

Jakie haczyki zawiera umowa? I czy stała cena w tak długim okresie może opłacić się w sytuacji, gdy rząd mrozi ceny energii?

Po pierwsze, umowa z gwarancją ceny to przejście z taryfy Urzędu Regulacji Energetyki (URE) na ofertę komercyjną. Ma to o tyle znaczenie, że do takich ofert sprzedawcy mogą doliczać dodatkowe opłaty. W tym przypadku jest to 31,5 zł miesiecznie.

Odpowiedź na pytanie, czy opłaca się ponieść tę dodatkową opłatę za „ubezpieczenie” cen energii, zależy od tego, ile jej zużywamy i jakie będą jej ceny w przyszłości. Bo w tym roku, w momencie przejścia na ofertę Tauron Nowa Energia, rachunki wzrosną o 31,5 zł opłaty handlowej. Oferta stałej ceny stanie się atrakcyjna, gdy w następnych latach rząd odmrozi ceny energii, a nasze zużycie będzie na tyle duże, by oszczędności przerosły koszt dodatkowej opłaty handlowej.

Po drugie, 9 lat to czas, gdy na rynku czy w naszym domowym budżecie mogą wydarzyć się rzeczy nie do przewidzenia. Czy Tauron pobiera jakieś opłaty za przedwczesne rozwiązanie umowy? – Klient może zrezygnować z cennika przed końcem jego obowiązywania. Maksymalna wysokość opłaty jednocześnie za wcześniejsze zerwanie cennika wynosi 320 zł i zmniejsza się proporcjonalnie z każdym miesiącem trwania cennika – tłumaczy rzecznik Tauronu Łukasz Zimnoch.

Poza tym oferta nie jest skierowana do wszystkich odbiorców prądu w Polsce, a jedynie dla klientów z obszaru dystrybucyjnego firmy Tauron, czyli mieszkających na południu Polski (6 mln gospodarstw domowych).

Mrożenie nie będzie trwać wiecznie. Sytuacja budżetowa pogarsza się (procedura nadmiernego deficytu) i rząd może chcieć rezygnować z mrożenia cen dla wszystkich odbiorców, na rzecz wspierania jedynie osób ubogich, które realnie potrzebują pomocy państwa (w ich przypadku kontynuowany może być bon energetyczny).

W praktyce trzeba mieć jednak na uwadze, że ministra klima-



FOT. SHUTTERSTOCK

tu Paulina Henning-Kloska wspominała już, że być może rząd zdecyduje się na dalsze mrożenie cen w 2025 roku.

Zakład o drożący prąd. Czy to się może udać?

Cała oferta sprowadza się do zakładu o ceny prądu na następne 9 lat: czy obstawiamy, że będą rosły i w związku z tym warto sobie zagwarantować stałą cenę, czy raczej zaczną spadać (a przynajmniej nie będą rosnąć) i lepiej zdać się na

Stala cena przez 9 lat, przy uwzględnieniu wzrostu wynagrodzeń i zmiany wartości pieniądza w czasie, może oznaczać, że realne ceny energii w ofercie zamrożonej będą spadać

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34325452



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54**, **533-966-678**, **533-111-037**, **533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34326555

Syndyk masy upadłości ATS S.A. w upadłości z siedzibą w Wierzbicach (KRS: 0000357716) informuje o sprzedaży z wolnej ręki w formie przetargu:

terenów inwestycyjnych składających się z nieruchomości gruntowych niezabudowanych, położonych w Wierzbicach, gminie Kobierzycze, powiecie wrocławskim, województwie dolnośląskim, dla których Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą.

Przedmioty sprzedaży oferowane są w czterech ogłoszeniach dostępnych na stronie <https://radcaprawny-skoneczna.pl/> wraz z Regulaminami sprzedaży, które zawierają szczegółowe informacje i wymagania.

Termin składania ofert upływa w dniu 30 lipca 2024 r.

UWAGA! Istnieje możliwość także nabycia sąsiednich nieruchomości (działek) celem zwiększenia powierzchni inwestycyjnych. Dalsze informacje na temat sąsiednich udzielane są telefonicznie.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34326600

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34326362



Prezydent Miasta Zamość ogłasza,

I ustny nieograniczony przetarg / licytację/ na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Miasta Zamościa, położonej w Zamościu przy ul. Legionów.

Zamość, dnia 5 lipca 2024 r.

- Do sprzedaży, w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, przeznaczona jest niezabudowana nieruchomość gruntowa, składająca się z działek nr: 1, o pow. 82 m², 304/9, o pow. 4274 m², 304/12, o pow. 83 m² i 304/14, o pow. 859 m² (wszystkie w ark. mapy ew. 21), położona w Zamościu przy ul. Legionów.
- Dla przedmiotowych działek VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Zamościu prowadzi księgę wieczystą nr ZA1Z/00007500/0.
- Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Zamościa nieruchomość ta zlokalizowana jest w terenach zabudowy usług nieuciążliwych.
- Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 2.400.000,00 zł / w tym podatek VAT 23%/.
- Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Miasta Zamość w Banku PKO BP O/Zamość nr 74 1020 5356 0000 1102 0007 7768, w terminie do 13 września 2024 r. Wpłaty wadium należy dokonać odpowiednio wcześniej, aby w dniu 13 września 2024 r. było ono zaksięgowane na rachunku bankowym Miasta, pod rygorem odmowy udziału w przetargu. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest okazanie komisji przetargowej dowodu tożsamości. Ponadto osoby inne niż osoby fizyczne zobowiązane są posiadać oryginał i kserokopię odpisu z KRS lub zaświadczenia o rejestracji działalności gospodarczej. W przypadku reprezentowania oferenta przez pełnomocnika wymagane jest pełnomocnictwo notarialne.
- Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Zamość – Ratusz, sala Consulat, w dniu **17 września 2024 r. o godz. 10⁰⁰**.
- Cena nieruchomości, którą będzie zobowiązany zapłacić jej nabywca, zostanie ustalona w wysokości ceny uzyskanej w wyniku przetargu i wymagalna będzie w terminie do dnia zawarcia aktu notarialnego umowy sprzedaży.
- Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym osobom wadium zostaną zwrócone w terminie 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
- Zawarcie umowy sprzedaży nieruchomości nastąpi w formie aktu notarialnego, w terminie do dnia **17 października 2024 r.**
- Uchylenie się osoby, która wygra przetarg od zawarcia aktu notarialnego w terminie wskazanym w punkcie 9 spowoduje odstąpienie organizatora przetargu od zawarcia umowy, z jednoczesnym przepadkiem wpłaconego wadium.
- Koszty umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości ponosi nabywca.
- Z warunkami przetargu można zapoznać się w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Zamość, ul. Kołtąta 1, pok. 13, tel. 84 677-24-87, przed otwarciem przetargu. Ogłoszenie opublikowane zostało również na stronie www.umzamosc.bip.lubelskie.pl
- Zastrzega się możliwość odwołania przetargu z przyczyn uzasadnionych.

Protesty klimatyczne Ostatniego Pokolenia

Wywiad z aktywistką

ZAKŁÓCAMY
RZECZYWISTOŚĆ

Wolelibyśmy nie musieć wychodzić na ulice, ale jako obywatele jesteśmy zmuszeni łamać prawo, by wyrwać ludzi z letargu i obojętności, bić na alarm.

ROZMOWA Z
MICHALINĄ CZERWOŃSKĄ
26-letnią wolontariuszką Ostatniego Pokolenia, doktorantką UW

MAGDALENA ŚRODA: Jesteś ekoterorystką?
MICHALINA CZERWOŃSKA: Uważam, że kierowanie w naszą stronę takich zarzutów jest absurdalne.

Ale tak nazywa się tych i te, którzy walczą radykalnymi środkami o ochronę klimatu, przyrody, zwierząt
– Aktywiści i wolontariusze klimatyczni stosują środki, które niektórzy uznają za radykalne, ale nasze działanie jest właśnie przeciwstawianiem się przemocy.

Jeśli blokujecie drogi, co uniemożliwia ludziom dostanie się do domu czy na urlop – to jest to forma przemocy
– Blokady dróg są ostrzeżeniem przed czymś znacznie gorszym niż opóźniony dojazd do domu czy na urlop. Prawdziwa przemoc dzieje się wtedy, kiedy człowiek umiera na udar albo z braku wody, bo jego rząd wołał dbać o krótkoterminowe zyski, zamiast o bezpieczeństwo swoich obywateli.

Zakłóćcie widowiska, szpecieć pomniki, niszczyć dzieła sztuki – to jednak przemoc i to fizyczna choć wobec artefaktów. Ludzie jednak są czasem bardziej wrażliwi na niszczenie dzieł sztuki niż na innych ludzi.
– No właśnie, niby wszyscy cenimy sztukę, ale jednak zapominamy, że jeśli czegoś nie zrobimy teraz, to już niedługo nie będzie komu jej podziwiać.

A oblanie warszawskiej syrenki farbą?
– Była oblana wodą ze skrobą ziemniaczaną i barwnikiem spożywczym, pierwszy deszcz by to zmył.

A obraz Van Gogha zniszczony przez waszą bliźniaczą organizację Just Stop Oil?
– Nic nie uległo zniszczeniu, co więcej – nikt nie chciał nic zniszczyć, obraz był chroniony szkłem, farba była nieszkodliwa. Ostatnie Pokolenie też nie używa przemocy, my buntujemy się przeciwko niej. Świadoma destabilizacja klimatu przez pompowanie miliardów ton węgla do atmosfery, co zmienia nasz świat w niezdatne do życia miejsce – to jest przemoc! Mamy niespotykane upały, mamy suszę uniemożliwiającą życie w wielu regionach świata, topnienie lodowców, plastik w oceanach i ginące tysiącami gatunki. Dla wielu to zapewne jakieś odległe sprawy, ale



• Zorganizowana przez Ostatnie Pokolenie blokada alei „Solidarności” w Warszawie, 2 lipca 2024 r. FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rewolucja klimatyczna młodych radykałów

• Ostatnie Pokolenie to radykalny ruch młodych aktywistów klimatycznych. Grupa działała do niedawna w Niemczech, Austrii i Włoszech, ostatnio znalazła naśladowców także w Polsce. Na Zachodzie znana jest z takich akcji, jak blokowanie pasów startowych na lotniskach czy oblewanie farbą dzieł sztuki i znanych obiektów – w zeszłym tygo-

dniu oblała w Bremie farbą symbol miasta, Muzykantów z Bremy.

• W Polsce aktywiści m.in. oblali farbą warszawską Syrenkę, a w ostatnich tygodniach blokują ulice w Warszawie. Na konferencji prasowej w niedzielę 7 lipca Jan Latkowski tak uzasadniał radykalizm działań: „Nigdy nie robilibyśmy tego, gdyby-

śmy nie czuli, że to konieczność. Jednak nie można oczekiwać, że ludzie będą kontynuować wciąż te same, społecznie akceptowalne formy działania, gdy widzimy, że przez ostatnie 30 lat nie przyniosły efektów. Zarejestrowane demonstracje i petycje to metody, które nie wystarczają, by oddać wagę problemu i wprowadzić konieczną zmianę”.

to, że już dziś 120 gmin w Polsce wydało apele o oszczędzanie wody, a w niektórych będzie jej w ogóle brakować – to już nas dotyka. Niedługo będą tysiące gmin z podobnymi problemami. A rząd tylko dolewa oliwy do ognia rozbudowując autostrady i ekspresówki.

„Ostatnie pokolenie” – to znaczy?
– Wszyscy ludzie żyjący teraz są pierwszym pokoleniem, które żyje z pełną świadomością skutków kryzysu klimatycznego i ostatnim, które jeszcze może tym skutkiem przeciwdziałać.

Nie możecie edukować, manifestować, pisać petycje?
– Próbowaliśmy. Skierowaliśmy do rządu i do premiera Tuska dwa proste postulaty. A mianowicie: przesunięcie 100 proc. środków z nowych autostrad na lokalny transport publiczny oraz wprowadzenie biletu miesięcznego na transport lokalny w całym kraju za 50 złotych.

I co?
– I nic. Rząd zignorował nasze postulaty, więc przystąpiliśmy do kampanii obywatelskiego oporu. Po kilkunastu blokadach, dostaliśmy wreszcie odpowiedź, z której wynikało, że „ograniczenie inwesty-

cji drogowych nie ma żadnego uzasadnienia”! Najwyraźniej dla pana premiera bezpieczeństwo milionów Polek i Polaków nie jest żadnym uzasadnieniem.

Musieliście najpierw redefiniować pojęcia polityki i rozwoju. Politycy pracują na rzecz rozwoju, a rozwój w dzisiejszym kapitalizmie to budowa miast, autostrad, elektrowni atomowych, to konsumpcja, podróże, infrastruktura...
– Ale politycy pracują też na rzecz bezpieczeństwa! Zatrzymanie budowy autostrad zmniejszy emisję w jednym z najbardziej problematycznych sektorów, publiczny transport może je zastąpić i, co więcej, będzie to przeciwdziałało wykluczeniu komunikacyjnemu. Bo w Polsce miliony ludzi jest wykluczonych z możliwości swobodnego poruszania się. Autostrady tylko napędzają galopujący kryzys. Jak stwierdził sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres, wszyscy jesteśmy na autostradzie, tyle że do klimatycznego piekła.

Czy według ciebie akcje, które nazywacie „zakłóceniem rzeczywistości” mogą być skuteczne?
– A co może być skuteczne? Raporty, analizy, szczyty klimatyczne? Ostatni szczyt, pa-

ryski, przyniósł ważne postanowienia, z których nie wywiązał się żaden rząd. Politycy, nawet jeśli są świadomi kryzysu klimatycznego, boją się działać, żeby nie stracić wyborców. Weźmy przykład Zielonego Ładu. Nim zaczęliśmy go wdrażać, już go tnemy. Rząd wycofuje się z działań ograniczających emisję, buduje gazoport, jakby nic się nie działo. Z historii wiemy, że duże zmiany społeczne mogą być dokonywane przede wszystkim drogą nieposłuszeństwa obywatelskiego, a więc stawiania oporu, celowego łamania prawa, masowych zakłóceń rzeczywistości, które wymuszają zmiany. Jednym z najlepszych przykładów jest Solidarność z 80 roku, w latach 30. XX wieku skuteczne kampanie urządził Mahatma Gandhi, w latach 60. – Martin Luther King; lata 90. to wielkie ruchy antyglobalistyczne. Oporem bez przemocy udało się też wiele dokonać w kwestiach ekologicznych, przypomnijmy 1978 – obrona drzew Purea w Nowej Zelandii, protesty Vanadany Shivy przeciwko monopolizacji rynku ziaren w Indiach...

W porównaniu do planetarnych zniszczeń, jakie czyni globalny kapitalizm, to jednak niewielkie zmiany.

– Być może, ale trzeba uprzytomnić ludziom, że dzieje się coś strasznego, że rządy tylko napędzają kryzys, a ludzie są obojętni, bo mówią sobie, że przecież nic nie mogą. Mogą! Muszą! Jeśli ja żyję we względnie dobrobycie (na razie), a w Pakistanie czy Afryce ludzie umierają z głodu czy pragnienia, to przecież nie jest to „ich głód” i „ich pragnienie”, to wina bogatych „emisyjnych” państw, do których należy również Polska. 48 krajów z Afryki subsaharyjskiej odpowiada jedynie za pół proc. emisji! Gdybym nic nie robiła, to tak jakbym mówiła, że moje życie jest warte więcej niż osób, które urodziły się tam. Nie zgadzam się na tę koszmarną niesprawiedliwość. A wiemy, że nieposłuszeństwo obywatelskie jest naprawdę skuteczne. Erica Chenoweth z Harvardu dowiodła w badaniu „Why civil resistance works”, że do tej pory w historii 52 proc. walk, które korzystały z bezprzemocowego obywatelskiego nieposłuszeństwa, odniosło sukces, w przeciwieństwie do jedynie 25 proc. przemocowych rewolucji.

Nie jesteście jak Gandhi, jesteście raczej jak brytyjskie sufrażystki.
– To trafne porównanie, bo ruchy próbujące przeciwdziałać zapaści klimatu, są ze swojej natury feministyczne i to co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, kobiety w ogóle bardziej angażują się w działania społeczne, w zmianę rzeczywistości, są bardziej progresywne niż mężczyźni. Po drugie – to kobiety są i będą głównymi ofiarami kryzysu klimatycznego, ponieważ mają mniej środków finansowych, żeby się przed nim chronić, ponieważ to na nich spoczywa praca opiekuńcza. Gdy trafiają się kataklizmy, to ratują się z nich głównie mężczyźni, a nie kobiety. Po trzecie z powodów historycznych – nawiązujemy do ruchów brytyjskich sufrażystek. Akcja Ostatniego Pokolenia na wyścigach konnych w Warszawie była wzorowana na akcji sufrażystek podczas derby w Londynie w 1913 roku, kiedy to

Protesty klimatyczne Ostatniego Pokolenia

Każda przemoc jest groźna

Poczucie „świętej misji klimatycznej” w połączeniu z przekonaniem, że większość współobywateli to nieświadoma, śpiąca masa, którą trzeba potrząsnąć, by ją obudzić, to groźna mieszanka.

Emily Davison rzuciła się pod galopującego konia króla Jerzego V. Niestety tamta akcja skończyła się dla niej tragicznie, ale sprawa praw wyborczych kobiet przyciągnęła wtedy ogromną uwagę społeczeństwa. Nasza akcja polegała na zakłóceniu przebiegu popularnej rozrywki, podobnie jak akcja w filharmonii. Taka „interwencja” prowokuje tysiące rozmów, wyrywa z letargu i obojętności, bije na alarm. Wolałybyśmy nie musieć wychodzić na ulice, ale jako obywatelki jesteśmy zmuszone, aby łamać prawo.

Kiedy przystąpiłaś do ruchu?
– Niedawno, w lutym, choć tematami związanymi z kryzysem klimatycznym zajmowałam się już na studiach, a teraz piszę pracę doktorską z zakresu ekokrytyki.

Krytyka ekologiczna to coś takiego jak krytyka feministyczna?
– Tak, tylko zamiast problemu kobiecości rozważamy relacje człowieka ze środowiskiem czy samo pojęcie natury. Ale praca akademicka nie wystarczy, nie mogę tylko siedzieć za biurkiem, czytać i analizować, trzeba działać, kryzys klimatyczny nie jest kryzysem naukowym, ale politycznym, ludzkim. Boję się o moich bliskich, o rodziców, o małe dzieci mojej siostry... Ja też często myślę, że chciałabym mieć dzieci, ale czy będę w stanie się na to zdecydować, wiedząc, jaka czeka je przyszłość?

Wiedza chyba jednak też jest niezbędna, jest mnóstwo negatywistów, sceptyków, kpiarzy od polityków poczynając na dziennikarzach kończąc, choć pisząc o dziennikarzach nie mam na myśli dwóch panów (Mazurka i Stanowskiego), którzy ku uciesze gawiedzi nabijali się z waszej organizacji, z zagrożeń klimatycznych i nauki w ogóle. Żyjemy niestety w czasach, w których ignorancja i cynizm cieszą się dużą popularnością.
– Ten program (Mazurka i Stanowskiego) to był jednak nie tylko popis cynizmu i ignorancji, on naprawdę wzbudził nienawiść i wywołał zagrożenie. Poseł Konfederacji Ryszard Wilk udostępnił potem film, gdzie jakiś mężczyzn strzela w galerii sztuki do aktywistów klimatycznych, którzy oblali obraz. To jest prawdziwa przemoc i nawoływanie do niej. Uważam, że postawa takich ludzi, jak panów Stanowskiego i Mazurka jest naprawdę nieodpowiedzialna, szkodliwa i antynaukowa. Nic dziwnego, że tak często spotykamy się w naszych komentarzach z nienawiścią wynikającą z denializmu.

Ale właśnie ogłosiliście kolejne blokady autostrad, będziesz na nich?
Oczywiście! Pierwsza się już odbyła – 1 lipca grupa wolontariuszek i wolontariuszy zablokowała Wisłostradę, a po usunięciu przez policję i zakończeniu czynności, od razu wrócili na jezdnię. [7 lipca odbyła się kolejna blokada – przyp. red.]

I będziesz się przyklejała do asfaltu?
– Tak.

Czym?
– Klejem „Kropelka”, powszechnie dostępny, gdyby i pani chciała...

To chyba niebezpieczne dla skóry?
– To prawda. Najpierw się bałam, ale jednak wychodzę na ulicę. Na pewno nie robiłabym czegoś tak dramatycznego, jak przyklejanie się do gorącej jezdni, po której jadą rozpędzone samochody, gdyby to nie była walka o życie – o bezpieczne dorastanie dzieci mojej siostry, o przetrwanie miliardów istnień. Ludzie mówią, że nasze działania są ekstremalne, ale ekstremalne jest to, co nas czeka, jeśli ludzie się nie sprzeciwią, jeśli nic nie zrobimy. Nie wiemy, jaka będzie przyszłość i czy uda nam się wywalczyć nasze bezpieczeństwo, ale jedno wiemy na pewno – jeśli nie zrobimy nic, czeka nas piekło. ●

Rozmawiała Magdalena Środa

MaziarSKI



Argumentacja Michaliny Czerwońskiej w publikowanym obok wywiadzie sprowadza się do dwóch podstawowych tez:

1. Radykalny charakter wystąpień aktywistów znajduje usprawiedliwienie w ich głębokiej wierze, że Ziemia stoi w obliczu katastrofy klimatycznej, oni zaś reprezentują ostatnie pokolenie, które może temu zapobiec, m.in. przez sklonienie ludzi, by zrezygnowali z takich zdobyczy cywilizacji jak autostrady i transport samochodowy;

2. Stosowana przez nich przemoc ma charakter symboliczny i jest nieszkodliwa dla obiektów, przeciw którym ją kierują. Magdalena Środa, jak na nauczyciela akademickiego i rasowego wychowawcę przystało, nawet jeśli zadaje niewygodne pytania, to jednak raczej pyta, niż polemizuje, i wykazuje życzliwą otwartość na argumenty swej rozmówczyni. Ja aż tyle zrozumienia dla postawy i argumentów Czerwońskiej nie mam, więc będę raczej polemizował, niż pytał.

Zacznijmy od przekonania o słuszności i wadze sprawy. Otóż ani żarliwa wiara, ani poczucie misji nie zwalniają z obowiązku przestrzegania reguł. Gdyby zwalniały, musielibyśmy zaakceptować działania antyaborcyjnych fanatyków, którzy terroryzują szpitale ginekologiczne oraz ich pacjentki i wystawiają na widok publiczny na ulicach wizerunki okrwawionych płodów. Musielibyśmy uznać, że Grzegorz Braun miał prawo zgasić gaśnicą chanukowe świece w Sejmie i zdjąć flagę ukraińską z kopca Kościuszki w Krakowie. Bo jest święcie przekonany o słuszności swojej sprawy.

W systemie demokracji liberalnej i w państwie prawa każdy może wierzyć, w co chce, np. w to, że nie należy już budować autostrad, bo są nikomu niepotrzebne, jak utrzymuje Czerwońska. Może do swoich poglądów przekonywać innych, m.in. przez organizowanie demonstracji, które często są równoznaczne z ograniczeniem praw współobywateli, bo ulice zajęte przez demonstrantów są przez jakiś czas niedostępne dla normalnego ruchu. Jednak właśnie po to, by zminimalizować te uciążliwości, wymyślono procedury organizowania takich wystąpień.

Działacze Ostatniego Pokolenia tych procedur celowo nie przestrzegają. Chcą jak najbardziej utrudnić życie postronnym obywatelom. Mało tego, uzurpują sobie prawo do segregowania obywateli na tych, którzy ich zdaniem zasługują na ulgowe potraktowanie, i tych „gorszych”, któ-

rym trzeba przykręcić śrubę. Dlatego w czasie niedawnej niespodziewanie zorganizowanej blokady ulicy w Warszawie przepuszczali jadących autobusami, a blokowali prywatne samochody. To oczywiście wpisuje się w lewicowy system wartości, w myśl którego publiczny transport jest dobry, a „burżujska” prywatna motoryzacja zła. Tego systemu wartości nie podziela znakomita większość polskiego społeczeństwa, ale aktywiści i tak próbują współobywatelom go siłą narzucić (choć np. z warszawskiego raportu o mikromobilności z 2023 r. wynika, że mieszkańcy stolicy preferują przemieszczanie się po mieście samochodem, a nie komunikacją miejską).

Czerwońska twierdzi, że stosowana przez aktywistów przemoc ma charakter symboliczny. To prawda. Tyle tylko, że nawet symboliczna przemoc nie jest błahostką, wobec której można przejść obojętnie. W minionych latach mieliśmy do czynienia z przypadkami tak oczywistymi, jak wywieszanie przez prawicowych ekstremistów na symbolicznych szubienicach zdjęć polityków uznawanych przez nich za „wrogów narodu”. Raczej nikt – poza obozem sprawującym wówczas władzę – nie miał wątpliwości, że takie symboliczne działania zasługują nie tylko na potępienie, ale także na przykładne ukaranie.

Były też jednak przypadki mniej oczywiste jak obłężenie przez sfanatyzowany tłum katolicko-narodowych demonstrantów teatru wystawiającego sztukę uznawaną przez nich za „obrazoburczą”. Wolność demonstracji? Owszem, ale czy wolno również nękać ludzi idących po prostu do teatru? Czy wolno zakłócać przedstawienie kocią muzyką, głośnymi modłami, skandowaniem? Czy wolno zatem oblewać farbą dzieła sztuki, pomniki, rzeźby, obrazy i czy można zakłócać zwiedzanie wystaw widzom, którzy kupili bilet, bo chcą zobaczyć Monę Lizę, a nie happening aktywistów klimatycznych? Czy wolno przerywać koncerty w filharmonii albo imprezy sportowe?

Największy jednak problem z przemocą symboliczną, skierowaną przeciwko przedmiotom, a nie ludziom, polega na tym, że wykazuje ona tendencję do eskalowania. Przemoc to przemoc i zawsze jest ryzyko, że na symbolach się nie skończy. Sfanatyzowani aktywiści antyaborcyjni w USA zaczęli od ulotek i demonstracji, by przejść do zamachów bombowych na gabinety dokonujące aborcji, a wreszcie na konkretnych lekarzy.

Powie ktoś, że od blokowania jezdni oraz oblewania farbą Mony Lizy i warszawskiej syrenki do zamachów droga jest daleka? Owszem, daleka, ale niektórzy już postavili na niej pierwsze kroki. W miastach Europy Zachodniej „progresywni” prestepcy zaczęli przebijać opony w SUV-ach, które uznali za nieekologiczne, a więc zasługujące na fizyczne ataki.

W procesie eskalacji przemocy symbolicznej to już następny krok, oznaczający niszczenie cudzej własności. I zapewne niejeden radykał wzrusza ramionami, mówiąc: „Sprawcy zamachów na SUV-y są mi bliżsi niż właściciele SUV-ów”. Dokładnie tak samo, jak znany swego czasu niemiecki lewicowy ekstremista Franz Teufel, który w 1968 r. skomentował podpalenie przez swych ideowych towarzyszy dwóch domów towarowych we Frankfurcie słowami: „Sprawcy zamachów na domy towarowe są mi bliżsi niż właściciele domów towarowych”. Bo zdaniem fanatyka kapitaliście krwio pijcy należy się nauczka. Biorąc pod uwagę, że trendy polityczno-kulturowe docierają do Polski z Zachodu z niewielkim opóźnieniem, można się obawiać, że i zjawisko niszczenia samochodów wkrótce do nas zawita. Zwłaszcza że grunt intelektualny już został przygotowany: od jakiegoś już czasu liczni lewicowi publicyści i komentatorzy piętnują SUV-y i nazywają je samochodami „przewymiarowanymi”, uzurpując sobie w ten sposób prawo do orzekania, jaka wielkość auta jest właściwa. A jeśli i to wydaje się bardzo odległe od groźby terroryzmu, to uświadommy sobie, że pierwszy zamach ekoterrorystyczny z prawdziwego zdarzenia już w Polsce mieliśmy: w 2017 r. wyleciał w powietrze blok na budowanym osiedlu Sarni Stok w Bielsku-Białej. 29-letni student i paoaktywista ekologiczny Mateusz H. został za to skazany na 6 i pół roku więzienia. Sprawca przedstawiający się w liście jako „Brygada Wschód” domagał się od dewelopera zaniechania inwestycji w imię ochrony środowiska i groził kolejnymi zamachami.

Na koniec zaś chcę wyraźnie zaznaczyć, by nie pozostał nawet cień wątpliwości: nie twierdzę, że Ostatnie Pokolenie jest załączkiem grupy terrorystycznej. Nie imputuję Karolinie Czerwońskiej, że w przyszłości będzie podkładać bomby. Uważam jednak, że formuła działania, jaką ona i jej towarzysze przyjęli, otwiera bardzo niebezpieczną dynamikę, która może przynieść zgubne skutki nawet bez ich udziału. Poczucie „świętej misji klimatycznej” w połączeniu z przekonaniem, że większość współobywateli to nieświadoma, śpiąca masa, którą trzeba potrząsnąć, by ją obudzić, to potencjalnie groźna mieszanka.

Dlatego sugeruję młodym działaczom, by nie szli dalej tą drogą. Zwłaszcza że demokratyczne państwo prawa daje im dość narzędzi do zabiegania o ich postulaty. ●

Wojciech MaziarSKI

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Gwiazda „Gliniarza z Beverly Hills”:

BYLIŚMY PIERWSI,
POTEM NAS KOPIOWALI

Czy zalewająca kina i serwisy streamingowe fala nostalgii kiedyś się cofnie? A może utopi kreatywność już do końca? Kogo o to pytać, jeśli nie obsady i twórców nowego/starego nostalgicznego hitu: „Gliniarza z Beverly Hills”.

Radosław Czyż

ostatnie lata w wysokobudżetowym kinie rozrywkowym wskazują, że Hollywood zapadło na nostalgię. To rzadka choroba objawiająca się m.in. całkowitym wyjałowieniem zainfekowanego organizmu z kreatywności. W obecnym stadium doprowadziła do zalania rynku nowymi (i w większości niepotrzebnymi) wersjami hitowych filmów i seriali sprzęd lat.

A PAMIĘTASZ
„GLINIARZA
Z BEVERLY HILLS”?

Nostalgioza nie jest przypadłością nową. Już w 2016 r. „South Park” w odcinku „Memberberries” szydził z reżyserów pokroju J.J. Abramsa („Star Trek”, „Gwiezdne wojny: Przebudzenie Mocy”), że ich sposobem na przyciąganie widzów do kin jest ciągle pytanie „a pamiętasz Chewbacę?”, „a Spocka?”, „a pamiętasz lata 80.?”, „a Reagana?”

Z czasem pytań „a pamiętasz...?” przybywało. Nowy „Indiana Jones”, „Pogromcy duchów”, aktorskie wersje animacji Disneya, powrót Willy’ego Wonki, nowy „Kruk”, „Gwiezdne wojny”, „Top Gun”, „Naga broń” i „Twister”, to tylko garstka niedawnych czy nadchodzących premier rzucona z pamięci redaktora przed pierwszą kawą.

Owszem, „Top Gun: Maverick” był doskonale zrealizowanym akcyjniakiem przyćmiewającym widowiskowością wszystkie superbohaterskie filmy ostatniej dekady, a nadchodzący „Twisters” ma być odpowiedzią Hollywood na kryzys klimatyczny. Ale patrząc na to, jak wiele powstaje remake’ów (nowych wersji starych filmów) i rebootów (nowych odsłon całych serii filmowych) można by pomyśleć, że w Fabryce Snów śni się już tylko o pieniądzach.

–To zabawne, ludzie narzekają na rebooty i nagle powroty klasyków, ale to przecież nic nowego. Szekspir nie był pierwszym, który opowiedział historię Romea i Julii, Walt Disney nie wymyślił Kopciuszka, a „Czarnoksiężnik z Oz” z Judy Garland nie był jego pierwszą wersją. Tak działa-



• Eddie Murphy jako Axel Foley w czwartej części „Gliniarza z Beverly Hills” FOT. MELINDA SUE GORDON/NETFLIX

ją opowieści. Nawet na długo przed istnieniem technologii filmowej, ludzie zawsze opowiadali historie na nowo. To nie jest złe – tłumaczy w rozmowie z „Wyborczą” Joseph Gordon-Levitt, który w „Gliniarzu z Beverly Hills: Axel F” wciela się detektywa Bobby’ego Abotta.

– Ale – dodaje – we współczesnym przemyśle filmowym faktycznie istnieje tendencja do tworzenia czegoś, co ma przede wszystkim przynieść pieniądze. Oglądając te „produkty” można wyczuć, że brakuje im duszy i serca. Nie sądzę jednak, że problemem jest opowiadanie historii, która jest oparta na czymś, co już było. Problemem jest to, że ludzie robiący dany film nie

– Te filmy są ugruntowane w rzeczywistości. Mimo że mamy w nich komediowe momenty, wciąż są wiarygodne. Gdy dochodzi do strzelaniny, leje się krew, ktoś zostaje ranny, bohaterowie mogą zginąć. Owszem, staramy się bawić, ale nie wtedy, gdy sytuacja w fabule staje się poważna

JERRY BRUCKHEIMER
producent pierwszych i czwartej części „Gliniarza...”

troszczą się o to, co robią. Starają się tylko zarobić.

Zdaniem Gordona-Levitta „Gliniarz z Beverly Hills: Axel F” jest oczywiście od tego wyjątkiem. I prawdę powiedziawszy, mogę się z tym zgodzić. Oglądając film, nie czułem się zalany odniesieniami do poprzednich części, miałem raczej wrażenie po prostu obcowania z nową odsłoną lubianej serii. A, że od „trójki” minęło 30 lat? Poza wiarygodnymi wzmiankami o emeryturze części starszych bohaterów niemal tego czasu nie czuć.

Czwarta część „Gliniarza...” kilka dekad spędziła w tzw. produkcyjnym piekle – projekt kasowano i wznowiano kilkakrotnie, w międzyczasie zmieniając scenarzystów i reżyserów. Ale producent pierwszych części, Jerry Bruckheimer (seria „Piraci z Karaibów”, „Top Gun”, „Armageddon”, „Helikopter w ogniu” i wiele innych), nie tracił nadziei, że film powstanie. – Nadzieja jest wieczna – podkreśla. – Mieliliśmy szczęście, że ostatecznie Netflix zdecydował się zrealizować z nami ten projekt.

Za kamerą stać mieli m.in. Brett Ratner („Godziny szczytu”), czy duet Adil El Arbi i Bilal Fallah (dwie nowe części „Bad Boys”). Ostatecznie reżyserem został debutant z Australii, Mark Molloy.

– Jerry zadzwonił do mnie kilka lat temu, gdy w Kijowie szukałem planów zdjęciowych do nowego filmu. Odebrałem telefon, a on powiedział, że chciałby zrobić ze mną nowego „Gliniarza...”. Potem wysłał scenariusz, a gdy go przeczytałem, wiedziałem, że muszę go nakręcić – opowiada reżyser.

– Mark napisał i wyreżyserował wspólnie reklamy dla Apple. Gdy je zobaczyłem, pomyślałem, że miały dokładnie ten ton, który wyróżnia „Gliniarza z Beverly Hills”. Trudno znaleźć kogoś, kto potrafi to uchwycić. Chcieliśmy przenieść magię pierwszych filmów do współczesności. Scenariusz i praca Marka pozwoliły nam za-

chować ich oryginalny ton, ale uwspółcześnić go dla nowego pokolenia widzów – dodaje Bruckheimer.

„GLINIARZ...” JAKI
JEST, KAŻDY WIDZI

Ton „Gliniarza...” czyli? Zdaniem Bruckheimera, ale i członków obsady, chodzi o połączenie ponurego realizmu kryminału z komediową lekkością.

– Te filmy są ugruntowane w rzeczywistości. Mimo że mamy w nich komediowe momenty, wciąż są wiarygodne. Gdy dochodzi do strzelaniny, leje się krew, ktoś zostaje ranny, bohaterowie mogą zginąć. Owszem, staramy się bawić, ale nie wtedy, gdy sytuacja w fabule staje się poważna – podkreśla producent.

Malloy dodaje, że chodzi o znalezienie równowagi między gatunkami. – Publiczność musi zaangażować się w historię, więc i stawka, o którą toczy się gra, musi być prawdziwa. Jednak, gdy staje się zbyt poważnie, pozwalamy, by przebiło się przez to nieco humoru – dodaje.

Podobnego zdania jest filmowy sierżant (a teraz komisarz) Taggart, czyli 76-letni John Ashton, weteran pierwszej i drugiej części cyklu. W rozmowie podkreślał, że zarówno on, jak i partnerujący mu Judge Reinhold (filmowy detektyw Rosewood), wszystkie sceny grali serio, całkowicie zapominając, że są bohaterami komedii. Dziś takie połączenie nurtów nie jest niczym nowym. Znamy to z „Zabójczej broni”, „Bad Boys”, „Ostatniego skauta”, czy „Kiss Kiss, Bang, Bang”, a ostatnio „Bullet Train” i „Kaskadera”. Ale przed premierą pierwszej części „Gliniarza z Beverly Hills” w 1984 r., nikt takich filmów nie kręcił. Wyjątkiem może być „48 Godzin” z 1982 r., ale tam komedia ograniczała się do tego, że w roli skazańca mającego pomagać de-

tektywowi granemu przez ponurego Nicka Nolte, zaangażowano Eddiego Murphy’ego.

Dla popularnego dzięki stand-upom i występom w „Saturday Night Live” komika był to filmowy debiut. Ale to wypuszczony dwa lata później „Gliniarz z Beverly Hills” stał się jednym z najbardziej dochodowych filmów dekady, zarabiając w USA 234 mln dol. przy 13 mln dol. budżetu („48 godzin” zarobiło 78 mln).

– Byliśmy pierwszą wielką komedią akcji. Po 1984 roku wiele filmów nas kopowało. Ale to my naprawdę zaczęliśmy ten gatunek i jesteśmy z tego bardzo dumni – zaznacza Ashton.

Podobnego zdania jest Joseph Gordon-Levitt. Jest dzieckiem lat 80. i zaznacza, że na „Gliniarzu...” się wychował, a słynny motyw muzyczny „Axel F”, był pierwszą melodią, której nauczył się grać na pianinie. – Eddie i Jerry Bruckheimer wyznaczili tym filmem nową ścieżkę dla kina – podkreśla.

Nowemu „Gliniarzowi z Beverly Hills” udaje się jednocześnie uniknąć pułapki nostalgia. Owszem, stara obsada wraca po latach, pojawiają się odniesienia do poprzednich części i mrugnięcia okiem do widzów, ale wszystko w strawnych ilościach. Ashton i Reinhold żartują, że producenci domagali się powrotu gagu o bananie wciskanym do rury wydechowej, ale oni twardo im odmawiali.

– Nie chcieliśmy przesadzać z nostalgią. Gdy coś takiego sugerowali, mówiliśmy ciągle „nie, nie, nie, przecież już to robiliśmy!”. Ale odrobina nostalgii oczywiście się pojawia, choćby dzięki muzyce. Zrobili nowe aranżacje starych utworów i moim zdaniem wyszło to bardzo dobrze – mówi Ashton.

„Gliniarz z Beverly Hills: Axel F” nie dorównuje co prawda dwóm pierwszym odsłonom cyklu, ale jego premiera w Netflix wstrzeliła się w dobry moment dla kina akcji. Gdy w 2016 r. w kinach pojawili się znakomici „Nice Guys. Równi goście” Shane’a Blacka, zachwyceni krytycy i fani domagali się powstania kolejnej części przygód niezgranego duetu detektywów (świetne role Ryana Goslinga i Russella Crowe’a).

Ale film zarobił w Stanach Zjednoczonych zaledwie 36 mln dolarów i nawet się nie zwrócił. Studio Warner Bros. nie dość, że nie było zainteresowane robieniem sequeli, to jeszcze sprzedawało prawa do dystrybucji w internecie i przez lata film był niemal niedostępny w serwisach streamingowych.

CZY DZIŚ „NICE GUYS” WYGRALIBY Z BATMANEM?

Gdyby powstał dziś, a dystrybutorem był Netflix lub inny gigant rynku VOD, z pewnością stałby się globalnym hitem. Ale w 2016 r., szczyście szału na superbohaterów, kryminalna komedia Blacka zamykała rok dopiero na 79. miejscu w amerykańskim box-office. Królowały filmy o superbohaterach. Na podium był „Kapitan Ameryka: Wojna bohaterów”, a nieco niżej „Deadpool”, „Batman v Superman: Świt sprawiedliwości”, „Legion samobójców” i „Doktor Strange”.

Ale w 2024 r. widzowie są już filmaми o superbohaterach wyraźnie zmęczeni. Owszem, trzecia część „Deadpoola” zapewne przyciągnie do kin tłumy, ale tylko dlatego, że fani ciekawi są powrotu Hugh Jackmana do roli Wolverine’a oraz tego, jak Disney poradzi sobie z utrzymaniem wulgarnej i pełnej przemocy estetyki filmu tylko dla dorosłych. Ale to raczej wyjątek – ostatnimi laty filmy Marvela były raczej rozczarowaniem, a zainteresowanie nimi opadło. Czy nadszedł czas na bardziej przyziemną rozrywkę niż superbohaterowie?

– Czas na powrót bohaterów bez peleryn! – obwieszcza triumfalnie 67-letni Judge Reinhold. – Wróciliśmy i mamy się świetnie. Choć nie dysponujemy supermocami i możemy zostać postrzeleni, to znów jest nasz czas... A przynajmniej tak czujemy. ●

Instagram zablokował konta Fundacji Olgi Tokarczuk

Na Facebooku zmasowany hejt na jej festiwal

A jeszcze przed chwilą organizatorzy chwalili się „pół milionem odsłon”. I tak literatura połączyła nam się z życiem i wielkimi wyzwaniem, przed którymi stoimy.

Szot

„Nie działa Insta festiwalu! Wysyp hejterskich komentarzy!” – niosło się po Kotlinie Kłodzkiej wśród gości Gór Literatury. Tym razem bywalców festiwalu organizowanego przez Fundację Olgi Tokarczuk, którzy potrwają jeszcze do końca tygodnia, rozgrzała nie tylko obecność wybitnych pisarzy i pisarek oraz ciekawe dyskusje.

Big Techy vs. Olga Tokarczuk
Konta festiwalu i Fundacji Olgi Tokarczuk były blokowane przez Facebook i Instagram, dochodziło do też usuwania postów albo relacji na żywo. Jak mówiła „Wyborczej” Doro-ta Oczak-Stach z Fundacji Olgi Tokarczuk, „odwołaliśmy się, ale Meta działa powoli”.

Meta to jeden z pięciu tzw. Big Techów lub inaczej – GAMAM. Akronim utworzono od pierwszych liter pięciu wielkich firm, które dzisiaj przejęły rząd dusz. Przejęły go dosłownie – jesteśmy od nich uzależnieni.

Psychicznie, ale też „życiowo”. Nie wyobrażamy sobie sprawdzania informacji gdzie indziej niż w wyszukiwarce Google’a („G”). W telefonach mamy systemy operacyjne należące jeśli nie do „G”, to do „A”, czyli Apple’a, ze znajomymi komunikujemy się przez WhatsApp albo Messenger, a swoje życie prezentujemy im na Facebooku i Instagramie (to wszystko „M” jak Meta), a wiele aplikacji działa dzięki serwerom Amazona („A”). W pracy i w domach korzystamy zaś z komputerów z systemem operacyjnym Windows (kolejne „M” jak Microsoft).

Jak mówił mi niedawno prof. Michał Goliński z SGH, GAMAM stały się nam równie niezbędne jak energia elektryczna.

Goliński: – Istnieje taka kategoria jak GPT, czyli „general-purpose technology” – technologie ogólnego przeznaczenia. To technologie dostatecznie uniwersalne, aby znaleźć zastosowanie w różnych dziedzinach życia, a ich wpływ jest dalekosiężny.

Wpływ na tyle dalekosiężny, że polskie media zostały zmuszone do protestu przeciwko praktykom Big Techów. Efektem – poza obietnicami polityków, że zajmą się problemem – było obcięcie zasięgów postów o proteście. Wiele osób, które udo-



• **Olga Tokarczuk** FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

stępniały informacje o proteście mediów, dotąd skarży się na to, że ich posty nie docierają do czytelników.

Goliński w wywiadzie, który niedługo opublikujemy, nie jest optymistą. „Niewiele możemy zrobić z Big Techami, bo występuje wspomniana już asymetria informacji. My o nich nic niemal nie wiemy, a oni o nas wszystko. Można próbować, ale życie powodzenia”.

W komunikacie prasowym wydanym przez Fundację Olgi Tokarczuk czytamy, że „w efekcie tych działań widoczność naszego Festiwalu w przestrzeni wirtualnej jest mniejsza, niż byśmy sobie tego życzyli”.

I tak literatura połączyła nam się z życiem i wielkimi wyzwaniem, przed którymi stoimy.

Pół miliona odsłon – czy to naprawdę ważne?

Gdy Grzegorz Tokarczuk, mąż noblistki szefujący jej fundacji, otwierał Festiwal Góry Literatury w Zamku Sarny, mówił, że nagrania z poprzedniej edycji festiwalu „miały pół miliona odsłon”. Media społecznościowe są dzisiaj jednym z najważniejszych wskaźników naszych sukcesów. I – pozornie – partnerów takich wydarzeń.

A jednak – jak pokazują doświadczenia z trwającego wciąż festiwalu – nie możemy liczyć na wzajemność. Tokarczuk mówił również, że są to „wyniki, które chciałby mieć każdy festiwal w Polsce”.

To już mnie zaniepokoiło. Od dawna trwają zarzuty o „festiwalowe” literatury. Z jednej strony festiwałe literackie to wydarzenia wspólnie promujące literaturę i praktyki czytelnice, z drugiej – wrzucające ją w kołowrót rywalizacji, ścigania się o frekwencję, odsłony, kliki.

Na Górach Literatury doskonale zdają sobie sprawę z tego, że to nie sama literatura jest magnesem przyciągającym tłumy.

Na sobotnim spotkaniu z palestyńską pisarką Adanią Shibli, autorką doskonałego „Drobnego szczegółu” (tłum. Hanna Jankowska) publiczność dopisała. Ale prawdziwy tłum czekał tuż obok, pod sceną, gdzie za chwilę wystąpić miał Kortez. Nie dziwi mnie, naiwny nie jestem.

Ale czy uganiecie się za frekwencją, tłumami i wynikami, jest tym, czego potrzebujemy jeszcze tutaj? Mamy to przecież już wszędzie.

Inna sprawa, że w przypadku „festiwalu Olgi Tokarczuk” ma to wy-mierny wynik finansowy. Bilety na koncerty dochodziły nawet do 128 zł (na Ørganka czy L.U.C. i Rebel Babel Ensemble), a karnet na jeden weekend spotkań z pisarzami i pisarkami kosztował niemal 300 zł. To nie tylko największy festiwal literacki w Polsce, ale i najdroższy.

Czego jeszcze się dowiedziałem na Górach Literatury?

Na kreta najlepsze są śledzie. Trzeba kupić najtańsze i powsadzać w kopytki. – Mówię pani, działa! – przekonywała znajomą sprzedawczyni z kłodzkiego sklepu z używaną odzieżą. W Kłodzku oglądałem też wspianą starówkę i piękne barokowe kościoły.

„Niebiańskie smaki”, których można skosztować w Wambierzcach to po prostu gofry bąbelkowe. W „polskiej Jerozolimie”, jak reklamuje się miejscowość, zadziwiły mnie umieszczone w nawach tamtejszej bazyliki obrazy wotywnie. Darowane przez pielgrzymów i mieszkańców okolicznych ziem, są w swojej prostocie niezwykłym dokumentem swoich czasów.

Anna Gruźlewska, nauczycielka chemii w Dzierżoniowie (mieście nazywanym „polską Jerozolimą”, ale z innych przyczyn) i historyczka, uświadomiła mi zaś, że – choć pasjonuje mnie historia powojennego osadnictwa żydowskiego w tych okolicach – nic nie wiem o Żydach mieszkających tam przed II wojną światową. – Zostali podwójnie wymazani z historii – mówiła mi Gruźlewska.

Napisała książkę „Żydziz z prowincji. Świdnicki i wałbrzyski okręg synagogałny 1812–1945: Dzierżoniów, Strzegom, Świdnica, Świebodzice, Wałbrzych”. Zamierzam przeczytać.

Dolny Śląsk jest jak cebula – składa się z warstw, które powoli odkrywamy. Czasem przy tym płacząc. I pewnie dlatego Gruźlewska mówiła mi, że to nie archeologia, a żywa historia, bo wciąż przecież kogoś dotyka.

Adania Shibli podczas festiwalu mówiła Michałowi Nogasiowi, że „literatura pozwala spojrzeć na to, przed czym odwracamy wzrok w mediach i newsach”.

Może właśnie literatura uratuje nas w dobie Big Techów? Tylko nie liczymy jej odsłon, a wspieramy tych, którzy walczą choćby o to, by pisarze i pisarki dostawali tantiemy.

I wspieramy tych, którzy – mimo słów prof. Golińskiego – wierzą w to, że jeszcze coś w tym świecie od nas zależy. A nie od algorytmów przydzielających zasięgi. ●

Wojciech Szot

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

P

Pomnika „Rzeź Wołyńska” Andrzeja Pityńskiego nie chciały Jelenia Góra, Rzeszów, Toruń, Kielce i Stalowa Wola. Ostatecznie zdecydowała się go przyjąć gmina Jarocin na Podkarpaciu. Stoi na działce pod lasem, z dala od zabudowań Domostawy. Widać orła z pustą przestrzenią w kształcie krzyża pośrodku; w niej artysta umieścił dziecko nabite na długi, cienki tryzub. Wieje wiatr, tryzub drży, a wraz z nim rzeźba dziecka. Poniżej – przed uroczystym odsłonięciem 14 lipca ta część pomnika jest jeszcze ukryta pod folią – dziecięce główki nabite na sztachety. Do monumentu prowadzi droga serwisowa S19. Tłem dla orła są lasy. Miejsce obsługi podróżnych jest tuż obok. To właśnie podróżujący ekspresówką będą głównymi odbiorcami tego dzieła.

WIDOK Z TRASY

Mimo zapowiedzi, że pomnik będzie spory i dzięki temu doskonale widoczny z S19, wcale taki wyrazisty nie jest. 14 metrów pomnika, ustawionego na 1,5-metrowym cokole gubi się na tle lasu. Mało kto z podróżnych odpoczywających na oddalonym o ok. 300 m MOP-ie w ogóle zwraca na niego uwagę. Drastyczne szczegóły z tej perspektywy są niewidoczne. Elżbieta Reimann z okolic Poznania zatrzymała się w podróży S19 na MOP-ie Bukowa II, na wysokości Domostawy na późne śniadanie. – Jestem zaskoczona, że tu ten pomnik powstał. Gdybyście państwo nie zwrócili mi uwagi, nawet bym tego nie zauważyła. Pewnie byśmy zjedli i pędzili dalej – mówi wstrząśnięta formą pomnika, kiedy na zbliżeniu pokazujemy jej ciało kilkuletniego dziecka na tryzubie. – Czy jest tam jakiś opis, dlaczego właśnie tu? Dla kogoś, kto nie interesuje się historią, powinien być wytłumaczony sens tak drastycznego przedstawienia. To porusza emocje człowieka i być może tak musi być, aby przemówić do współczesnych – mówi po chwili zastanowienia. – Niedawno oglądałam „Jedno życie” z Anthonym Hopkinsem w roli głównej, o ratowaniu Żydów z Czechosłowacji. To, co wówczas przechodziły te rodziny, w głowie się nie mieści. Tak rzadko sięgamy do historii i nie doceniamy tego, co mamy tu i teraz. Jak błahe wydają się nasze problemy, w porównaniu do tych, z którymi zmagali się wówczas ludzie: oddawali małe dzieci w obce ręce, by uratować im życie. Historię należy przypominać, ku przestrodze młodego pokolenia, które powinno o tym wiedzieć, bez względu na to, czy to kogoś boli, czy nie.

Choć budowa jeszcze się nie zakończyła, co parę minut przy pomniku zatrzymują się samochody, a wokół spacerują ludzie. Teren, choć ogrodzony, jest otwarty, każdy może podejść pod pomnik i z bliska go zobaczyć.

Państwo Strączkowie z Rzeszowa zatrzymali się przy pomniku w drodze na urlop. – Jest przepiękny i wymowny. Jest i orzeł i krzyż, wszystko, co być powinno. Dziecko przebite na tryzubie wymownie drży na wietrze. Ciarki chodzą po skórze. Pityński jest wielkim artystą. Jego pomniki mówią wszystko i nie trzeba się zastanawiać, co artysta miał na myśli – mówią z przekonaniem. Zanim tu przyjechali, doskonale znali projekt ze zdjęć. – Wiedzieliśmy, czego się spodziewać i nie zawiedliśmy się – podkreślają. Ale też ubolewają, że dla dzieła Pityńskiego nie znalazło się miejsce w Rzeszowie. Że nie zastąpił „obiekту” stojącego w samym centrum – o pomniku Walk Rewolucyjnych nie mówią „pomnik”, bo ich zdaniem nie spełnia definicji tego określenia. – To jest pomnik – wskazują na orła z wpisanym krzyżem. – Miał być ustawiony w Rzeszowie, żałujemy bardzo, że tak się nie stało. Ówczesny prezydent Tadeusz Ferenc nie zgodził się, by go postawić, twierdząc, że pomnik jest kontrowersyjny. Ja to nic kontrowersyjnego nie widzę – mówi pan Marek, związany z rzeszowskim „Strzelcem”. – Pomnik jest prawdziwy. To tak, jakby powiedzieć, że obóz w Oświęcimiu jest kontrowersyj-

AGATA
KULCZYCKA



Nikt ZMATERIALIZOWANY

Przy drodze ekspresowej w Domostawie stanął pomnik Rzezi Wołyńskiej, którego nikt inny nie chciał.

ny i należy go zrównać z ziemią. Takie sytuacje były i nie można ich zamykać pod dywan ani zaróżwiać, że to może troszkę inaczej było – dodaje jego żona, Iwona Strączek, która pochodzi z Narola, na pograniczu polsko-ukraińskim. – Nie można się bać, a to ze strachu o poprawność polityczną tego pomnika nie chciały inne miasta – uważa pani Iwona. Pytam, co sądzą o tym, że pomnik w takiej formie może podsycać antagonizmy polsko-ukraińskie. – Jest wojna, trzeba pomagać Ukraińcom. My jesteśmy narodem bardzo doświadczonym przez wojny i niesprawiedliwości, nie czujemy nienawiści do współczesnych Ukraińców, ale żądamy prawdy, bo tylko na prawdzie można budować relacje – mówi Marek Strączek. – Wojna na Ukrainie, pomoc i te sprawy, które są bolesne dla polskich rodzin, powinny być traktowane równolegle. Teraz kiedy Ukraińcy doświadczają podobnych sytuacji, powinni to zrozumieć. Polakom przez ostatnie dwa lata wtłoczono do głowy, że mamy cicho siedzieć, bo tam Ukraińcy za nas walczą. Ale ludzie nie są ślepi i głusi, jak może się wydawać

rzędzącym. Nie wszyscy Ukraińcy walczą na wojnie, przykro powiedzieć, ale wielu jest teraz w Polsce i żyją tu sobie jak pączki w maśle. To raczej może podsycać nastroje antyukraińskie i spowodować nasycenie nienawiści, a nie pomnik – uważa Iwona Strączek i przypomina, że do tej pory strona ukraińska nie pozwoliła na ekshumację ofiar rzezi. – Ten pomnik jest dla uczczenia pamięci pomordowanych, nie widzę antyukraińskich elementów: jest polski orzeł, są ofiary, tak, jak Ukraińcy wówczas mordowali: całe rodziny, również dzieci, bo wiedzieli, że one będą się mścić. Banderyzm, podobnie jak komunizm i faszyzm powinien być zakazany, bo to było ludobójstwo – uważa Marek Strączek. – A pomnik jest przepiękny, cała Polonia go budowała i na pewno warto tu być 14 lipca. My będziemy.

KUKUŁCZE JAJO

O tym, że pomnik jak magnes przyciąga ludzi, którzy chcą go zobaczyć, mieszkańcy Domostawy wiedzą doskonale. To mała wieś w powiecie niżańskim



na północy Podkarpacia, tereny tradycyjnie wysokiego poparcia dla PiS. W gminie Jarocin, na której terenie leży Domostawa, w jesiennych wyborach parlamentarnych na PiS głosowało ponad 61 proc. wyborców, ale już w niedalekiej gminie Jeżowe PiS dostał 76,6 proc.

O Domostawie niedawno było głośno w całej Polsce, bo okazało się, że miejscowy proboszcz, odchodząc na emeryturę, przelał z parafialnego konta na prywatne 2 mln zł. Gdy sprawa wyszła na jaw, przekonywał, że to jego własne oszczędności. Sprawą zajęła się prokuratura, która oskarżyła go o przywłaszczenie blisko pół miliona z konta parafii. O winie lub niewinności byłego proboszcza z Domostawy rozstrzygnie sąd.

Ale rok później mieszkańcy już o tym nie rozmawiają. Zajmuje ich ustawiony na obrzeżach wsi pomnik.

Najstarszy syn pana Czesława, Grzegorz jest historykiem. Był zaangażowany w powstanie pomnika: – Bardzo dobrze, że pomniki powstają. Jestem za. Tyle powiem i więcej nic – mówi.

– Dobrze, że przypomina nam to barbarzyństwo, że odświeża pamięć – podkreśla 88-letni pan Józef, były sołtys Domostawy: Ale ma wątpliwości: – Dlaczego w ogóle powstał na naszym terenie? Nie mogę sobie na to odpowiedzieć. Po co zaogniać stosunki sąsiedzkie? Poza tym pojechałem to zobaczyć: nie ma to ni smaku, ni urody.

– Ludziom na wsi to się nie podoba, nie są z tego zadowoleni – mówi o nastrojach w Domostawie sprzedawczyni z lokalnego sklepu.

I przytacza argumenty klientów: – Po co 80 lat po wojnie stawiać takie pomniki? Tyle innych potrzeb:

szpital w Nisku zamykają, bo nie ma na jego utrzymanie pieniędzy. Problem jest, bo na dzienne wyżywienie dziecka w domu dziecka w Stalowej Woli 6 czy 7 zł państwo daje. A tu na pomnik idą miliony. Na co to potrzebne? Komu to służy w dzisiejszych czasach? Że to historia? Historia była i minęła. Nie ma co wracać i rozdrapywać ran, bo tym sposobem robimy sobie wrogów. Taki pomnik nie powinien powstawać w tym czasie, kiedy w Ukrainie wojna, a my Ukraińcom pomagamy. To koliduje jedno z drugim: tu pomagamy, a tu wypominamy im to, co z nami robili i że byli naszymi największymi wrogami. Dużo tu ludzi przyjeżdża i pomnik ogląda, ale z daleka, z Warszawy. Rozumiem ludzi, których bliscy zginęli w rzezi. To tam ten pomnik by bardziej pasował. Nie u nas, każdy był tym zdziwiony. Jaki to ma sens? Niby co wspólnego z rzezią wołyńską ma Domostawa? Nie wiem, czy we wsi jest jedna osoba, która to pamięta albo której przodkowie tam zginęli. Ja nie znam nikogo takiego.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika, tak jak na wmurowanie kamienia węgielnego mieszkańcy się wybierają.

– Chociażby z ciekawości, bo co innego mają tu do roboty. Ale żeby nas duma rozpierała, to nie – mówi sprzedawczyni.

NIKT PRZECIW

Autorem „Rzezi Wołyńskiej” jest (nieżyjący już) Andrzej Pityński, urodzony w Ulanowie na Podkarpaciu. Pomnik ufundowało Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Koszt wyniósł 1,5 mln zł.

Z powodu kontrowersyjnego wyglądu, pomnika przez długi czas nie chciała żadna gmina. Przez pięć lat gotowy czekał w odlewni w Gliwicach.

W końcu w 2021 roku zdecydowała się go przyjąć podkarpacka gmina Jarocin, której wójtem w tamtym czasie był Zbigniew Walczak, inicjator posta-

• **Pomnik Rzezi Wołyńskiej autorstwa Andrzeja Pityńskiego**

FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przepiękny i wymowny. Jest orzeł, krzyż – wszystko, co być powinno. Dziecko przebite na tryzubie wymownie drży na wietrze

wienia pomnika w Domostawie. Na 15 radnych dieńwiciu było za, sześciu się wstrzymało. Nikt nie zagłosował przeciw. Ale w związku z wybuchem wojny w Ukrainie współpracy odmówiła odlewnia. To opóźniło całe przedsięwzięcie.

Gmina przeznaczyła pod pomnik 80-arową działkę w Domostawie, tuż obok drogi ekspresowej S19. Pomnik oraz Ściana Pamięci mają się składać na jedną, większą całość: Memoriał Ofiar Ludobójstwa Na Kresach Wschodnich. Ściana Pamięci ma się składać z 10 bloków betonowych o wysokości 2 m i długości 9,2 m każdy, połączonych metalowymi plotkami. Na ścianie pamięci sukcesywnie będą wieszane nazwy miejscowości, gdzie dokonywane były rzezie.

Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego odbyła się w lipcu dwa lata temu. Zgromadziła tłumy, ale władze państwowe i wojewódzkie Podkarpacia zignorowały uroczystość. Nie było wojewody ani jej przedstawiciela, nie było też marszałka ani jego przedstawicieli. Byli za to m.in. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, przewodniczący Honorowego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska”, oraz Grzegorz Braun, prezes Konfederacji Korony Polskiej, poseł z Podkarpacia.

Termin odsłonięcia pomnika był kilkakrotnie przesuwany. Pierwszy wyznaczono na 21 lipca 2021 roku, kolejny na 11 lipca 2022 roku. Ostatecznie odsłonięcie zaplanowano na 14 lipca br. Koszt prac budowlanych szacowany jest na ponad 2,2 mln zł. Organizatorzy spodziewają się ok. 5 tys. uczestników.

Tuż przed odsłonięciem pomnika Zbigniew Walczak, prezes Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie, wypowiada się tylko w prawicowych mediach.

– Ileż mamy czekać, żeby te sprawy wyjaśnić? Ostatni świadkowie wymierają, nie bardzo będzie miał kto przekazać. Na Ukrainie mamy kult ludobójców, stawiane są im pomniki. Młodzież i dzieci wychowane są w tym duchu. Osoby naiwne z Polski myślały, że ci ludzie [Ukraińcy – red.] po pewnym czasie zrozumieją. Niestety, tak się nie stanie, bo są edukowani w innym duchu. Taki pomnik, tablice informacyjne, które będą opisywać te wydarzenia – na pewno będą także w języku ukraińskim – pozwolą zrozumieć części Ukraińców, co się naprawdę wydarzyło w latach 1939-1947. Innej możliwości nie ma – mówił 21 czerwca w programie „Bez cenzury”.

NIENAWIŚĆ

Mirosław Skórka, prezes Związku Ukraińców w Polsce: – To nie pomnik rzezi wołyńskiej, a nienawiści. Taki sposób podchodzenia do tej tragedii nie pomoże ani jej zrozumieć, ani z niej się wyzwolić. To opowieść, której celem jest podsycanie nienawiści, a to właśnie nienawiść w relacjach polsko-ukraińskich doprowadziła do rzezi wołyńskiej. Musimy o tym pamiętać, co się wydarzyło, ale po to, by nauczyć się z tej historii, że nienawiść zabija, ale także, że nienawiść między dwoma narodami wzmacniana i podsycana może doprowadzić do tragedii.

Stawianie takich pomników jest dokładną materializacją mitu wołyńskiego, który został sformułowany w Polsce. Wołyńi to są właśnie dzieci nabijane na tryzub, na tle Polski. Z tego pomnika właśnie tyle zrozumiemy. Czy tam się tylko to działo? Może nie tylko to? A może były jakieś inne konteksty? Nas to nie interesuje. Ważna jest nienawiść, a nie to, co się tam działo. Ten pomnik utrudni spokojną wielowątkową opowieść o tej historii. I o ile w Ukrainie nie ma w tej chwili czasu na spory o historię, bo są kwestie o wiele istotniejsze, to ten pomnik zostanie uznany tam za jeszcze jeden przykład polskiej głupoty. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34326587

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



TEMAT NUMERU:

Dość życia z narcyzem

MONIKA BRODKA:

Czuję się bardziej warszawianką niż góralką

A jednak się kręci

Jak Cristiano Ronaldo wypacza sens piłki nożnej

Nikt inny na Euro 2024 nie wywoływał tylu skrajnych, przeciwstawnych emocji.
I nikt inny nie dysponuje taką siłą globalnego rażenia, niestety.

Stec



Zachowania Portugalczyka oferują nieskończone możliwości interpretacyjne, przy odpowiedniej dozie życzliwości można z nich wyczytać choćby uniwersalne humanistyczne przesłanie o desperackiej niezgodzie na przemijanie. Supergwiazdor skończył w lutym 39 lat, za bramy najważniejszych stadionów został wystawiony kilkanaście miesięcy temu, gdy rozstawał się z ligą angielską dla horrendalnego kontraktu w saudyjskim Al-Nassr, ale nie chce się poddać, zaakceptować upływu czasu – w reprezentacji kraju rozgrywa całe mecze, wytrzymał nawet dwa z rzędu 120-minutowe maratony ze Słowenią oraz Francją, wciąż próbuje drużynę liderować. Joe Biden futbolu, choć oczywiście Ronaldo nad prezydentem USA góruje, ma olbrzymią przewagę w liczbie obserwujących na Instagramie.

Skutki jego determinacji są opłakane, kuriozalne. Pięciokrotny laureat Złotej Piłki, jeden z najwybitniejszych łowców bramek w historii, był bodaj najsłabszym uczestnikiem mistrzostw Europy – nie strzelił gola, potężnie pudłował, spartaczył rzut karny w thrillerze ze Słowenią, zbyt słamazarnie przyspieszał, za nisko skakał, raził niezdolnością do przedrybłowania kogokolwiek. Wciąż imponuje muskulaturą, ale pod względem sportowym bywa wręcz niedołączny, zatracił atletyczne oraz motoryczne atuty, które znaczą dla napastnika najwięcej. Mimo to przez cały turniej obsesyjnie walczył o gola. Uderzał z absurdalnie nieprzegotowanych pozycji, wyrwał się do każdego rzutu wolnego, aż popadł w śmieszność – ceremonial ćwiczeń oddechowych, pomagający uzyskać maksymalne skupienie i obniżyć tętno, przeobraził w karykaturę, dla mówności obserwatorów Ronaldo stał się pośmiewiskiem. Klienci knajpki w Stuttgarcie, w którym spoglądałem na przegrany po karnych ćwierćfinał Portugalii z Francją, reagowali na jego podrygi rechotem.



• Cristiano Ronaldo po zmarnowanej szansie w meczu ze Słowenią
FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

Pozostaje tylko wątpliwość, czy był świadomy, że szkodzi drużynie, czy szczerze wierzył, że pomaga jej zwyciężyć. Drugiej opcji, trochę go uniewinniającej, nie wypada wykluczać – na kompleks boga zapadają zwykli prezesi, dyrektorzy, redaktorzy naczelni czy inni bohaterowie lokalnych korpokarier, więc dlaczego miałby się go ustrzec superbohater globalny, może najbardziej rozpoznawalny człowiek na planecie? Swojego pomnika na rodzinnej Maderze doczekał się jeszcze przed trzydziestką, na tamtejszym lotnisku ma też popiersie.

Pytanie o intencje jest zasadnicze, ponieważ niezdarne próby Ronaldo zza linii bocznej boiska oglądał Goncalo Ramos. Napastnik wysokiej klasy, zatrudniony w Paris Saint-Germain, wysiadywał fotel rezerwowego przez prawie całe mistrzostwa – wyjąwszy końcówkę grupowego spotkania z Gruzją – choć zwłaszcza w dogrywkach warto wstrzyknąć do ataku świeżą krew. Co działo się w jego głowie, gdy beczynn timer patrzył na udrękę Cristiano? Przecież musiał zdawać sobie sprawę, co się dzieje. Jego nazwisko – głównej ofiary egoizmu/narcyzmu kapitana drużyny – zbyt rzadko pojawia się zresztą w licznie publikowanych na całym świecie analizach postawy Ronaldo, który przecież nie bił się o kraj jeden na jeden jak Biden z Trumpem, lecz miał za sobą doskonale wytrenowanego zmiennika.

Wszyscy trenerzy czołowych reprezentacji na Euro wymieniają w końcówkach meczów środkowych napast-

ników, jednak Roberto Martinez najwyraźniej truchlał na myśl o ewentualnej korekcie składu, jakby sądził, że wraz z zejściem nadpiłkarza murawa się rozstąpi, pochłonie całą Portugalie, może nawet nastanie ostateczny katastrofizm – w celuś wpadną wszystkie piłki tego świata, gry zespołowe przestaną istnieć, ludzkości pozostaną tylko mniej wyrafinowane aktywności. Z powodu jego bierności oglądaliśmy cudaczny show, ozdoby nadekspresyjną mową ciała prywatny mecz w meczu Ronaldo, który załatwiał swoją osobistą sprawę, uganiając się za golem bez baczenia na interes drużyny.

Tymczasem w każdy jego ruch wślępia się zauroczony ponadkontynentalny tłum, Portugalczyk stał się nie tyle najpopularniejszym celebrytą futbolowym czy sportowym, ile najpopularniejszym celebrytą w ogóle – na wszystkich platformach społecznościowych, podstawowym dzisiaj źródle wiedzy oraz kopalni autorytetów, jest obserwowany przez 913 mln osób, co daje mu gargantuiczną przewagę nad innymi władającymi masową wyobraźnię idolami, jak wiceliderka rankingów Selena Gomez (688 mln) oraz kolejni sklasyfikowani Justin Bieber (593 mln) czy Taylor Swift (550 mln). Nie trzymają oni twardej politycznej władzy, ale to nieprawdopodobnie wpływowe osobistości, nigdy dotąd bożyszczą popkultury nie dobierały z tak rozległego arsenału środków do meblowania fanowskich głów.

Portugalczyk ma w tej konkurencji dorobek niejednoznaczny. Kiedy

rozszlochał się po niestrzeleniu rzutu karnego Słowenii, oswajał miliony chłopców z widokiem mężczyzny, który płacze, w jakimś stopniu przyczyniając się do rozluźniania mentalnej skamieliny nakazującej jednej płci duścić w sobie emocje i pustoszyć tym samym swoją psychikę. Ronaldo zalał łzami? Wcale nie jestem mazgajem, skoro publicznie rozkleja się on, to i mnie wolno. Gdy jednak przyjrzymy się działaniom supergwiazdora jako członka drużyny – i jej kapitana! – to odkrywamy, iż pierze mózgi młodych w najgorszy możliwy sposób, staje się wzorem do nienaśladowania.

Deprawuje, ponieważ każdym gestem gwałci ducha zespołowości, poniekąd wypacza sens futbolu. Dzisiaj, kiedy żyjemy w kulcie indywidualizmu i egocentryzmu, który na boiskach przejawia się w wirtuozach bardziej pragnących zdobyć Złotą Piłkę niż złoto mundialu albo trofeum przyznawane w Lidze Mistrzów – te ostatnie puchary traktuje się co najwyżej jako środek do osiągnięcia celu, czyli zatriumfowania w plebiscycie na najwspanialszego solistę. Stąd wziął się nowy trend, zjawisko kibicowania nie drużynom, lecz piłkarzom – Neymar ucieka z Barcelony, więc dzieciaki przerzucają uczucia na Paris Saint-Germain, po przenosinach Cristiano z madryckiego Realu do Juventusu tuner z ligą hiszpańską wymieniają na włoską. Zwierzałem się już w tej rubryce, że znam takie przypadki z warszawskich podstawówek.

Kto wierzy – jak wyżej podpisany – w wychowawczą moc gier zespołowych, które powinny uczyć cnót współpracy, wzajemnego poświęcenia się dla siebie, podporządkowania własnego interesu interesowi wspólnemu, ten musiał czytać w wybrzydzeniach Ronaldo przede wszystkim utrwalanie, nawet podsycanie, wykrzywione myślenia o piłce nożnej. On nie przyleciał na Euro, żeby służyć reprezentacji kraju, lecz po to, żeby reprezentacja służyła jemu, żeby mógł śrubować snajperskie rekordy i nadal rozbudowywać swój pomnik. I ruszał się jak pomnik, zostawiając mnie z pytaniem, czy Portugalia nie awansowałaby do półfinału, gdyby Martinez do ostatnich tchnień dogrywki nie kłęczał przed nietykalnym bożkiem.

Miejmy nadzieję, że Robert Lewandowski zesterazeje się ładnie. ●

Rafał Stec

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34324271

Prosimy o wsparcie rodziny Pani Anny, która wychowuje samotnie 3 dzieci, 12 letniego Damiana, 10 letniego Daniela i 9 letnią Lenkę. Damian cierpi na choroby zaburzenia metabolizmu przemiany węglowodanów, występuje u niego nieprawidłowa glikemia, musi monitorować poziom cukru oraz przestrzegać ścisłej diety. Damian jest pod opieką diabetologa, ma bardzo dużą wadę wzroku, nosi okulary. U Daniela w wieku dziecięcym wykryto niedomykalność zastawki aortalnej, zmaga się z niedociśnieniem tętniczym, osłabieniem mięśni, choruje na astmę, ma dużą wadę wzroku. Zdiagnozowano u niego autyzm wybiórczy, na który przyjmuje silne leki, ma indywidualne nauczanie w domu. Danielek potrzebuje wsparcia 24 h na dobę, cierpi na bezsenność, jest pod opieką psychiatry. Lenka ma orzeczoną niepełnosprawność intelektualną w stopniu lekkim, jest w trakcie diagnozowania pod kątem autyzmu oraz epilepsji. Lenka ma bardzo niewyraźną mowę oraz sporą wadę wzroku. Dzieci są największym szczęściem Pani Anny i stara się zrobić wszystko, by walczyć o ich zdrowie i normalne życie.

Sytuacja finansowa rodziny jest ciężka, leczenie dzieci i prywatne wizyty u specjalistów mocno obciążają ich budżet, dlatego bardzo prosimy o wsparcie.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Cichowicz Anna, zdrowie rodziny Anny



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

